Nawet gdy była żona domaga się pieniędzy... Żurek używa prokuratury do prywaty

Książę z Zambrowa. Jak minister Krajewski rozwścieczył rolników

Prof. Grzegorz Kucharczyk o tym, jak Tusk kłamie w sprawie reparacji

GAZETA POLSKA.PL

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

CENA 10,90 PLN (w tym 8% VAT) #36 (1721) 02.09.2026 indeks 320919

TONĄCY ZONDY SIĘ CHWYTA

Donald Tusk rozpaczliwie szuka haków na opozycję i prawicowe media. Sprawa Zondacrypto to kolejna polityczna manipulacja premiera, mająca odwrócić uwagę opinii publicznej od nieudolnych rządów KO, coraz głębiej pogrążających się w lawinie afer i kryzysów.

OKŁADKA: FAFIK – WYGENEROWANA ZA POMOCĄ AI

Numer w sprzedaży do 08.09.2026

ISSN 1230-4581

eprasa.pl 4dd5ec1c62

niezależna.pl

Twój portal informacyjny na każdy dzień!
Wejdź na **niezalezna.pl** i bądź na bieżąco!

niezależna.pl
Informacje, którym możesz zaufać

www.Niezalezna.pl
www.facebook.com/NiezaleznaPL
www.x.com/niezaleznapl
www.instagram.com/niezaleznapl

eprasa.pl 4dd5ec1c62

FELIETON { WRÓG LUDU }

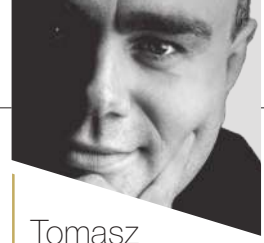

Tomasz Sakiewicz

NAJWAŻNIEJSZA BITWA

Gdy piszę ten komentarz, nie wiem, co planuje wobec mnie rodząca się dyktatura, która właśnie przystąpiła do jawnego likwidowania demokratycznych instytucji. Niemal oficjalnie mówi się o próbie aresztowania. Donald Tusk zapowiedział fizyczny atak na Trybunał Konstytucyjny, pozbawienie legalnego składu możliwości podejmowania decyzji i osadzenie w nim sędziów, którzy nie złożyli przed prezydentem przysięgi, czyli – wedle polskiej konstytucji – nie mogą być po prostu sędziami. Tak ustanowiony fikcyjny Trybunał ma najprawdopodobniej doprowadzić do rozbicia Sądu Najwyższego, ustanowienia na różnych poziomach składów sędziowskich, które będą po prostu wydawały wyroki na telefon. Nie da się wykluczyć, że przy pomocy komisarzy wyborczych doprowadzi do tego, że wybory staną się fikcją, dojdzie do delegalizacji opozycyjnych partii, a być może także likwidacji opozycyjnych mediów. Zagrożone też ma być samo stanowisko prezydenta. Po kilku miesiącach Polska w niczym nie różniłaby się od Białorusi. Niestety, tego scenariusza nie można już uznać za nierealny. W obozie władzy brakuje ewidentnie nawet garstki przyzwoitych posłów, którzy chcieliby to zatrzymać. Chciałbym się w tej sprawie mylić…

Bardzo istotnym elementem tego planu jest zniszczenie Telewizji Republika. Przez trzy lata na wszystkie sposoby broniliśmy się przed wyłączeniem nam sygnału, zniszczeniem finansowym i zastraszaniem naszych dziennikarzy i współpracowników. Przeciwko nam rzucono dziesiątki funkcjonariuszy służb specjalnych, prokuratorów, pracowników urzędów skarbowych i całą rządową propagandę. Mimo to udało nam się stworzyć największą telewizję informacyjną w Polsce. Kiedy okazało się, że plan przejęcia sfery informacyjnej przez rodzący się reżim Tuska spalił na panewce, bo siłą przejęte media publiczne zostały zastąpione przez Republikę, zaczęto podejmować działania, które mają doprowadzić do fizycznej likwidacji tej stacji. Najpierw rzucono się na naszych reklamodawców, zastraszając ponad 90 proc. z nich. Kolejnym działaniem było napuszczenie prokuratorów i policji na naszych dziennikarzy. Jednocześnie rozpoczęto atak na Fundację Niezależne Media, która zbierała pieniądze, głównie na Republikę, ale też na wsparcie prześladowanych dziennikarzy. Po ponad dwóch latach takich działań urzędnik Donalda Tuska, nie mając na to żadnej zgody sądu, działając poza prawem, a nawet nie podpisując dokumentów, nakazał zablokować konta fundacji. Cały czas trwa próba odebrania nam koncesji na nadawanie. W maju tego roku doszło do fizycznych ataków na nasze redakcje i mieszkania. Pretekstem do tego miały być rzekome fałszywe alarmy o zagrożeniach terrorystycznych. Jestem przekonany, że stoją za nimi osoby powiązane z obecnym obozem władzy. Kiedy to nic nie dało, uruchomiono kolejny mechanizm prowokacji. Ma być nim sprawa upadłej giełdy kryptowalutowej. Kryptowalutami handluje się na całym świecie i mimo że rzeczywiście jest to kompletnie wirtualny pieniądz, same tego typu walory nie wywołały jeszcze poważniejszych kryzysów. Większym problemem są miejsca handlu tą elektroniczną walutą. Jest to bardzo słabo uregulowane i w wielu krajach zaczęto przyjmować przepisy, które choć częściowo miały chronić ludzi przed oszustwami. Polska do tej pory nie miała takich regulacji. W 2024 roku zaproponował je Związek Banków Polskich. Jak się okazało, rozwiązania te przyjął jako swoje rząd Donalda Tuska. Niedawno portal Money.pl opublikował artykuł, z którego wynikało, że autorem tych rozwiązań, na pewno w znacznej części, był właściciel jednej z takich giełd – Przemysław Kral. Czyli ustawa napisana przez niego, stała się ustawą Donalda Tuska. Przepisy niemal z góry likwidowały możliwość działania giełd kryptowalutowych w Polsce. Zyskiwały na tym automatycznie giełdy zagraniczne. Nie trzeba dodawać, że giełda autora ustawy, Przemysława Krala, jest zarejestrowana za granicą. Mimo to Tusk, wykorzystując niewiedzę ludzi, rozpoczął nagonkę na prezydenta i opozycję, która chciała zablokować to niesłychane rozwiązanie. Podstawą do ataku miał być fakt kontaktów czy biznesowych powiązań Krala z politykami lub samą Telewizją Republika. Kral wykupił w Republice, tak jak w TVN-ie, Polsacie, TVP, Onecie i wielu innych miejscach, reklamy. Ceny tych reklam w przypadku Republiki były bardzo korzystne dla Krala. Ich wartość nie odbiegała w jakiś istotny sposób od tego, co wydawał w innych mediach. Dlatego rządowe media zaczęły podawać wymyśloną wartość, o wiele większą od prawdziwej, mimo że ujawniliśmy wszystkie nasze rozliczenia. Zaczęto też posługiwać się rzekomym rachunkiem za mój pobyt w Monako, tak prymitywnie sklejonym, że nawet część rządowych propagandystów ostrzegała przed pokazywaniem go. Wreszcie wyszło na jaw, że Kral unikał rozmowy ze mną na temat jakichkolwiek uregulowań prawnych, bo popierał ustawę Tuska. Nie zmieniło to faktu, że bezczelne kłamstwa wobec mnie i Republiki posłużyły do kolejnej bezprecedensowej fali ataków.

Dzisiaj muszę prosić Państwa o pełną mobilizację, musimy być przygotowani na każdy scenariusz. Proszę śledzić uważnie nasze media i nieustannie proszę o ich wspieranie. To najważniejsza linia obrony polskiej wolności. **GP**

eprasa.pl 4dd5ec1c62

W numerze

KRAJ

6 Tonący Zondy się chwyta
Piotr Lisiewicz

14 Wizja resetu 2.0. Niemcy dążą do współpracy z Rosją
Z prof. Grzegorzem Kucharczykiem rozmawia Grzegorz Wszołek

20 Książę z Zambrowa
Jacek Liziniewicz

22 Jak działacze KO zarabiają na handlu z Rosją
Piotr Nisztor

LUDZIE

26 Senator niezawodowa, ale lobbystka zawodowa
Wojciech Mucha

PUBLICYSTYKA

30 Dekalog strategicznych katastrof Tuska. Część I
Piotr Grochmalski

36 Czy „Tarcza Wschód" obroni Tuska przed trudnymi pytaniami
Jakub Maciejewski

38 Po co im faszyzm
Dawid Wildstein

40 Coraz gorsze państwo. Słona cena za uśmiech władzy
Krzysztof Wołodźko

42 Prorodzinna Ameryka
Mateusz Matyszkowicz

ŚWIAT

48 Szef CIA w Moskwie
Antoni Rybczyński

HISTORIA

62 Drzwi Dezyderiusza
Tomasz Łysiak

ŚRODOWISKO

74 Bakłażan, oberżyna i reszta chwastów
Jacek Liziniewicz

Nawet gdy była żona domaga się pieniędzy... Jak Żurek używa prokuratury do prywatnych spraw
Grzegorz Broński

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
13 Jacek Liziniewicz
13 Krzysztof Karnkowski
34 Dawid Wildstein
35 Marcin Wolski
35 Tomasz Łysiak
47 ROSJA ABSURDEM STOI
53 WIEŚCI Z UE
56 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
61 Tadeusz M. Płużański
61 Józef Wieczorek
65 OKIEM KAPELANA
74 PODRÓŻE
76 SPORT
78 KULINARIA

79 NAUKA
80 LISTY

Mniejsze szpitale na celowniku władzy
Hubert Kowalski

Gorąca wojna handlowa Trumpa
Maciej Kożuszek

O sprawiedliwą bijemy się rzecz
Tomasz Panfil

eprasa.pl 4dd5ec1c62

Wspieraj nasze media

Dla wolnej i niezależnej Polski!

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | REPUBLIKA | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | radio REPUBLIKA

REPUBLIKA

Numer konta: **90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz TV Republika**
Konto do wpłat zagranicznych: **PL 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
SWIFT/BIC: PKOPPLPW
Adres: Telewizja Republika S.A. Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa

SKANUJ KOD

GAZETA POLSKA

Numer konta: **81 1240 6003 1111 0010 3126 1695**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz Gazety Polskiej**
Konto do wpłat w euro: **PL 15 1240 1040 1978 0010 8426 7594**
SWIFT/BIC: PKOPPLPW
Adres: Gazeta Polska ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FUNDACJA REPUBLIKA

Numer konta: **23 1090 1883 0000 0001 5859 5543**
Tytuł przelewu: **Darowizna na wolne media**
Adres: Fundacja Republika ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

eprasa.pl 4dd5ec1c62

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

„Zamknij pysk" oraz „ja ci zaraz pokażę d...ę" – tak wypowiedziała się burmistrz Emilia Bury związana z Koalicją Obywatelską podczas Dni Białogardu. W Białogardzie notabene urodził się Aleksander Kwaśniewski, który jednak zamiast „d…y" pokazywał obywatelom chorą goleń. Oba sformułowania pani burmistrz powinny być poddane głębokiej analizie przez politologów, bo oddają trafnie dorobek myśli politycznej Koalicji Obywatelskiej. W Telewizji Republika z próbami „zamykania pyska" spotykamy się praktycznie na co dzień. A ekspresja Donalda Tuska, gdy słyszy pytania o reparacje, od hasła „ja ci zaraz pokażę d...ę", różni się nie tak znowu bardzo.

Emilia Bury pozazdrościła, jak widać, niegdysiejszej popularności Janowi Borysewiczowi z Lady Pank, który hołdując hasłu propagowanemu kilka dziesięcioleci później przez Tuska – „Robimy, nie gadamy", d…ę pokazał uczestnikom koncertu z okazji Dnia Dziecka, a było to w roku 1986 i żyła tą sensacją cała moja podstawówka. Odwagi, pani Emilio! Pora na czyny! Będzie pani gwiazdą, jak Borysewicz.

A swoją drogą, dlaczego 40. rocznica tego wydarzenia pozostała 1 czerwca 2026 roku niezauważona?! Jakaś akademia ku czci powinna się odbyć, wszak Borysewicz był wówczas represjonowany przez komunistyczną władzę, chociaż bardzo krótko.

Barbara Nowacka na Campus Polska niczego ze sceny nie pokazała, natomiast wypowiedziała się: „Jestem w dziwnej roli bycia gościną i gospod… gospodarką? Gospodynią… nie chodzi, żeby prosto odmienić, tylko odmienić, zachowując formę sprawczą". Przypomnę, że Janek Pietrzak mówił o gospodarce PRL „gospo-draka". Wydaje się, że taka feminatywa byłaby idealna dla Nowackiej. Dodajmy, że oprócz bycia ministrem edukacji jest ona także oślicą, znaczy się, przepraszam, przejęzyczyłem się, oczywiście, poślicą.

73 proc. młodych Polaków popiera prezydenta Karola Nawrockiego, co jest rekordem, i nastroje te rezonują nawet wśród

Nowacka na Campus Polska: „Jestem w dziwnej roli bycia gościną i gospod... gospodarką? Gospodynią". Janek Pietrzak mówił o gospodarce PRL „gospo-draka".

„Nie uważa pan, że to też jest dobry pomysł na pana, żeby pan mógł zniknąć, że tak powiem, z polskiej polityki?"
Uczestnik Campusu Trzaskowskiego do Donalda Tuska

eprasa.pl 4dd5ec1c62

uczestników… Campusu Trzaskowskiego, gdzie Tusk musiał odpowiedzieć na pytanie: „Nie uważa pan, że to też jest dobry pomysł na pana, żeby pan mógł zniknąć, że tak powiem, z polskiej polityki?”. „To nie jest pomysł dobry, to jest pomysł genialny!” – nie odpowiedział Tusk. Z tą młodzieżą to w ogóle zawsze trzeba uważać, bo nigdy nie wiadomo, co wypali. Przed laty były premier Jerzy Buzek musiał odpowiedzieć na festiwalu Owsiaka, czy aby nie jest Żydem. Takie to zagadnienie nurtowało uczestników Woodstocku.

Tusk na Campusie, wbrew radom publiczności, nie tylko nie podjął decyzji, by zniknąć, lecz także zaatakował prezydenta Karola Nawrockiego: „Ja nigdy się nie zgodzę z tym przekonaniem, że w polityce liczy się wyłącznie siła, skuteczność i cwaniactwo. Nie zgodzę się z tym, że jak ktoś jest silny, to może wyłudzić od kogoś bezradnego, starego mieszkanie, ktoś może machać pięścią i straszyć dziennikarza… Skoro mamy to poczucie, to musimy także z siebie wszyscy wydobyć nie tylko te nasze najlepsze cechy, ale nie możemy uznać, że jak ktoś bije na odlew, wymachuje pięścią, jest brutalny i wulgarny w języku, w zachowaniach, to nie mamy szansy w konfrontacji z nim stanąć po stronie słabego”. Jak nie macie, jak macie! Trzeba tylko zacząć lać owego silnego metalowym szlauchem od prysznica. Aż się krwią zaleje!

Protuskowe Europejskie Centrum Solidarności, zapewne w ramach owego bronienia słabszych, postanowiło uczcić rocznicę Sierpnia ’80, zapraszając Aleksandra Kwaśniewskiego oraz Leszka Balcerowicza. Tylko jakoś nie wymyślono im odpowiednich tematów wykładów. Kwaśniewski, który w 1980 roku był w PZPR od lat trzech, mógłby wygłosić wykład o tym, jak Solidarność tępił. O komunizmie zaś pisał po stanie wojennym w „Sztandarze Młodych”: „W pochodach spotkali się weterani i młodzież, robotnicy, inteligenci, rolnicy i żołnierze, twórcy i uczeni… Wielomilionowe pochody potwierdziły, że coraz szersze poparcie społeczne zdobywa linia socjalistycznej odnowy, polityka partii i władz, praktyka realizacji uchwał IX Zjazdu PZPR” (2 maja 1984). Z kolei Leszek Balcerowicz w 1980 roku był w PZPR od lat 11, a pracował w… Instytucie Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu przy KC PZPR. Ale wykład mógłby być o tym, jak w III RP zniszczył zakłady pracy, w których rodziła się Solidarność, i wysłał jej bohaterów na bezrobocie. Temat w sumie nadałby się nawet na cały cykl wykładów. Wiwat, ECS!

Dramat w Lublinie! Jak pisze „Krytyka Polityczna”, „Lublin przygotował aplikację, w której zapisał europejskie wartości, w tym inkluzywność. W walkę o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury 2029 zaangażowana była m.in. Jolanta Sienkiewicz-Prochowicz ze społeczności LGBTQ+. Właśnie z tej funkcji zrezygnowała. Na znak protestu”. Przeciwko czemu ten protest? Poszło o ślub lesbijek: „Urząd Stanu Cywilnego w Lublinie twierdzi, że po wyroku Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Lublinie dokonał transkrypcji aktu ich ślubu, tyle że zrobił to tylko częściowo. Nowych danych Joli i Alicji nie wpisano do Rejestru PESEL, więc formalnie nadal są pannami”. Moim zdaniem urząd zrobił to po to, by bronić społeczności LGBT plus coś tam! Przecież wiadomo, że za rządów KO PESEL-e obywateli wyciekają. Jak wycieką PESEL-e heteroseksualistów, pies z nimi tańcował. Ale PESEL-e lesbijek muszą być pod szczególną ochroną i dlatego nie wpisano ich do systemu.

Galopujący Major z tejże „Krytyki Politycznej” o przyczynach niechęci obozu niepodległościowego do programu SAFE: „Program SAFE to kolejny przykład tego, jak los zwykłego obywatela musiał ustąpić polityce przymilania się do amerykańskiego biznesu. Nie jest już tajemnicą, że wetowanie SAFE wynika z nacisku Amerykanów dbających o przemysł wojskowy w Stanach, a nie w Polsce. Jak żalił się pan Cenckiewicz, ówczesny szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego, ze środków SAFE nie można bowiem kupować sprzętu amerykańskiego, więc państwo polskie będzie musiało kupować sprzęt polski, produkowany w Polsce przez polskiego pracownika. Prawdziwa groza”. A o tym, że ów polski pracownik będzie robił u Niemca, to już Galopujący Major nie wspomni? **GP**

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }

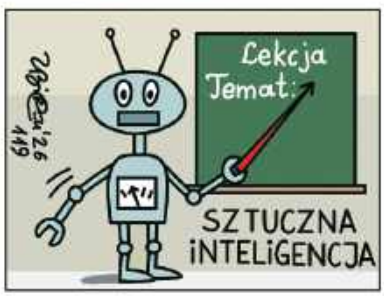

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 4dd5ec1c62

ADWOKAT MAFII ROSYJSKIEJ

Kogo broni mecenas Giertych, będący jednocześnie wiceprzewodniczącym klubu KO? Jak wynika z wcześniejszych wypowiedzi Donalda Tuska, broni tworu… mafii rosyjskiej.

Piotr **Lisiewicz**
z-ca red. naczelnego „GP"

PRÓBA ZAWRÓCENIA KIJEM WISŁY

TONĄCY ZONDY SIĘ CHWYTA

Najpierw bezsporne fakty. TVN i TVN24 zarobiły na reklamach Zondacrypto 6,69 mln zł, czyli trochę więcej niż… Telewizja Republika. Jak wynika z faktur, które ujawnił dyrektor programowy Telewizji Republika Michał Rachoń, Zondacrypto zapłaciła Republice za reklamy 1 529 428,81 euro, czyli w przybliżeniu 6,63 mln zł. Jak udowodnić, że 6,69 mln to komercyjny wydatek, a 6,63 mln to polityczna afera? Po pierwsze, w mediach rozbito kwotę otrzymaną przez TVN i TVN24 na dwie części, udając, że kanały te nie

eprasa.pl 4dd5ec1c62

W sprawie Zondacrypto warto słuchać nie ugrzecznionego przekazu Tuska, a szczerych słów Giertycha, który w rozmowie z Wysocką-Schnepf powiedział: „Ona ujawni, czym było Prawo i Sprawiedliwość, czym była ta zorganizowana, w moim przekonaniu, grupa przestępcza... To ujawnienie zakończy w ogóle cały ten mit patriotów, którzy walczyli o Polskę z Bogiem na ustach". Gdyby Giertych był dobrym adwokatem, nie wypowiedziałby tych słów. Przekonywałby, że w sprawie chodzi o przekręty, a nie o politykę. Ale nienawiść do PiS zaślepia go na tyle, że nie potrafi ukryć, o co chodzi w tej „aferze" naprawdę.

mają nic wspólnego ze sobą. Po drugie, zmyślono, że Republika zarobiła na reklamach 35 mln.

Gdy Rachoń wrzucił na X skany faktur, nikt nie zarzucił mu, że podaje nieprawdę. Tyle że kłamliwą, skutecznie zdementowaną kwotę 35 mln zł kolportowano dalej, bez żadnych dowodów. Decyzja polityczna, by rozkręcać aferę i by doklejać do niej Telewizję Republika, była ważniejsza niż kompromitacja wynikająca z oczywistego kłamstwa. Dodajmy, że kwotę niewiele niższą, czyli 3,95 mln zł, zarobił na reklamach od Zondacrypto Polsat.

FOT. ADAM CHELSTOWSKI/FORUM

Giertych i Wysocka-Schnepf

Roman Giertych w rozmowie z Dorotą Wysocką-Schnepf w TVP Info nie potrafił podać nawet śladu argumentu przemawiającego za tym, że cokolwiek było w sprawie reklam Zondacrypto w Republice nie tak. Zacytujmy precyzyjnie fragment tej rozmowy:

Wysocka-Schnepf: „Ktoś może zapytać: co w tym złego, że jakaś instytucja reklamuje się w stacji telewizyjnej, to jest normalne na rynku".

Giertych: „Nie jest, nie jest".

Wysocka-Schnepf: „Dlaczego akurat tutaj budzi to wątpliwości?".

Giertych: „Nie mogę na to pytanie odpowiedzieć, dlaczego to akurat budzi wątpliwości. Na to pytanie przyjdzie pewnie dzień, w którym odpowie prokuratura".

Wysocka-Schnepf: „A inne media też się mieszczą w tym, co opowiada pan Kral i może być tam coś, co tak jak w przypadku pana Sakiewicza burzy ten schemat reklamodawca–reklamonadawca?".

Giertych: „Nie mogę ujawniać szczegółów zeznań, natomiast jest oczywiście prawdą, że Zondacrypto płaciła reklamy w różnych mediach, też często o charakterze komercyjnym, no i tutaj nie sądzę, żeby one były, budziły jakiekolwiek wątpliwości".

Wysocka-Schnepf: „No więc stąd jest pytanie, czym się różni ta sytuacja Republiki…".

Giertych: „No, nie mogę na to pytanie odpowiedzieć".

Wysocka-Schnepf: „Ale różni się?".

Giertych: „Rozumiem to pytanie, ale…".

Wysocka-Schnepf: „Ale różni się, tak? Rozumiem, że tam jest haczyk, który…".

Giertych: „Zasadniczo. W sposób zasadniczy".

Giertych o Zondacrypto: „Zakończy mit patriotów, co walczyli o Polskę z Bogiem na ustach!"

W tej samej rozmowie Giertych zachęcił ludzi, którzy byli szeregowymi urzędnikami w czasach PiS: „Zgłaszajcie się, bo to jest czasem kwestia życia: czy ktoś dostanie wyrok 10 lat, czy rok w zawieszeniu na dwa. To jest kwestia całego życia. I tutaj, ta sprawa, ja uważam, jeżeli będzie dobrze przebadana do końca, to ona ujawni, czym było Prawo i Sprawiedliwość, czym była ta zorganizowana, w moim przekonaniu, grupa przestępcza".

W czasach, gdy sądami rządzi kasta, a sędzia Dariusz Łubowski ocenił, że w Polsce działa kryptodyktatura, to wręcz złowieszcze słowa. I Giertych nie potrafi ukryć, o co naprawdę mu chodzi: „To ujawnienie zakończy w ogóle cały ten mit patriotów, którzy walczyli o Polskę z Bogiem na ustach i chrześcijaństwem namalowanym na krzyżach, na płaszczach. To zakończy się". Krzyż na płaszczach z pewnością nie kojarzy się z Polakami, tylko z Krzyżakami. Ich ideowymi kontynuatorami. W słowach Giertycha pobrzmiewa więc retoryka moczarowska, bliska rodowi Giertychów, w tym jego ojcu Maciejowi Giertychowi.

Pełczyńska-Nałęcz i Nitras mają skrupuły

Udział w sprawie Giertycha, który jest jednocześnie wiceprzewodniczącym klubu KO, wzbudził wątpliwości nawet w obozie władzy. Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, minister w rządzie Tuska, powiedziała o pomyśle bronienia Krala przez Giertycha: „Niefortunny, delikatnie mówiąc. I oczywiście jako mecenas ma prawo bronić każdego, ale tu tak się składa, że jest też prominentnym politykiem".

Rolę Giertycha skrytykował nawet skrajnie antypisowski Sławomir Nitras, który stwierdził, że „dochodzi tu do pomieszania ról". Nitras został zapytany przez dziennikarzy, czy zaangażowanie Giertycha w obronę Przemysława Krala „nie odbiera tej sprawie wiarygodności". „Ja się z tym czuję źle. Ja tego do końca nie rozumiem. Uważam, że tu dochodzi do pomieszania ról. Nie miałem okazji z posłem Giertychem o tym rozmawiać" – odpowiedział. Według niego „są takie momenty, kiedy parlamentarzysta, każdy musi się zastanowić, co mu wolno, w jakich ramach się

eprasa.pl 4dd5ec1c62

porusza". „Ja nie odbieram Romanowi Giertychowi dobrych intencji, ale czasami dobre intencje nie prowadzą w dobrym kierunku" – dodał.

Giertych broni… tworu mafii rosyjskiej

Skąd wziął się Giertych w tej sprawie? Jak ogłosił, jest od maja wraz z ze swoim wspólnikiem Jackiem Dubois, adwokatem Przemysław Krala, właściciela Zondacrypto. Pytany przez Wysocką-Schnepf odmówił odpowiedzi, gdzie znajduje się obecnie jego klient, po raz kolejny zasłaniając się tajemnicą adwokacką.

Kogo broni mecenas Giertych, będący jednocześnie wiceprzewodniczącym klubu KO? Jak wynika z wcześniejszych wypowiedzi Donalda Tuska, broni tworu… mafii rosyjskiej. Jak mówił w Sejmie Donald Tusk, Zondacrypto powstała w „okolicznościach zasługujących na mocny film kryminalny". Jak stwierdzał, „wielka kariera" Zondacrypto zaczęła się w 2022 roku z nowym szefem, za pieniądze rosyjskiej mafii. „Taką informacją dysponują nasze służby" – powiedział. „U źródeł sukcesu finansowego tej firmy stoją nie tylko rosyjskie pieniądze powiązane z tzw. bratwą, czyli jedną z najważniejszych grup mafijnych w Rosji, ale także ze służbami rosyjskimi" – mówił Tusk. Jeśli tak, to obecnie Tusk, wraz z tworem rosyjskiej mafii, której adwokatem jest wiceszef klubu KO, zwalcza PiS.

Sakiewicz: „Ustawa Krala"

Telewizja Republika w całej sprawie zachowała się maksymalnie transparentnie. Ujawniła dane na temat umów z reklamodawcą, a prezes Tomasz Sakiewicz pokazał SMS-y jasno wskazujące, że ustawa forsowana przez Donalda Tuska była korzystna dla Przemysława Krala, bo wycinała jego konkurencję. Jak napisał Sakiewicz, to Kral był autorem części jej przepisów: „Co ciekawe, jej fragment dotyczący działalności giełd napisał sam Przemysław Kral. Tę ustawę forsował rząd Donalda Tuska, prezydent zablokował ją trzykrotnie. Karol Nawrocki poważnie zaszkodził planom Krala, a Tusk je za wszelką cenę chciał zrealizować. Każdy więc, kto mógł mieć wpływ na prezydenta, a chciał pomóc Kralowi, powinien go przekonywać do podpisania ustawy. Jedynym przekonującym był sam Tusk. Cała prawica była przeciw. Republika wbrew swojemu reklamodawcy broniła prezydenta". Tomasz Sakiewicz odniósł się na antenie Telewizji Republika do relacji stacji z Zondacrypto oraz rozmów prowadzonych z Przemysławem Kralem: „My na wszelki wypadek publikujemy wszystko, co mamy, wszystko, co jest możliwe, bo nie mamy nic do ukrycia ani sobie do zarzucenia w tej sprawie".

Telewizja Republika ujawniła dane na temat umów z reklamodawcą Zondacrypto, a prezes Tomasz Sakiewicz pokazał SMS-y jasno wskazujące, że ustawa forsowana przez Donalda Tuska była korzystna dla szefa tej firmy, Przemysława Krala, bo wycinała jego konkurencję.

W sprawie zabrała głos także kancelaria prezydenta Karola Nawrockiego, zadając pytanie, dlaczego państwowe służby miały zareagować dopiero wtedy, gdy sprawa Zondacrypto stała się głośna medialnie. Na to pytanie zwrócił uwagę prezydencki minister Marcin Przydacz, który nie miał wątpliwości, że w sprawie należy wyjaśnić przede wszystkim działania państwa wobec osób, które miały stracić pieniądze. „Życzyłbym sobie, żeby ta prokuratura, służby państwa polskiego pod rządami Donalda Tuska zaczęły działać wtedy, kiedy rzeczywiście ludzie tracili pieniądze, a nie dopiero wtedy, kiedy medialnie ta dyskusja rozgrzewa" – powiedział szef prezydenckiego Biura Polityki Międzynarodowej.

W podobnym tonie głos zabrał kandydat PiS na premiera Przemysław Czarnek: „Ludzie cierpią z powodu kompletnej nieopłacalności rolnictwa już dzisiaj, z cenami płodów na poziomie sprzed 30 lat i cenami prądu, energii, nawozów na poziomie kosmicznym. A pani mnie pyta, czy Romanowski rozmawiał z kimś na temat tego, gdzie może się schronić przed rządem opresyjnym, który go ściga po całym świecie, nie podając nawet jednego przepisu, który miałby on złamać. Wie pani, naprawdę, to są rzeczy niegodne. Pomóżmy ludziom. Ja mam taki apel do TVN-u. Mam taki apel do »Gazety Wyborczej«, do TOK FM, do wszystkich mediów lewicowo-liberalnych: weźmy się za sprawy ludzkie. To ludzi interesuje. Dlaczego dzisiaj bezrobocie rośnie nieprawdopodobnie, najbardziej wśród najmłodszych pracowników? Dlaczego Polska według wskaźników europejskich jest absolutnym liderem niekwestionowanym i daleko w tyle zostawiła wszystkie inne państwa, jeśli chodzi o sposób zadłużania się i tempo zadłużania się? Widziała pani ten wykres?".

W sprawie wypowiedzieli się przedstawiciele prawicy ponad podziałami. Witold Tumanowicz z Konfederacji stwierdził w Republice: „Jest coś niepokojącego w działaniu prokuratury w sytuacji, gdy mamy do czynienia z ogromnymi wyłudzeniami pieniędzy z budżetu państwa, wyłudzeniami pomocy dla powodzian czy sytuacją w Szpitalu Południowym w Warszawie. W tych przypadkach, które wymieniłem, nie widzimy takiej ostrej i zdecydowanej reakcji prokuratury". Parlamentarzysta podkreślił, że „państwo powinno działać w każdej tego typu sytuacji dokładnie tak samo sprawnie i skutecznie". „Natomiast w sytuacji, gdy mamy do czynienia z tym, że główny aktor tej afery, prezes Zondacrypto, jest reprezentowany przez wiceprzewodniczącego klubu Koalicji Obywatelskiej w Sejmie, rodzić może podejrzenia, że jest to działanie czysto polityczne. Nie chciałbym stawiać jakichś daleko idących zarzutów, ale nasuwają się tutaj bardzo niepokojące skojarzenia". **GP**

eprasa.pl 4dd5ec1c62

KUP TERAZ

Kup prenumeratę **e-wydania** Gazety Polskiej i czytaj najważniejsze teksty wcześniej niż inni!

Dziś niezależne dziennikarstwo to placówka frontowa. W świecie zdominowanym przez polityczne naciski, **Twoja prenumerata** to nie tylko dostęp do prawdy – **to realne wsparcie** dla redakcji, która nie boi się zadawać trudnych pytań.

Dlaczego warto wybrać wersję cyfrową?

Szybkość: Czytasz wcześniej niż inni.
Wygoda: Całe archiwum w Twoim komputerze, telefonie i tablecie.
Solidarność: Każda subskrypcja to „cegiełka" na rzecz wolnego słowa.

JAK KUPIĆ PRENUMERATĘ W 60 SEKUND

1. Wejdź na: **prenumerata.swsmedia.pl**
2. Wybierz pakiet **Gazety Polskiej.**
3. Opłać (BLIK, karta, przelew) **i czytaj natychmiast!**

GAZETA POLSKA

TWOJE WSPARCIE MA ZNACZENIE

eprasa.pl 4dd5ec1c62

Ciekawy nastał czas w wymiarze sprawiedliwości. Waldemar Żurek jest szefem prokuratury. Tym głównym, najważniejszym. A prokuratura występuje w sprawach Waldemara Żurka. Tych prywatnych. Oczywiście wymaga tego obrona praworządności. A kto się dziwi, ten ukryty i knujący ziobrysta!

NAWET GDY BYŁA ŻONA DOMAGA SIĘ PIENIĘDZY... JAK ŻUREK UŻYWA PROKURATURY DO PRYWATNYCH SPRAW

TROSKA PROKURATURY O PSYCHIKĘ ŻURKA

Grzegorz **Broński**

Przesłanka w żargonie prokuratorskim w „prywatkach": wymaga tego interes społeczny, ochrona praworządności. Dotąd brano pod uwagę przede wszystkim sytuację pokrzywdzonego. Uczono nas, że pomóc należy osobom nieporadnym życiowo, czyli starszym, schorowanym lub ubogim. Tak było i miejmy nadzieję, że jest nadal – tłumaczy „Gazecie Polskiej" prok. Mariusz Moszowski ze stowarzyszenia prawniczego Veritas et Ius. – Takim wyjątkiem są sprawy Waldemara Żurka. Mówimy o człowieku, który pełni funkcję ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego, a więc stoi na szczycie struktury, której działania w tych sprawach budzą kontrowersje. Z przekazów medialnych wiemy, że nie jest człowiekiem ubogim, bo mógłby spieniężyć jedną z działek, jeśli mu pensji brakuje na wynagrodzenie dla adwokata.

Spór ministra z byłą żoną

W Sądzie Okręgowym w Tarnowie toczył się proces cywilny, w którym pozwanym był Waldemar Żurek. Z drugiej strony występowała była żona obecnego ministra sprawiedliwości. „Dotyczy spraw majątkowych – pozew o zapłatę" – informowała w styczniu br. sędzia Małgorzata Stanisławczyk-Karpiel z Sądu Okręgowego w Tarnowie.

Pozornie banalna sytuacja. Ale wydarzyło się coś zdumiewającego. Pełnomocnik Żurka wystąpił o przystąpienie prokuratora do prywatnego procesu ówczesnego sędziego. „Udział prokuratora w powyższej sprawie został zgłoszony do Sądu Okręgowego w Tarnowie pismem z dnia 19 sierpnia 2024 roku" – potwierdził prok. Mieczysław Sienicki, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Tarnowie. „Prokurator może wziąć udział w każdym toczącym się postępowaniu, jeżeli według jego oceny wymaga tego ochrona praworządności, praw obywateli lub interesu społecznego".

Wtedy ministrem sprawiedliwości i prokuratorem generalnym był jeszcze Adam Bodnar. Ale w lipcu 2025 roku jego następcą został Żurek. Dlatego sytuacja jest szczególnie bulwersująca, bo w tarnowskim procesie nic się nie zmieniło.

eprasa.pl 4dd5ec1c62

SEDNO

„Nie chodzi o kwestionowanie prawa Waldemara Żurka do ochrony dóbr osobistych; jak każdy obywatel ma prawo do sądu. Poważne wątpliwości budzi zaangażowanie się po jednej stronie sporu prokuratury kierowanej dzisiaj przez Żurka".

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

6 marca zapadł wyrok. Korzystny dla Żurka. „W dniu 11 maja 2026 roku akta zostały przesłane do Sądu Apelacyjnego w Krakowie wraz z apelacjami pełnomocnika pozwanego i powódki" – poinformowała sędzia Stanisławczyk-Karpiel. Potwierdziliśmy, że sprawa 15 maja br. wpłynęła do sądu w stolicy Małopolski.

„Skład orzekający do jej rozpoznania został wyłoniony w drodze losowania w Systemie Losowego Przydziału Spraw. Wszyscy członkowie tego składu złożyli wnioski o wyłączenie ich od jej rozpoznania z powołaniem się na art. 49 Kpc. Postanowieniem z dnia 30 czerwca 2026 r. Sąd Apelacyjny uwzględnił te wnioski i wyłączył trzech sędziów I Wydziału Cywilnego od rozpoznania tej sprawy. Po ponownym losowaniu kolejni sędziowie złożyli tożsame wnioski o wyłączenie ich od rozpoznania tej sprawy" – przekazał sędzia Robert Jurga, rzecznik ds. cywilnych Sądu Apelacyjnego w Krakowie. „Dopiero po ich rozpoznaniu podjęte zostaną kolejne czynności procesowe".

A co z prokuraturą? „Jest uczestnikiem w sprawie o sygn. I ACa 1539/26, zgodnie z wnioskiem złożonym w postępowaniu przed sądem pierwszej instancji, a także z uwagi na brak jego cofnięcia w toku sprawy" – wyjaśnił sędzia Jurga.

Do prokuratury w Tarnowie wysłaliśmy pytania, czy zamierza nadal uczestniczyć w prywatnym procesie szefa, a także kto poniesie koszty służbowych delegacji do Krakowa. Przede wszystkim jednak spytaliśmy o to, czy prawdą jest, że początkowo zapadła decyzja o odmowie udziału w prywatnym procesie Żurka. Odpowiedź nie nadeszła do zamknięcia tego numeru „Gazety Polskiej".

– Angażowanie prokuratury do prywatnych spraw ministra sprawiedliwości wygląda słabo. To brak profesjonalizmu, ale zarazem kompletny brak wstydu – ocenia sędzia Przemysław Radzik, legalny zastępca rzecznika dyscyplinarnego sędziów sądów powszechnych. – Sprawa nie ma precedensu, żeby w cywilnej sprawie prokuratora generalnego udział brali jego podwładni.

Udręczenie ministra

„Jeśli chodzi o Radzika, to nie odpuszczę" – stwierdził Żurek w marcu 2025 roku w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej". Wtedy jeszcze jako sędzia.

Są więc pozwy cywilne, postępowania dyscyplinarne, śledztwa. Szczególnie jednak kuriozalna była akcja Wydziału Spraw Wewnętrznych Prokuratury Krajowej ze stycznia br. – skierowano do Izby Odpowiedzialności Zawodowej Sądu Najwyższego wnioski o uchylenie immunitetu rzecznikom dyscyplinarnym, sędziom Piotrowi Schabowi, Michałowi Lasocie i właśnie Przemysławowi Radzikowi.

Fragment zacytował serwis Oko.press: „(...) uporczywie nękali byłego sędziego Sądu Okręgowego w Krakowie Waldemara Żurka, poprzez bezzasadne wszczynanie wobec niego postępowań dyscyplinarnych, wzbudzając tym samym u wymienionego uzasadnione okolicznościami poczucie zagrożenia, poniżenia i udręczenia, a także istotnie naruszając jego prywatność". Czyli klasyczna – jak mawiają prawnicy – prywatka, ale tym razem zaangażowała się prokuratura, której Żurek był już szefem.

– To też ewenement, żeby urzędnikowi państwowemu robić sprawę za to, że wykonywał swoje obowiązki. A wykonywał je dlatego, że pan Żurek permanentnie łamał prawo, zarówno dyscyplinarne, jak i karne – stwierdza sędzia Radzik, członek stowarzyszenia Prawnicy dla Polski.

Chodzi o sytuację wielokrotnie opisywaną przez „Gazetę Polską" i portal Niezalezna.pl. Według rzeczników dyscyplinarnych Żurek wydawał orzeczenia w sądzie w Krakowie, gdy – zgodnie z dokumentami Krajowej Rady Sądownictwa – w tym samym czasie przebywał w różnych miastach Polski czy nawet w ukraińskim Kijowie. Ta właśnie sprawa została im odebrana podczas pierwszego (w lipcu 2024 roku) siłowego najścia służb na siedzibę KRS.

– Po niecałych dwóch miesiącach rzecznik specjalny ministra, wtedy jeszcze Adama Bodnara, postępowanie umorzył, a za krytykę orzeczenia wytoczono mi postępowanie dyscyplinarne. Jest też drugie, z równie kuriozalnym zarzutem, dotyczącym rzekomego niewydania akt podczas lipcowego wtargnięcia do naszych biur – przypomina sędzia Radzik.

Wracając do sprawy, w której prokuratura z niepokoju o samopoczucie swojego szefa próbuje ścigać sędziów: każdy wniosek jest rozpoznawany odrębnie, a do tej pory zapadło jedynie orzeczenie dotyczące sędziego Schaba i Sąd Najwyższy odmówił uchylenia jego immunitetu.

Specjalna ochrona

Główne śledztwo w sprawie osławionej „afery hejterskiej" od lat prowadzi wrocławska prokuratura, ale część materiałów wyłączono i trafiły do Prokuratury Rejonowej Kielce-Wschód. W połowie 2024 roku do Sądu Najwyższego skierowany został

eprasa.pl 4dd5ec1c62

wniosek o uchylenie immunitetu warszawskiemu sędziemu Jakubowi Iwańcowi. W uzasadnieniu wskazano na „wielokrotne pomówienie i publiczne znieważanie za pomocą środków masowego przekazu sędziego Sądu Okręgowego w Krakowie Waldemara Żurka". Czyli znowu wzorcowa kwalifikacja na ewentualny prywatny akt oskarżenia, a mimo to zaangażowała się prokuratura. I poniosła porażkę, bo w lutym 2025 roku Sąd Najwyższy odmówił uchylenia immunitetu, wskazując, że tezy z wniosku nie zostały wystarczająco udokumentowane. Pomimo to prokuratura nie rezygnuje – nawet po powołaniu Żurka na funkcję ministra sprawiedliwości.

– Prokuratura jest nie tylko wykorzystywana, żeby de facto stawała po stronie przełożonego prokuratora generalnego w rozmaitych postępowaniach cywilnych, ale i karnych czy immunitetowych. Są również zawiadomienia, na przykład stowarzyszeń takich jak Prawnicy dla Polski, a dotyczące działań Waldemara Żurka, które odbijają się od ściany. Prokuratura odmawia wszczęcia postępowania w sprawie poważnych czynów albo je umarza – wyjaśnia sędzia Iwaniec.

– Ani moi doświadczeni obrońcy, ani prawnicy, którzy mają wiedzę na temat tej sprawy, nie spotkali się z tak radykalnym działaniem prokuratury, żeby obejmowała ściganiem czyny ścigane z oskarżenia prywatnego, w którym pokrzywdzonym jest sędzia, a obecnie wysokiej rangi funkcjonariusz publiczny, przełożony osoby, która złożyła wniosek o uchylenie immunitetu – tłumaczy karnista, który przyznaje, że byłoby to uzasadnione w przypadku osoby nieporadnej, upośledzonej, chorej, ubogiej. – Natomiast nie widzę żadnych powodów, aby prokuratura obejmowała specjalną ochroną jako pokrzywdzonego byłego sędziego, ministra sprawiedliwości.

Zwraca też uwagę, że kilkukrotnie wspólnie brali udział w czynnościach na sądowej sali lub w prokuraturze. – Prawie zawsze spotykam się ze strony pana Żurka z uszczypliwościami, osobistymi wycieczkami, wypytywaniem o kwestie niezwiązane ze sprawą. Trochę śmieszne to zachowanie, groteskowe, z gatunku podrygów dziecka w piaskownicy, któremu zabrało się zabawki – ocenia.

„Angażowanie prokuratury do prywatnych spraw ministra sprawiedliwości wygląda słabo. To brak profesjonalizmu, ale zarazem kompletny brak wstydu" – ocenia legalny zastępca rzecznika dyscyplinarnego sędziów sądów powszechnych.

Jeszcze jedna informacja. Wniosek do SN podpisała prok. Edyta Pawlik-Zatońska – z datą 4 czerwca 2024 roku. Natomiast dwa dni później Radio Kielce poinformowało, że została ona szefową Prokuratury Rejonowej Kielce-Wschód.

Wbrew temu, co głosili

– Codziennie obserwujemy ministra Żurka, wydaje się w pełni zdrów. Co najistotniejsze, jest wykwalifikowanym prawnikiem, byłym sędzią – podkreśla prokurator Moszowski. – W raporcie dotyczącym funkcjonowania prokuratury w latach 2016–2023 autorstwa Lex Super Omnia wyodrębniono kategorię określaną jako „wykorzystywanie prokuratury dla prywatnych celów kierownictwa prokuratury". Dziś warto zapytać, gdzie te standardy.

– Nie chodzi o kwestionowanie prawa Waldemara Żurka do ochrony dóbr osobistych; jak każdy obywatel ma prawo do sądu. Poważne wątpliwości budzi zaangażowanie się po jednej stronie sporu prokuratury kierowanej dzisiaj przez Żurka – podsumowuje. **GP**

KONDOLENCJE

Z głębokim smutkiem i żalem zawiadamiamy
o śmierci naszej drogiej Koleżanki, Klubowiczki „Gazety Polskiej"

ŚP.

MAŁGORZATY PAZDYKI

Trudno uwierzyć, że już nie spotkamy Jej
na kolejnych Zjazdach Klubów „Gazety Polskiej".

Zapamiętamy Ją taką, jaka zawsze była wśród nas – młodą, pełną życia,
uśmiechniętą, szaloną w najlepszym tego słowa znaczeniu
i zarażającą innych swoją energią i radością.

Rodzinie, Najbliższym, Przyjaciołom oraz wszystkim, którzy Ją znali,
składamy najszczersze wyrazy współczucia.

Pozostanie w naszej pamięci właśnie taka
– uśmiechnięta, radosna i pełna empatii do ludzi.

Wyrazy szczerego współczucia i słowa otuchy dla całej rodziny

Tomasz Sakiewicz, red. nacz. „Gazety Polskiej",
Ewa Wójcik, prezes Klubów „Gazety Polskiej",
Paweł Piekarczyk, koordynator zagranicznych Klubów „Gazety Polskiej",
oraz Koledzy z Klubów „Gazety Polskiej".

eprasa.pl 4dd5ec1c62

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

W ŚWIECIE FIKCJI

Sprawa Zondacrypto nie dotyczy tylko kryptowaluty. Ona dotyka kryptosprawiedliwości. Kryptoadwokatury. Kryptopaństwa. Kryptodemokracji. Oto bowiem z łatwością można przewidzieć, jaka przyszłość nas czeka. Już wkrótce media będą ociekać sypanymi przez anonimowe źródła rewelacjami ze śledztwa. Jeżeli pan Kral nagrywał, to z pewnością wycieką również jego taśmy. Wszystko przy cichej zgodzie państwa, które stało się dysponentem świadka koronnego. Wszelkie tak zwane autorytety moralne wiedzą, kto będzie to robił, ale każdy będzie udawać zaskoczenie. Trudno się dziwić – adwokatura, nawet gdy miała wystawionego Romana Giertycha na tacy, złapanego z dymiącym rewolwerem w ręku, nie umie się zdobyć na symboliczny gest potępienia. Nie ma też co liczyć na uczciwe podejście dziennikarzy. Będą oni pasem transmisyjnym sieczki przygotowanej przez rozgrywających. Jestem nawet pewny, że publikowanie tego, co przyniesie im polityk obozu władzy o polityku opozycji, uznają za obywatelski obowiązek i działalność patriotyczną. Z grubsza będą to bowiem te same osoby, które nie miały wątpliwości, czy publikować maile Michała Dworczyka podrzucane na ruskich portalach. Nie ma już w Polsce granicy żenady. Nikt niczego już praktycznie nie ukrywa. Donald Tusk nie kryje się z tym, że w jego gabinecie trwa opracowywanie kolejnych odcinków tego serialu. Wymiar sprawiedliwości ślini się do skazywania prawicowców, nawet nie starając się zachować pozorów. Mamy więc sytuację, w której już wszystko wolno, a zagranica kibicuje w wymownym milczeniu. Kiedyś ten świat hipokryzji minie. Na razie przez jakiś czas będzie gorzej. Szacunek do państwa u osób myślących upada. Pozostała jeszcze nadzieja na szczyptę mądrości narodu. Ta umiera ostatnia. **GP**

Mamy sytuację, w której już wszystko wolno, a zagranica kibicuje w wymownym milczeniu. Kiedyś ten świat hipokryzji minie. Na razie przez jakiś czas będzie gorzej.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

RAFAŁ WRACA DO OLSZTYNA

Czujni obserwatorzy partyjnego życia uważnie śledzili ogłoszenia dotyczące gości tegorocznego Campusu Polska Przyszłości. Impreza Rafała Trzaskowskiego po rocznym wygnaniu wróciła do Olsztyna, ale za to na wygnanie trafiło kilkoro polityków, których można by się było tam spodziewać w innych okolicznościach. To, że najpierw zaproszono, a potem zapewne mało subtelnie wyproszono najbardziej znaną ostatnio polską profesor (najlepsza – jak zachwalał Donald Tusk), Barbarę Mróz-Gorgoń, niespecjalnie dziwi. Ale są też inne nieobecności. Choć ogólnie impreza sprawia wrażenie partyjnego, moralnego wsparcia dla prezydenta Warszawy, osłabionego najpierw przegranymi wyborami, a potem aferą w Szpitalu Południowym, to nie będzie na niej Radosława Sikorskiego. Ten gra na siebie i w ramach tej gry powtarza ubiegłoroczny „Zryw", imprezę mniej medialną, ale najwyraźniej udaną z punktu widzenia szefa MSZ, skoro tym razem ma się ona zmultiplikować i odbyć w paru miejscach naraz. Tu na wszelki wypadek zaznaczam, że słowo „multiplikować" lubiłem od zawsze i używałem go, zanim spopularyzowała, a zarazem ośmieszyła je wspomniana już pani profesor. Która zresztą ponoć miała być rozpatrywana jako kandydatka na prezydenta Wrocławia, a przecież starcia Jacka Sutryka, Izabeli Bodnar i Barbary Gorgoń-Mróz najbardziej szalony satyryk by nie wymyślił, zbyt blisko znaleźlibyśmy się montypythonowskiego „zabójczego dowcipu". Wróćmy jednak do głównego tematu. Będą współkoalicjanci, młodych porwie Czarzasty, uratuje ich Kosiniak-Kamysz, a zanudzi Terlikowski. Nie będzie natomiast Hołowni. Ten prędzej trafi chyba do prokuratury, po drodze Sejm zapewne zajmie się też jego immunitetem. Najwyraźniej nie wybaczono Szymonowi Hołowni tego, że raz zachował się odważnie i przyzwoicie, i o tym na imprezie Trzaskowskiego nikt opowiedzieć mu nie da. Ciekawe, przy czym młodzi zatańczą na silent disco? Poprzednie tańce do dziś pamiętamy. **GP**

Na Campusie będą współkoalicjanci, młodych porwie Czarzasty, uratuje ich Kosiniak-Kamysz, a zanudzi Terlikowski.

eprasa.pl 4dd5ec1c62

Grzegorz
Wszołek

PONAD PODZIAŁAMI

Pamiętajmy: reparacje to nie kwestia partyjna, nie sprawa takiego czy innego obozu rządzącego, lecz rzecz dotycząca bezpośrednio naszego interesu narodowego i polskiej racji stanu.

WIZJA RESETU 2.0. NIEMCY DĄŻĄ DO WSPÓŁPRACY Z ROSJĄ

Z PROF. GRZEGORZEM KUCHARCZYKIEM ROZMAWIA GRZEGORZ WSZOŁEK

– Nawet jeśli w ciągu dwóch–trzech kadencji parlamentarnych (w Polsce i w Niemczech) nie nastąpiłby przełom wokół reparacji, to priorytetem z polskiego punktu widzenia jest, aby ta sprawa nie znikała z agendy rozmów dyplomatycznych na poziomie relacji polsko-niemieckich i szerzej – polityki międzynarodowej. Ubieganie się o nie to kwestia racji stanu – uważa prof. Grzegorz Kucharczyk, historyk z Instytutu Historii PAN, ekspert od Niemiec i doradca prezydenta Karola Nawrockiego. Zdaniem badacza dziejów nad Europą rozpościera się widmo drugiego resetu w relacjach z Rosją.

Minęła 87. rocznica wybuchu II wojny światowej, a kwestia reparacji wciąż nie została uregulowana, a w zasadzie jest kompletnie porzucona przez polski rząd. W 2022 roku opracowano kompleksowy raport dotyczący strat wojennych, wycenianych wówczas na ponad 6 bln zł, ponadto wysłano notę dyplomatyczną do Berlina. Ówczesna opozycja deklarowała, że gdy tylko przejmie władzę, reparacje zostaną skutecznie wyegzekwowane – nie tylko od Niemiec, lecz także od Rosji, choć ZSRS nie przegrał wojny. Dlaczego rząd Donalda Tuska nic nie robi w tej sprawie, przyjmując niemieckie stanowisko, że kwestia jest zamknięta?

Z tego, co wiemy, obecny gabinet nic nie robi w tym zakresie. I należy używać do opisu kwestii reperacji słowa kluczowego, jakim jest „wygaszanie", które znamy w odniesieniu do innych spraw zaniedbanych przez ten rząd, przede wszystkim inwestycji niezwykle ważnych dla polskiej gospodarki. Polski rząd nie podnosi problemu reparacji. Aby zobrazować podejście polityków tej władzy, można sięgnąć do klasyka: „Z jakiej paki mamy się o to ubiegać?". Niestety, taki sposób myślenia dominuje nie tylko wśród elit rządzących, lecz także sprzyjających im komentatorów, publicystów i naukowców.

Dość powszechne jest przekonanie, że Niemcy i tak nie zapłacą nam ani jednego euro, więc po co zabiegać o naprawę wyrządzonych krzywd z lat 1939–1945.

To jest klasyczny mechanizm samospełniającej się przepowiedni, czyli z góry zakładamy, że coś się nie stanie, więc nie podejmujemy żadnych wysiłków. Dlatego wiadomo, iż dana możliwość nie zaistnieje – w tym kontekście mowa o reparacjach. To wręcz samobójcza strategia z punktu widzenia interesów Polski. Do niczego pozytywnego ona nie prowadzi. Bo nawet jeśli w ciągu dwóch–trzech kadencji parlamentarnych (w Polsce i w Niemczech) nie nastąpiłby przełom wokół reparacji, to priorytetem z polskiego punktu widzenia jest, aby ta sprawa nie znikała z agendy rozmów dyplomatycznych na poziomie relacji polsko-niemieckich i szerzej – polityki międzynarodowej.

Co może wobec tego zrobić prezydent Karol Nawrocki w sprawie reparacji? Naciskać na stronę niemiecką?

Prezydent Rzeczypospolitej przede wszystkim może zapobiec temu złu, czyli wyrugowaniu tematu reparacji z debaty publicznej. Jak wiemy, przy różnych okazjach głowa państwa wraca do niego, i słusznie, ponieważ przypominanie o niemieckich zbrodniach i upominanie się o zadośćuczynienie za nie leży w szeroko pojętym interesie Polski. Prezydent naszego państwa ma przede wszystkim strzec polskich spraw. Jeśli przeanalizujemy to, co się dzieje obecnie w polskiej sferze publicznej, zobaczymy, że to prezydent jest wyjątkiem wśród wszystkich organów władzy, podnosząc temat reparacji. Pamiętajmy: reparacje to nie kwestia partyjna, nie sprawa takiego czy innego obozu rządzącego, lecz rzecz dotycząca bezpośrednio naszego interesu narodowego i polskiej racji stanu.

Olaf Scholz w lipcu 2024 roku podczas wizyty w Warszawie deklarował wsparcie dla żyjących ofiar II wojny światowej – niemieckie władze miały m.in. sfinansować im wsparcie medyczne i rehabilitację. Padała nawet kwota 200 mln euro. „Dla mnie jest ważne, że dzisiaj usłyszałem słowa i deklaracje, które potwierdzają powszechne przekonanie w Polsce, że wymuszone historią zrzeczenie się reparacji nie zmienia faktu, ile tragicznych strat w ludziach, majątku, terytoriach Polska poniosła wskutek napaści Niemiec" – oświadczył w odpowiedzi Tusk. Co z tych obietnic zostało zrealizowane?

Dosłownie nic z tych obietnic nie zostało zrealizowane. Nie wiem, czy Państwo pamiętają, ale potem Donald Tusk próbował nawet zawstydzić niemieckich sąsiadów i oświadczył, że jeżeli Niemcy nic nie zrobią z zadośćuczynieniem za II wojnę światową, to strona polska będzie wypłacać swoim obywatelom należne im odszkodowania. Nic takiego nie nastąpiło. Mamy do czynienia po prostu z grą pozorów. Co ciekawe, kiedy strona niemiecka ogłasza wypłaty, to nazywa je „pomocą humanitarną" – posługuje się celowo takimi określeniami, by nie przypominać o odpowiedzialności za okupację z lat II wojny światowej. Nie ma w ich dyplomatycznym słowniku pojęć „reparacje" i „zadośćuczynienie", „odszkodowanie". Niemcy unikają tego typu słów jak ognia.

Czyli pokolenie wojenne powoli odchodzi, a Niemcy nie wydały ani jednego euro od dwóch lat?

Dokładnie tak to wygląda. Mało tego – dostępne dane opublikowane przez berliński ośrodek Instytutu Pileckiego – nawiasem mówiąc, teraz doskonale wiem, dlaczego tak przeszkadzał poprzedniemu kierownictwu tej instytucji – pokazują, że

FOT. KRZYSZTOF ZUCZKOWSKI/FORUM

eprasa.pl 4dd5ec1c62

niemiecki rząd nie tylko nie wypłaca jakichkolwiek pieniędzy na rzecz polskich ofiar wojny, lecz także nie dostrzega problemu w dotowaniu świadczeń czynnym przedstawicielom aparatu państwowego III Rzeszy – w tym aparatu przemocy.

Jak oceniłby Pan relacje polsko-niemieckie po 13 grudnia 2023 roku? Rząd w Warszawie chwali się „unormowaniem" stosunków z Berlinem, a naszym zachodnim sąsiadom ewidentnie przeszkadza wybór prezydenta Karola Nawrockiego. W prasie zza Odry co rusz pojawiają się ostrzeżenia przed możliwym powrotem „autorytarnej" władzy, czyli prawicy, z PiS na czele.

„Normalizacja" w relacjach międzynarodowych polega na tym, że dwie strony artykułują swoje interesy i oczekiwania, podczas gdy nie jest normalna taka sytuacja, kiedy jedno państwo biernie przytakuje drugiemu, wystrzegając się artykułowania swoich interesów. W przypadku relacji polsko-niemieckich w latach 2023–2026 widać wyraźnie taką właśnie politykę zagraniczną, w której Warszawa nie przedstawia własnych oczekiwań, nie zabiega o ich realizację, a Berlin bez problemu osiąga stawiane sobie cele. Można nawet powiedzieć, że strona niemiecka przekracza przy tym wszelkie granice hipokryzji, nawet bezczelności, gdyż w taki sposób należy interpretować koncepcję rządu niemieckiego, wedle której z jednej strony odmawia on wypłaty zadośćuczynienia żyjącym jeszcze ofiarom III Rzeszy, a z drugiej tamtejsi dyplomaci wylewają krokodyle łzy, gdy umiera weteranka Powstania Warszawskiego.

Czasem też Niemcy pokazują swoje bezpardonowe oblicze, jak w czerwcu br., gdy policja w Berlinie pobiła Roberta Bąkiewicza i aktywistów Ruchu Obrony Granic za to, że chcieli oddać hołd przy pomniku ofiar II wojny światowej i przypomnieć o postawie państwa niemieckiego, uchylającego się od odpowiedzialności za zbrodnie sprzed ponad 80 lat.

Co prawda Niemcy angażują się po stronie Ukrainy, ale nie wiemy, czy nie mamy do czynienia z typową zasłoną dymną dla realizacji własnego interesu. A tym od czasów pruskich jest silna więź z państwem rosyjskim. Nadzieje na to, że Niemcy porzucą Rosję, są nierealne historycznie.

Był to sygnał dobrego rozpoznania sytuacji politycznej w Polsce przez niemieckie władze. Policja za Odrą jest brutalna w stosunku do takich osób, wobec których może sobie pozwolić na nieco więcej. Dziennikarze i analitycy opisują wszak przykłady, gdy służby w Niemczech nie wchodzą do dzielnic opanowanych przez imigrantów muzułmańskich. Można za to bić tych, których należy sprawnie zatrzymać lub aresztować. Berlin, nie tylko dzięki własnym placówkom dyplomatycznym, lecz także m.in. dzięki działalności niemieckich fundacji od lat działających w naszym kraju, ma niezłe rozpoznanie nastrojów w Polsce, poglądów członków rządu, wspierających go sił politycznych i środowisk medialnych. Policja niemiecka wyczuła przyzwolenie na przemoc i się nie przeliczyła.

Nowa rzecznik praw obywatelskich Sylwia Gregorczyk-Abram zaskoczyła chyba wszystkich i przyjęła niedawno ambasadora Niemiec Miguela Bergera. Co Berlin ma do zaoferowania Polsce w zakresie praw obywatelskich?

Z pewnością nie ma mowy o przypadku – wielokrotnie słyszeliśmy ze strony wielu przedstawicieli władz naszego zachodniego sąsiada frazę, że „Niemcy są dojrzałą demokracją". Skoro zatem Warszawa zamierza odbudować „praworządność", to skąd musi brać przykład? Oczywiście z dojrzałej niemieckiej demokracji. Ten dyskurs jest podejmowany przez najwyższych przedstawicieli obecnego polskiego rządu. Donald Tusk sam powołał się na koncepcję tzw. demokracji walczącej. Jej autorem jest niemiecki prawnik, profesor prawa Gustav Radbruch, który był ministrem sprawiedliwości w rządzie Republiki Weimarskiej w 1922 roku, czyli w tym samym rządzie umawiającym się w Rapallo z Rosją bolszewicką, żeby wykończyć Polskę. Protokoły posiedzeń rządu niemieckiego i Reichstagu nad ratyfikacją układu z Rapallo nie odnotowały żadnego głosu sprzeciwu Radbrucha wobec układu demokratycznych Niemiec z pierwszym w dziejach totalitarnym państwem. Mimo to prof. Radbruch jest uznawany przez polski rząd za autorytet w kwestii demokracji i praworządności.

Niemcy z jednej strony prą do federalizacji Unii Europejskiej i wypchnięcia Stanów Zjednoczonych z gospodarki i przede wszystkim garnizonów wojskowych na Starym Kontynencie, a z drugiej Friedrich Merz – mimo oczywistego negatywnego stosunku do Donalda Trumpa – zabiega o jego względy, popierając choćby wojnę z Iranem. To nie Warszawa, ale Berlin jest też głównym sojusznikiem Ukrainy w wojnie z Rosją. Jak to tłumaczyć?

Warto oddzielić sferę słów od czynów z punktu widzenia interesów globalnych mocarstwa, jakim są Stany Zjednoczone. Co prawda prezydent Donald Trump stosuje niekonwencjonalną retorykę, bywa często nieprzewidywalny, jednak Niemcy pozostają ciągle istotnym pionkiem na szachownicy dla USA. Strategia „partnerstwa w przywództwie" – traktowanie Berlina przez Waszyngton jako ważnego podwykonawcy amerykańskich interesów w Europie, drugiego ważnego po Wielkiej Brytanii, w ogóle się nie zmieniła. Powiązania polityczne, a także gospodarcze

eprasa.pl 4dd5ec1c62

Stanów Zjednoczonych i Niemiec są dość silne, a z drugiej strony Berlin nie może sobie pozwolić na gwałtowne zaostrzenie stosunków ze Stanami Zjednoczonymi w sytuacji, kiedy Trump jest zdolny do wdrożenia restrykcyjnych ceł, szczególnie dotkliwych w dobie kryzysu gospodarczego u naszych zachodnich sąsiadów. Z kolei administracja USA wysyła sygnały, że nie będzie tolerować zbytniej samodzielności Niemiec. Tak interpretuję nagłą decyzję Amerykanów o zniesieniu blokady w dostępie do cennego zasobu archiwalnego, jakim jest pełna kartoteka członków partii NSDAP.

Co do Ukrainy – Niemcy uwielbiają słowo „die Wende" oznaczające przełom. Być może relacje z Kijowem traktowane są przez Niemcy jako narzędzie w politycznych negocjacjach z Rosją. I nie jest tajemnicą, że zwłaszcza w niemieckich sferach gospodarczych jest oczekiwanie na powrót do bliższych relacji politycznych i ekonomicznych z Rosją. To oczekiwanie w Berlinie jest naprawdę bardzo silne, choćby w odniesieniu do dostaw surowców energetycznych. Dlatego co prawda Niemcy angażują się po stronie Ukrainy, ale też nie wiemy, czy nie mamy do czynienia z typową zasłoną dymną dla realizacji własnego interesu. A tym od czasów pruskich jest silna więź z państwem rosyjskim. Być może poparcie dla Kijowa to wynik nacisku Stanów Zjednoczonych. Nadzieje na to, że Niemcy porzucą Rosję, są nierealne historycznie.

Co oznacza z polskiej perspektywy ewentualne przejęcie władzy przez Alternatywę dla Niemiec (AfD)? Alice Weidel kusi wizją zamknięcia granic dla nielegalnych imigrantów i odsyłania ich do krajów pochodzenia, ale też proponuje wyjście ze strefy Schengen, opuszczenie Unii Europejskiej i normalizację stosunków z Rosją.

Po dojściu do władzy AfD będzie w skrócie tak samo, tylko jeszcze bardziej. Ze wszystkich obietnic tej partii jedyną realną do spełnienia wydaje się wyłącznie normalizacja relacji z Rosją, ale pod tym względem całkowicie wkomponowuje się ona w system. Formacja, która kreuje się na antysystemową, tak naprawdę głosi to samo co CDU i SPD. Nie sądzę, żeby faktycznie AfD zrealizowała wszystkie postulaty, o których mówi Alice Weidel. Za to możemy być pewni, że ruszy pełną parą współpraca z Rosją. Plany AfD dokładnie współgrają z oczekiwaniami sporej części niemieckiej opinii publicznej, przede wszystkim we wschodnich landach, na terenie byłej NRD, gdzie powiększa ona systematycznie swoje poparcie. Niewykluczone nawet, że po wyborach w niektórych wschodnich landach będzie rządzić samodzielnie. Wiele powiedzą nam o sytuacji politycznej w Niemczech wrześniowe wybory we wschodnich landach. Pozostaje też pytanie, jak długo można wokół AfD stosować zaporę ogniową i traktować ją jako ugrupowanie ekstremistyczne. Moim zdaniem nie da się tego robić w nieskończoność.

W sierpniu na chorwackiej Puli doszło do zatrzymania ukraińskiego nurka podejrzewanego o wysadzenie nitek Nord Streamu – Wołodymyra Żurawlowa, którego w ubiegłym roku sędzia Dariusz Łubowski z Sądu Okręgowego w Warszawie wypuścił z aresztu i nie przekazał stronie niemieckiej. Służby podjęły działania na skutek europejskiego nakazu aresztowania. Dlaczego Berlin jest aż tak zdeterminowany w ściganiu domniemanych sprawców wysadzenia gazociągu?

Reset 2.0 w relacjach rosyjsko-niemieckich jest, niestety, bardzo prawdopodobny, ponieważ w Niemczech panuje w tej kwestii porozumienie ponad podziałami.

Nie mam wątpliwości, że Niemcy są bardzo zdeterminowani, co może zadziwiać, gdy zestawimy te wysiłki z deklaracjami Angeli Merkel czy Olafa Scholza, którzy zgodnie zapewniali całymi latami, że Nord Stream ma podłoże wyłącznie biznesowe, a nie polityczne. Ściganie nurków wskazuje jednak na coś zupełnie innego – była to kłamliwa propaganda. Berlin stosuje taktykę kija i marchewki – z jednej strony współpracuje z Ukrainą, a z drugiej dąży do rozliczenia obywateli tego kraju, którzy mieli wysadzić na dnie Bałtyku nitki gazociągu przynoszącego Moskwie miliardy dolarów zysku.

„Die Zeit" ujawnił niedawno, że w Baku doszło do nieoficjalnego spotkania niemieckich i rosyjskich delegacji. W skład tej pierwszej weszli m.in. były szef sztabu kanclerz Angeli Merkel Ronald Pofalla, a także były gubernator Brandenburgii Matthias Platzek. Wśród rosyjskich przedstawicieli znaleźli się Walerij Fadiejew, przewodniczący Rady Prezydenckiej ds. Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego i Praw Człowieka, oraz Wiktor Zubkow, prezes zarządu Gazpromu. Trudno uwierzyć w przypadek – to zapewne przykrywka pod powrót do „normalizacji" relacji niemiecko-rosyjskich. Czeka nas reset 2.0? To możliwe, dopóki trwa wojna na Ukrainie?

Reset 2.0 w relacjach rosyjsko-niemieckich jest, niestety, bardzo prawdopodobny, ponieważ w Niemczech panuje w tej kwestii porozumienie ponad podziałami. Nie mamy pojęcia, na jakim etapie są te negocjacje i czym się zakończą. Wiemy tylko o jednym wątku w Baku, a przecież takich spotkań mogło być znacznie więcej. Łatwo sobie wyobrazić scenariusz, w którym niemieccy politycy oświadczą, że choć Rosja jest trudnym partnerem, to ład w Europie musi polegać na stabilizacji i pokojowej koegzystencji, dlatego Berlin wyraża gotowość do podjęcia wysiłków dyplomatycznych. Wówczas wizja kolejnego resetu stanie się faktem. **GP**

eprasa.pl 4dd5ec1c62

Hubert
Kowalski

Mniejsze szpitale na celowniku władzy

RZĄDZĄCY UDERZĄ FINANSOWO W NAJSŁABSZE PLACÓWKI

Narodowy Fundusz Zdrowia przygotowuje zmiany, które mogą uderzyć głównie w szpitale powiatowe, już będące w złej sytuacji finansowej. Stracą bowiem możliwość sprowadzania z zewnątrz lekarzy wykonujących specjalistyczne zabiegi na chirurgii ogólnej, która bywa podstawą działalności szpitala. Oprócz tego szykowane są zmiany w finansowaniu, które spowodują, że część zabiegów może być wykonywana poniżej realnych kosztów.

Na początku lipca premier Donald Tusk poinformował, że zażądał od resortu zdrowia i NFZ „precyzyjnych rekomendacji dotyczących spraw, z którymi mamy do czynienia w wielu polskich szpitalach". Tusk wyraźnie skrytykował zjawisko istnienia tzw. lekarzy walizkowych. „Realizują drogie procedury w wielu placówkach, generując bardzo wysokie dochody, ale de facto nie zajmują się pacjentem. To zjawisko musi być ukrócone" – mówił premier. Kilka dni później Ministerstwo Zdrowia przedstawiło pakiet zmian dotyczący m.in. wynagradzania lekarzy, i nie tylko. Później pojawiły się związane z tym projekty zarządzeń NFZ.

Koncentracja i likwidacja

Ale kierunek zmian rząd przygotował wcześniej. W 2025 roku dano szpitalom i samorządom większe możliwości ograniczania całodobowej działalności części oddziałów, zmiany ich funkcji oraz łączenia placówek. Nazwano to „koncentracją świadczeń". W praktyce stworzono możliwość zrezygnowania z pełnej hospitalizacji i zastąpienia jej na przykład trybem planowym, leczeniem jednodniowym czy poprzestaniem na działaniu poradni. Oprócz tego na przykład dwa powiaty czy inne jednostki samorządowe mogą wspólnie zorganizować działalność i nie utrzymywać obok siebie takich samych oddziałów. Jednocześnie wprowadzono mechanizm, dzięki któremu szpital, który za zgodą NFZ zrezygnuje z całodobowego prowadzenia oddziału albo go przekształci, przez dwa kolejne okresy rozliczeniowe zachowa finansowanie odpowiadające 50 proc. wcześniejszej działalności. Sam resort przedstawiał to 50 proc. jako bodziec finansowy do restrukturyzacji. W debacie sejmowej nazwano ten mechanizm bonusem za likwidację oddziałów. Już kilkadziesiąt szpitali złożyło wnioski o skorzystanie z tej możliwości. Powyższy kierunek zmian był wcześniej postulowany przez różne strony. Pojawiały się argumenty, że nie wszędzie musi funkcjonować duży szpital pozostający w pełnej gotowości przez całą dobę.

eprasa.pl 4dd5ec1c62

Walka z lekarzami walizkowymi

Ale rządzący poszli znacznie dalej i zamierzają wprowadzić kolejne daleko idące mechanizmy finansowe. NFZ chce już od października tego roku zmienić zasady wykonywania i finansowania części zabiegów realizowanych obecnie na oddziałach chirurgii ogólnej. Obecnie mogą rozliczać również procedury, które medycznie należą do innych specjalności. Tu pojawiają się tzw. lekarze walizkowi, czyli tacy, którzy przyjeżdżają do szpitala, często powiatowego, na konkretne, wcześniej zaplanowane operacje, mimo że placówka nie ma własnego oddziału tej specjalności. Przykładowo ortopeda może wykonywać zabiegi na oddziale chirurgii ogólnej, a następnie wracać do swojego podstawowego miejsca pracy. NFZ zwracał uwagę, że nie zawsze lekarz walizkowy jedzie do pacjenta, lecz odwrotnie. Chorzy jadą za konkretnym specjalistą do odległego szpitala powiatowego, w którym akurat operuje.

Tacy lekarze są jednak istotni dla funkcjonowania szpitali powiatowych. – Dzięki nim funkcjonujemy. Zapewniamy mieszkańcom leczenie specjalistyczne blisko domu, to głównie ludzie z okolic. Ale nie musimy utrzymywać specjalistycznego oddziału. To jest bardzo ważne szczególnie dla seniorów, którzy są mniej mobilni, nie mają sił, są mniej zorientowani. Dla nich wyjazd do dalszego miasta to duże wyzwanie. Często słyszę, że się wahają. Ostatecznie godzą się na leczenie, ale kwestią decydującą jest niewielka odległość. Będą się leczyć albo na miejscu, albo wcale. Co jest lepsze dla systemu? – zastanawia się w rozmowie z „Gazetą Polską" wicedyrektor jednego ze szpitali w województwie łódzkim, który chce zachować anonimowość.

Krytycy wskazują jednak, że po wyjeździe lekarza na miejscu może zabraknąć specjalisty i odpowiedniego zaplecza w razie powikłań. Dlatego NFZ chce, aby m.in. część operacji ortopedycznych i urologicznych oraz zabiegów na kręgosłupie była wykonywana i finansowana w odpowiednich ośrodkach specjalistycznych. W praktyce oznacza to, że szpital mający chirurgię ogólną, ale niemający na przykład oddziału ortopedii nie będzie mógł przeprowadzać części wykonywanych obecnie zabiegów. NFZ tłumaczy to głównie bezpieczeństwem pacjentów. Chodzi również o to, że część szpitali dąży do realizowania najlepiej wycenianych procedur, często właśnie tych, które przeprowadzają lekarze walizkowi. – To nas często ratuje finansowo, gdy sytuacja finansowa jest coraz gorsza. Ale nie jest tak, że robimy rzeczy niepotrzebne. Przecież wykonujemy te zabiegi, na które jest zapotrzebowanie pacjentów – podkreśla nasz wspomniany rozmówca. Przewiduje, że wprowadzenie tych zmian spowoduje, iż mnóstwo pacjentów będzie zmuszonych przenieść się do szpitali specjalistycznych, które w rezultacie staną się niewydolne.

NFZ chce, aby m.in. część operacji ortopedycznych i urologicznych oraz zabiegów na kręgosłupie była wykonywana i finansowana w odpowiednich ośrodkach specjalistycznych. W praktyce oznacza to, że szpital mający chirurgię ogólną, ale niemający na przykład oddziału ortopedii nie będzie mógł przeprowadzać części wykonywanych obecnie zabiegów.

Według danych przedstawionych przez NFZ w I kw. 2026 roku wykonano około 10 tys. świadczeń, których dotyczą planowane ograniczenia, a wykonywało je 221 oddziałów. NFZ podał, że przeciętnie takie świadczenia stanowią około 10 proc. działalności chirurgii ogólnej. W praktyce oznacza to, iż istnieją ogromne różnice. Sam Fundusz przyznał, że część szpitali w ogóle ich nie wykonuje, natomiast w innych świadczenia spoza podstawowego profilu to około połowy działalności. Dla niektórych placówek te zmiany mogą więc prowadzić do likwidacji oddziału w przyszłości. W ramach tych zmian NFZ proponuje o 40 proc. zwiększyć finansowanie, ale tylko operacji obustronnej przepukliny pachwinowej.

Finansowa sankcja

Drugim elementem projektu NFZ są zmiany tzw. współczynników korygujących. To mechanizm, dzięki któremu Fundusz może zapłacić szpitalowi więcej lub mniej za dane leczenie. Przykładowo współczynnik 1,2 zwiększa zapłatę o 20 proc., a 0,8 zmniejsza ją o 20 proc. W projekcie znalazły się 22 przypadki współczynników poniżej 1. NFZ chce w ten sposób wpływać m.in. na wyniki i sposób leczenia, premiować operacje małoinwazyjne czy znieczulenia porodów, a ograniczać na przykład wysoki odsetek cesarskich cięć. Co jednak istotne, w części przypadków liczy się również sama liczba wykonywanych operacji. Przy endoprotezach biodra do 90 zabiegów rocznie oznacza współczynnik 0,8, a ponad 220 już 1,2. Oznacza to, że mechanizm będzie sprzyjać większym, wyspecjalizowanym ośrodkom, którym łatwiej spełnić takie wymagania. Naczelna Rada Lekarska protestuje przeciw takiemu obniżaniu zapłaty i ostrzega, że prowadzi to do tworzenia wycen poniżej kosztów ponoszonych przez placówkę medyczną, co uderzy finansowo w część szpitali. Fundusz chce jednak ograniczenia kosztów. Według kalkulacji zawartej w projekcie wiele proponowanych zmian ma przynieść NFZ około 476 mln zł oszczędności rocznie. **GP**

FOT. FACEBOOK

eprasa.pl 4dd5ec1c62

Stefan Krajewski od ponad roku jest ministrem rolnictwa i rozwoju wsi. Był to dla rolników wyjątkowo trudny czas, a dekoniunktura jest najgorsza od blisko dwóch dekad. Dziś jedynym zadowolonym człowiekiem na polskiej wsi jest właśnie Krajewski. Pochodzący z Zambrowa polityk PSL-u nie znosi krytyki, choć jego misja ministra to całe serie wpadek.

KSIĄŻĘ Z ZAMBROWA

MISTRZ WPADEK I IGNORANCJI

Zrobię porządek z twoją rodziną", „Sprawdźmy, jak twój mąż zrobił karierę" – takie słowa pod adresem starosty Edyty Marchelskiej-Groszfeld wypowiedział urzędujący minister rolnictwa. Powód gróźb był banalny: lokalna polityk zalajkowała krytyczny filmik wobec Stefana Krajewskiego. Inny lokalny radny – Piotr Modzelewski – od kilku miesięcy prześwietla działalność ministra rolnictwa, który jednocześnie jest lokalnym baronem PSL-u. W słynnym filmiku ujawnił, że stowarzyszenie żony ministra – Edyty Krajewskiej – otrzymało 250 tys. zł środków dysponowanych przez polityków PSL-u. „Jak widać, Stefan Krajewski hasło »Rodzina na swoim« wziął dosłownie. Tym razem chodzi o 250 tys. zł wypłacanych w ramach instytucji podległych, rozliczanych lub nadzorowanych przez Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi" – mówił Modzelewski. Wcześniej publikował też informacje o tym, że żona ministra uczestniczy w reklamowaniu produktu spożywczego Crazy Bakery i ogólnopolskiej sieci sklepów spożywczych Żabka. Jeden z tych filmików polubiła starosta.

Krajewski i 44 urzędników

Krajewski został złapany za rękę, gdy wprost groził urzędniczce. Pech chciał, że dodzwonił się do Marchelskiej-Groszfeld, gdy ta miała posiedzenie zarządu. Nie dość, że rozmowę słyszało większe grono osób, to jeszcze wszystko znalazło się w protokole z posiedzenia. Jednak Krajewski swoim zwyczajem postanowił udawać, że nikomu nie groził. To typowa reakcja dla tego polityka PSL-u. W zasadzie każda wpadka Krajewskiego kończy się jego personalnym atakiem na krytykującego. Tak było w każdej debacie z udziałem ministra rolnictwa. Widoczne to było szczególnie podczas głosowania nad wotum nieufności. Na debatę na komisji sejmowej Stefan Krajewski wziął ze sobą… 44 urzędników, którzy mu klaskali. Na każdą wypowiedź posła opozycji odpowiadał atakiem personalnym. Tak było, gdy poseł Jacek Bogucki wytknął mu atakowanie rolników podczas protestów. „Czy panu ktoś groził podczas tych protestów? Nie. Tylko nie wiem, czy pan to mówi jako Jacek Bogucki, czy jako Wiktoria Czyżewska, bo pod takim pseudonimem pan występował, atakując innych w internecie. Taka jest pańska wiarygodność. O tym wie cały Czyżew, jak i województwo podlaskie" – mówił Krajewski. Krytykującej go Katarzynie Sójce wypomniał, że przyszła do niego z lokalną sprawą i on jej pomógł. Gdy już nie mógł uderzyć personalnie, wracał do narracji, że prawica miała osiem lat na rozwiązanie wszystkich problemów rolników. Pewnym paradoksem jest to, że Krajewski kompletnie zmienił perspektywę po tym, jak został ministrem. Widać to na przykładzie jego reakcji na protest rolnika przed jego domem. Po wydarzeniu

FOT. FACEBOOK

eprasa.pl 4dd5ec1c62

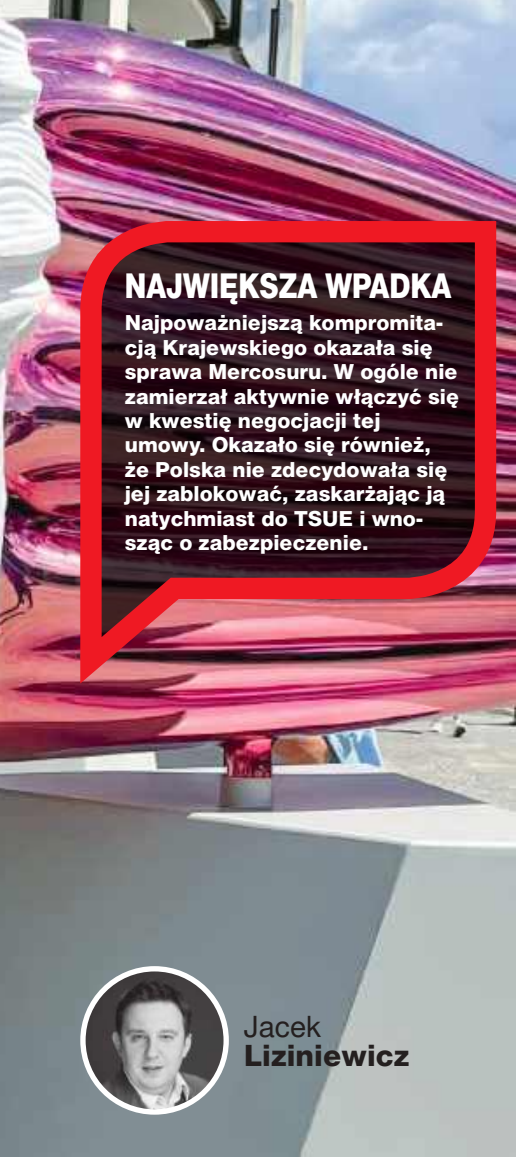

NAJWIĘKSZA WPADKA

Najpoważniejszą kompromitacją Krajewskiego okazała się sprawa Mercosuru. W ogóle nie zamierzał aktywnie włączyć się w kwestię negocjacji tej umowy. Okazało się również, że Polska nie zdecydowała się jej zablokować, zaskarżając ją natychmiast do TSUE i wnosząc o zabezpieczenie.

Jacek **Liziniewicz**

zrobił konferencję prasową i domagał się ukarania sprawcy. Mówił również o tym, że zastraszano jego rodzinę. Sama forma protestów przed domami posłów na Podlasiu narodziła się w poprzedniej kadencji parlamentu i rozpoczął ją… sam PSL. W 2020 roku rolnicy sprzeciwiali się tzw. Piątce dla zwierząt. Wtedy wszystkie organizacje rolnicze były zjednoczone. Na Podlasiu PSL był prowodyrem takich odwiedzin. – W moim przypadku zrobiono pokazówkę we wsi. Przyjechało 100 traktorów, które zatrzymały się na obrzeżach wsi. Był to pierwszy raz w historii, gdy w naszym regionie protestowano przed domami polityków. Już wtedy apelowałem o opamiętanie, ale nikt nie słuchał – mówi Jacek Bogucki, poseł PiS-u. Na czele protestów szedł wtedy Stefan Grodzki, wójt gminy Kulesze Kościelne, jeden ze współpracowników Stefana Krajewskiego w Urzędzie Marszałkowskim w czasie, gdy ten sprawował funkcję wicemarszałka. W 2020 roku protestowano przed domem posła Kazimierza Gwiazdowskiego. Tutaj w niedzielę około 9.00 rano zorganizowano najazd na posesję. Najpierw zawieszono hasła: „Tu mieszka zdrajca polskiej wsi". Rozrzucono również obornik w bramie. Jednym z najbardziej aktywnych organizatorów był Michał Zarzecki, czyli prawa ręka Stefana Krajewskiego, który dzisiaj jest szefem gabinetu politycznego. Gdy tę hipokryzję wyciągnięto w debacie publicznej, Krajewski nawet nie zająknął się o dymisji własnego współpracownika.

Od 1 marca opozycja apeluje o pomoc rolnikom do Ministerstwa Rolnictwa. Wszystko przedłużało się w czasie, a Stefan Krajewski nie tylko zwodził farmerów, lecz także wielokrotnie w tej sprawie kłamał.

Rolnicy bez pomocy

Jeszcze bardziej symptomatyczna jest sprawa pomocy rolnikom doświadczonym przez wzrost cen nawozów i paliwa. Niestabilny rynek to wynik wojny na Bliskim Wschodzie. Od 1 marca opozycja apeluje o pomoc do Ministerstwa Rolnictwa. Wszystko jednak trwało, a Stefan Krajewski zwodził rolników. Wielokrotnie w tej sprawie kłamał. W połowie sierpnia opowiadał, że wszystko jest na dobrej drodze… ale urzędnicy w Brukseli wstrzymują wsparcie. „Czekamy w tej chwili na uzgodnienie z Komisją Europejską, bo taka zmiana musi być notyfikowana. W tej chwili jest przerwa wakacyjna, urlopowa w Komisji Europejskiej. Jak tylko decyzja zapadnie, będziemy te wnioski przyjmować" – powiedział Stefan Krajewski w RMF FM. Zapowiedział również, że rolnicy otrzymają wyrównanie. Okazało się jednak, że – jak ustalił RMF FM – Komisja Europejska nie otrzymała żadnej notyfikacji dotyczącej polskiego zwrotu akcyzy za paliwo rolnicze. Gdy Krajewski został złapany na kłamstwie, oczywiście natychmiast zaczął… atakować PiS. Dodajmy, że sama pomoc trafi do wybranych rolników, którzy kupili nawozy w odpowiednim czasie, akurat w momencie, gdy nie są one potrzebne. Opozycja już sugeruje, że pomoc otrzymają tylko ci, którzy wiedzieli, jakie będą jej założenia. Ale nie tylko to jest ważne. Kwota pomocy nie przekroczy 500 zł na hektar. To jednak nie kto inny jak Stefan Krajewski był politykiem opozycji, który w analogicznej sytuacji apelował do PiS-u o pomoc w wysokości 1000 zł. „To konieczne działanie. Inaczej rolnicy nie będą mieli za co i jak wysiać pola. To przełoży się na wysokie ceny żywności i uderzy we wszystkich Polaków. Wystarczy już tych pustych obietnic rządu PiS dla polskiej wsi" – mówił w 2022 roku. Dziś jednak nie jest już tak rozrzutny i to mimo, że kryzys w rolnictwie jest największy od 20 lat.

Stefan „Mercosur"

Największą kompromitacją Krajewskiego okazała się sprawa Mercosuru. Umowa handlowa z Ameryką Południową jest śmiertelnym zagrożeniem dla polskich rolników. Wiedział to Czesław Siekierski, który miał swój plan na walkę z tym niekorzystnym porozumieniem. Jak się okazało, w kluczowym momencie został podmieniony przez Stefana Krajewskiego. Ten przez pierwsze pół roku nawet nie kiwnął w tej sprawie palcem. Na początku stycznia z rozbrajającą szczerością stwierdził, że umowy z Mercosurem… nawet nie przeczytał. „Przecież ona jest dopiero, ona dopiero będzie podpisana, przygotowywana, była przepracowywana. Do końca były zgłaszane uwagi, poprawki…" – twierdził. Praktycznie nie zamierzał aktywnie włączyć się w sprawę negocjacji. Okazało się również, że Polska nie zdecydowała się zablokować tej umowy, zaskarżając ją natychmiast do TSUE i wnosząc o zabezpieczenie. Rząd Donalda Tuska poczekał spokojnie do 1 maja, aż umowa wejdzie w życie, aby później podjąć pozorowane działania. Pytany o sprawę Krajewski mówi… że przecież Karol Nawrocki miał umowę zablokować. Zawsze z tą samą butą człowieka, który nie musi się tłumaczyć ze swoich działań. **GP**

eprasa.pl 4dd5ec1c62

Piotr
Nisztor

PRZEDSTAWICIELSTWO W SMOLEŃSKU I KLIENCI Z ORGANÓW ADMINISTRACJI PAŃSTWOWEJ FR

Jak działacze KO zarabiają na handlu z Rosją

Wiceszefowa Koalicji Obywatelskiej w Kielcach i tamtejsza radna miejska jest zatrudniona w spółce handlującej z Rosją. Podmiot ten mimo rosyjskiej agresji na Ukrainę cały czas eksportuje tam wyspecjalizowane kosiarki i mulczery, zapewniając również do nich części zamienne oraz serwis. W latach 2024–2026 dwa takie urządzenia nabył wpływowy rosyjski biznesmen, od lat członek proputinowskiej partii Jedna Rosja, deputowany do Rady Miejskiej Kurska. Przedsiębiorstwo handlujące z Rosją należy do męża radnej, również członka KO. Pod rządami Donalda Tuska przez ponad rok zasiadał w radzie nadzorczej państwowej spółki zajmującej się eksploatacją i sprzedażą surowców mineralnych – wynika ze śledztwa „Gazety Polskiej”.

Po rosyjskiej agresji na Ukrainę Kreml zaczął grozić atakiem na NATO, w tym na Polskę, oraz wybuchem III wojny światowej. Zaprzysiężony 13 grudnia 2023 roku rząd Donalda Tuska podkreśla, że Rosja jest realnym zagrożeniem dla bezpieczeństwa RP, jednocześnie oskarżając opozycję i niewygodne media o rzekome związki z tym krajem lub domniemane działanie w interesie Moskwy. Problem w tym, że ze śledztwa „Gazety Polskiej” wynika, iż na eksporcie do Rosji zarabia małżeństwo… działaczy Koalicji Obywatelskiej. Karol Misiuda, niedoszły kandydat Koalicji Obywatelskiej do Sejmiku Województwa Świętokrzyskiego, jest prezesem i właścicielem firmy, która mimo rosyjskiego ataku na Ukrainę cały czas sprzedaje tam wyspecjalizowane kosiarki i mulczery, zapewniając również do nich części zamienne oraz serwis. Formalnie handel takim sprzętem nie jest objęty sankcjami czy ograniczeniami międzynarodowymi. Swoje interesy w Rosji spółka Misiudy prowadzi od pięciu lat poprzez firmę ze Smoleńska. Na liście klientów przedsiębiorstwa z Kielc znajdują się m.in. państwowe rosyjskie instytucje oraz spółki realizujące zlecenia rządowe, a także na przykład lokalny biznesmen

eprasa.pl 4dd5ec1c62

FOT. ADOBE STOCK

z Kurska, który od lat z ramienia proputinowskiej partii Jedna Rosja jest deputowanym do rady miejskiej tego miasta. Po przejęciu władzy przez rząd Tuska Misiuda wszedł do rady nadzorczej kontrolowanej przez Skarb Państwa Świętokrzyskiej Grupy Przemysłowej Industria (został z niej odwołany po ponad roku), zajmującej się eksploatacją i sprzedażą surowców mineralnych. Podmiot ten realizuje też projekt budowy małych, modułowych reaktorów jądrowych, tzw. SMR-ów.

Misiuda w swoim przedsiębiorstwie zatrudnia żonę – wiceszefową Koalicji Obywatelskiej w Kielcach i tamtejszą radną miejską. – Nic nie wiedziałem o rosyjskich interesach. Od pana się o tym dowiaduję – mówi „GP" poseł Artur Gierada, szef świętokrzyskiej KO. „Gazeta Polska" ujawnia szczegóły rosyjskich związków małżeństwa działaczy partii Donalda Tuska.

Eksdyrektor w rosyjskim banku szefem przedstawicielstwa

Kielce, ul. Ściegiennego 264 C. To tam mieści się spółka Rolmex Misiuda. Wprawdzie została zarejestrowana dopiero w grudniu 2025 roku, ale jest kontynuatorem 40-letniej tradycji przedsiębiorstwa założonego w 1986 roku przez Witolda Misiudę, które stało się dużym producentem maszyn rolniczych i urządzeń do utrzymania dróg. Obecnie, po przekształceniach, jej właścicielem i prezesem jest Karol Misiuda, wnuk założyciela. Rolmex specjalizuje się w produkcji kosiarek i mulczerów wraz z akcesoriami. Karol Misiuda – jak wynika z jego konta na LinkedIn – zaczynał tam pracę już w 2006 roku, gdy firma działała w formie spółki jawnej. Po dwóch latach wyjechał na studia do Turynu. W 2010 roku wrócił do Rolmeksu i zaczął piąć się po szczeblach kariery, po czym ostatecznie przejął stery w przedsiębiorstwie. Z jego strony internetowej wynika, że rynkiem zbytu produktów Rolmeksu oprócz Australii, Czech, Węgier czy Ukrainy jest także Federacja Rosyjska. Spółka ma stronę w języku rosyjskim na oficjalnej rosyjskiej domenie internetowej „.ru". Wynika z niej, że przedsiębiorstwo jest obecne na tamtejszym rynku od ponad 10 lat. „Wraz ze wzrostem popytu na nasz sprzęt podjęto decyzję o otwarciu oficjalnego przedstawicielstwa firmy w Rosji" – informuje na stronie Karol Misiuda. Rolmex Misiuda działa w Rosji poprzez spółkę Rolmex, z siedzibą w Smoleńsku, przy ul. Gagarina 60. Z rosyjskiego rejestru wynika, że została zarejestrowana 9 marca 2021 roku. Na czele rosyjskiej spółki działacza KO stoi Siergiej Kiryłka, były dyrektor oddziału w Smoleńsku jednego z największych rosyjskich banków komercyjnych Uralsib.

Deputowany na liście 100 najbardziej wpływowych osób obwodu kurskiego

Mimo rosyjskiej agresji na Ukrainę przedsiębiorstwo działacza KO nie zaprzestało swoich interesów w tym kraju. Nie zamknęło też przedstawicielstwa w Smoleńsku. Formalnie, jak sprawdziliśmy m.in. w Komisji Europejskiej, sprzęt produkowany przez kieleckie przedsiębiorstwo nie jest objęty żadnymi sankcjami ani jakimikolwiek ograniczeniami eksportu. Na rosyjskiej stronie spółki można znaleźć skany oficjalnych pism od klientów – rosyjskich przedsiębiorstw, głównie z sektora drogowego – zadowolonych z produktów Rolmex Misiuda. Pisma są adresowane nie tylko do Rolmeksu w Smoleńsku, lecz także drugiej rosyjskiej firmy handlującej produktami Rolmex Misiuda – Embika. Większość z nich pochodzi z lat 2021–2026. 20 kwietnia 2026 roku pozytywną opinię produktom spółki polityka KO wystawił biznesmen Oleg I. Lifincew. Z pisma wynika, że jego firma nabyła w 2024 roku mulczer do koparki GDX 125, a dwa lata później dokupiła drugi identyczny sprzęt. „Na podstawie doświadczeń z eksploatacji sprzęt sprawdził się dobrze i pracuje bez zastrzeżeń" – napisał Lifincew. Rosjanin to wpływowy lokalny biznesmen i polityk. Od lat zasiada w radzie miejskiej Kurska (Kurskiego Zgromadzenia Miejskiego). Początkowo należał do partii Sprawiedliwa Rosja. Po jej rozwiązaniu wstąpił do proputinowskiej Jednej Rosji, z której po raz pierwszy wystartował w 2017 roku. To ugrupowanie jest bezpośrednim politycznym zapleczem Władimira Putina. Liderem tej formacji jest Dmitrij Miedwiediew, który po rosyjskiej agresji na Ukrainę straszył świat III wojną światową i użyciem broni atomowej.

Klienci z Królewca i Kraju Krasnodarskiego

Sprzęt produkowany przez spółkę z Kielc nabywały też – już po rosyjskiej agresji na Ukrainę – podmioty wprost kontrolowane przez administrację państwową. Jednym z nich jest Kaliningrad Melioracja, państwowa instytucja obwodu królewieckiego, czyli formalnie regionalne władze Federacji Rosyjskiej z gubernatorem obwodu na czele. W latach 2017–2024 był nim Anton Alichanow, który w maju 2024 roku został powołany na stanowisko ministra przemysłu i handlu Rosji. To właśnie za jego kadencji, w 2022 roku, jak wynika z pism rosyjskiej instytucji, rozpoczęła się współpraca z Rolmeksem. Z pisma datowanego na 1 października 2024 roku wynika też, że Kaliningrad Melioracja nabyła w ciągu dwóch lat kilka kosiarek wysięgnikowych.

Nabywcą sprzętu kieleckiej firmy – już po rosyjskiej inwazji – był też lokalny organ

eprasa.pl 4dd5ec1c62

rosyjskiej administracji z Kraju Krasnodarskiego położonego w południowo-zachodniej Rosji, nad dwoma morzami: Czarnym i Azowskim – Administracja Krasnozawodzkiej Rady Wiejskiej (w grudniu 2025 roku została zlikwidowana i wcielona do administracji Bogotolskiego Okręgu Municypalnego Kraju Krasnojarskiego). „W 2025 roku nasza organizacja zakupiła boczną kosiarkę przesuwną ROLMEX KB 160, przeznaczoną do ciągnika MTZ-82" – wskazał w piśmie naczelnik Krasnozawodzkiej Rady Wiejskiej Oleg W. Miechonoszyn.

Sprzęt produkowany przez przedsiębiorstwo Misiudy nabywały też nie tylko inne podmioty z Kraju Krasnodarskiego, lecz także m.in. z Republiki Tatarstanu, położonej w dorzeczu Wołgi i Kamy, 800 km na południowy wschód od Moskwy. Na liście klientów jest też zajmująca się budową i remontem dróg spółka Wołogodawtodor, mająca swoją siedzibę w Wołogdze, w północno-zachodniej części Rosji. Podmiot ten wystawił dwie opinie 19 września 2024 roku i 13 kwietnia 2026 roku dotyczące kosiarek wysięgnikowych. Przynajmniej zakup jednego z egzemplarzy nastąpił już po rosyjskiej agresji na Ukrainę.

Karol Misiuda, niedoszły kandydat Koalicji Obywatelskiej do Sejmiku Województwa Świętokrzyskiego, jest prezesem i właścicielem firmy, która mimo rosyjskiego ataku na Ukrainę cały czas sprzedaje tam wyspecjalizowane kosiarki i mulczery, zapewniając również do nich części zamienne oraz serwis.

Kolega Szłapki i Gasiuk-Pihowicz

Z ustaleń „GP" wynika, że w spółce handlującej z Rosją zatrudniona jest Kamila Wojda-Misiuda, żona Karola Misiudy, która od 2024 roku zasiada w kieleckiej radzie miejskiej. Podmiot ten jako swojego pracodawcę wskazała w oświadczeniu majątkowym za ubiegły rok. Ze złożonych przez nią dokumentów wynika również, że od początku kadencji spłaca zaciągnięty w państwowym Banku Gospodarstwa Krajowego kredyt na budowę hali magazynowo-produkcyjnej dla Rolmeksu. Został on przyznany w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Świętokrzyskiego na lata 2014–2020. Wojda-Misiuda mandat do rady miejskiej zdobyła z listy Koalicji Obywatelskiej, będąc działaczką partii Nowoczesna kierowanej przez Adama Szłapkę, obecnego rzecznika rządu Tuska. Działaczem tego ugrupowania był też Karol Misiuda. W 2017 roku został nawet członkiem zarządu kieleckich struktur Nowoczesnej. Rok później jako jej przedstawiciel bezskutecznie ubiegał się o mandat radnego sejmiku województwa świętokrzyskiego. W kampanii wspierała go m.in. Kamila Gasiuk-Pihowicz, wpływowa posłanka Nowoczesnej, obecnie zasiadająca w Parlamencie Europejskim. Z kolei sam Misiuda w mediach społecznościowych promował wpisy m.in. Szłapki.

Rada nadzorcza spółki zajmującej się SMR-ami

Po przejęciu władzy w Polsce przez rząd Donalda Tuska, w tym Nowoczesną, wchodzącą wówczas w skład Koalicji Obywatelskiej, Misiuda 28 czerwca 2024 roku został powołany do rady nadzorczej Świętokrzyskiej Grupy Przemysłowej Industria należącej do państwowej Agencji Rozwoju Przemysłu (ARP). To spółka z Kielc o ponad 150-letniej historii, działająca w branży wydobywczej. Industria jest również zaangażowana w transformację energetyczną RP, realizując projekt SMR-ów, czyli małych, modułowych reaktorów jądrowych. W ubiegłym roku rozpoczęła współpracę w zakresie wdrażania technologii SMR z kontrolowaną przez Skarb Państwa grupą ENEA. „Industria od 2022 roku współpracuje z Rolls-Royce SMR Ltd w zakresie wdrażania

eprasa.pl 4dd5ec1c62

Z Facebooka radnej Wojdy-Misiudy wynika, że ma ona doskonałe relacje z Agatą Wojdą, prezydent Kielc.

reaktorów SMR w technologii Rolls-Royce. Spółka zdobyła doświadczenie i kompetencje w obszarze energetyki jądrowej, potwierdzone decyzją zasadniczą wydaną przez Minister Klimatu i Środowiska 10 maja 2024 r." – napisano w komunikacie ENEA z czerwca 2025 roku. Misiuda z rady nadzorczej Industrii został odwołany ponad cztery miesiące później, 31 października 2025 roku. Z jakiego powodu? „Zmiany w składzie Rady Nadzorczej, w tym odwołanie jej członków, są naturalnym elementem funkcjonowania spółek i wynikają z bieżących potrzeb oraz realizacji strategii nadzorczej" – napisała w odpowiedzi na pytania „GP" Katarzyna Frendl, rzecznik prasowa ARP. Czy przed powołaniem Misiudy Agencja wiedziała o interesach jego przedsiębiorstwa z Rosją? „Działalność gospodarcza członków Rady Nadzorczej nie podlega ocenie ARP S.A., o ile nie ma bezpośredniego przełożenia na wykonywanie przez nich obowiązków wobec spółki. Tym samym nie dysponujemy informacjami na temat ewentualnych kontaktów handlowych wskazanych w pytaniu" – napisała rzecznik ARP. Z nieoficjalnych informacji wynika, że Misiuda wszedł do rady Industrii z puli Nowoczesnej. Jaką rolę odegrał w jego powołaniu Szłapka? Jak wyglądają ich relacje? Czy rzecznik rządu wie o rosyjskich interesach swojego partyjnego kolegi? Szłapka nie odpowiedział na pytania „GP".

Wpływy w kieleckiej KO

Z Facebooka radnej Wojdy-Misiudy wynika, że ma ona doskonałe relacje z Agatą Wojdą, prezydent Kielc. Zresztą podobnie jak męża wspierała ją w kampanii wyborczej. Po formalnym połączeniu z Platformą Obywatelską, Inicjatywą Polską Barbary Nowackiej i partią Zielonych małżeństwo zostało członkiem Koalicji Obywatelskiej. Dzięki temu w marcu 2026 roku Wojda-Misiuda została wiceszefową kieleckiej KO. W zarządzie zasiada m.in. z prezydent Kielc. Jakie relacje z małżeństwem Misiudów ma Agata Wojda? Czy wie o rosyjskich interesach ich przedsiębiorstwa? Do momentu zamknięcia tego numeru „GP" prezydent Kielc nie odpowiedziała na przesłane pytania. Pytania o interesy z rosyjskimi podmiotami oraz relacje polityczne wysłaliśmy też do Karola Misiudy i Kamili Wojdy-Misiudy. Nie otrzymaliśmy jednak odpowiedzi. Małżeństwo działaczy KO nie odbierało od nas połączeń telefonicznych ani nie odpisało na SMS-y. **GP**

FOT. ROLMEXMISIUDA.COM, FACEBOOK

eprasa.pl 4dd5ec1c62

PREZYDENT KRAKOWA?

„Znam kwalifikacje, energię i zaciętość Moniki. Ona jak się na coś uprze, to na pewno to przeprowadzi" – mówił Tusk w Krakowie podczas konferencji prasowej z Piątkowską. Ale sondaże nie są dla startującej „ponad podziałami" senator-lobbystki obiecujące…

Wojciech **Mucha**

SENATOR NIEZAWODOWA, ALE LOBBYSTKA ZAWODOWA

Osobę profesor (profesory?) Mróz-Gorgoń zna już cała Polska. Ale dokładnie w tym samym czasie, gdy przedstawiał tę wybitną specjalistkę, Donald Tusk „z pełnym przekonaniem" prezentował Polakom jako kandydatkę na stanowisko prezydenta Krakowa inną ekspertkę od marek i „fajnych rzeczy", senator Monikę Piątkowską.

JAK DONALD TUSK WCISKA KRAKOWIANOM KOLEJNEGO PREZYDENTA

Zarówno kontrowersje wokół dr hab. Barbary Mróz-Gorgoń i przygotowanego przez nią raportu „Polaków portret własny", jak i ta nominacja pokazują (poza fasadowością rzekomego profesjonalizmu kadr Tuska) pewne prawidłowości. W dobie terroru tzw. narracji (czyli po prostu wszechobecnego wodolejstwa) można próbować wcisnąć Polakom największy kit i liczyć, że nikt się nie zorientuje. A przy tym forsować swoje większe lub mniejsze interesy.

Zarządzanie marką

Do niedawna mało kto kojarzył senator Monikę Piątkowską (Koalicja Obywatelska), która w izbie refleksji i zadumy znalazła się w 2025 roku po wyborach uzupełniających, zajmując miejsce Bogdana Klicha, odesłanego na placówkę do USA, obecnego kierownika tejże. Porównanie Piątkowskiej z prof. Mróz-Gorgoń jest jednak zasadne na wielu polach.

eprasa.pl 4dd5ec1c62

FOT. KLAUDIA RADECKA/FORUM

Z dwójki tej zresztą bardziej doświadczona w „dużej polityce" jest Piątkowska. Kariera to przy tym zaiste ciekawa, choć symptomatyczna i obfitująca w nagłe zwroty akcji (i zmiany partii).

Dzisiejsza senator w życiu publicznym pojawia się na początku XXI wieku za sprawą swojego politycznego patrona, wieloletniego prezydenta Krakowa Jacka Majchrowskiego, którego poznała jako studentka Wydziału Prawa i Administracji UJ. Już na początku swojej pierwszej kadencji (2002–2006) zatrudnił on Piątkowską na stanowisku dyrektora Wydziału Strategii i powierzył jej m.in. przygotowanie Strategii Rozwoju Miasta. Dokument to interesujący, także z dzisiejszego punktu widzenia.

Wówczas, tuż po wejściu do Unii Europejskiej, Kraków i cała Polska potrzebowały nowej wizji rozwoju. Jak wynika z tej przygotowanej w tamtejszym magistracie, już od samego początku gród Kraka orientował się m.in. na masową turystykę, uznając dotychczasowe ambicje miasta, oparte na promocji dziedzictwa kulturowego i historycznego, za „wygórowane". W strategii sugeruje się na przykład walkę o mniej zamożnego turystę, a w rubryce „oczekiwania" pojawia się rozwój tanich linii lotniczych. Nawet będąc łaskawym dla ówczesnych władz i nie zakładając całkowicie złej woli, trzeba powiedzieć, że tamten moment i taka optyka były otwarciem puszki Pandory.

Przyzna to zresztą samo miasto, które w 2018 roku w strategii pt. „Tu chcę żyć. Kraków 2030" za jedno z wyzwań uznało „ograniczenie negatywnego wpływu masowego ruchu turystycznego na funkcjonowanie Miasta i jakość życia mieszkańców". Jak sobie z tym wyzwaniem radzi? Cóż, najlepiej pokazują to liczby: z około 6,4 mln turystów i odwiedzających Kraków w 2004 roku przez 14 mln w 2019 roku po 16,25 mln w 2025 roku. Obecny rok ma również być rekordowy, co nie będzie zaskoczeniem, skoro już w lutym br. miasto przyjęło rezolucję dotyczącą „ograniczenia zjawiska nadmiernej turystyfikacji".

Tak, praprzyczyna tych problemów leży w hurraoptymizmie pierwszej dekady XXI wieku i zbyt optymistycznych założeniach, braku rozpoznania trendów i zmian cywilizacyjnych (często również niemożliwości ich rozpoznania). Jednocześnie, owszem, rozwijał się Kraków. Nie sposób jednak nie zauważyć, że owych problemów nie rozwiązywano na bieżąco inaczej niż poprzez podejmowanie kolejnych uchwał i rezolucji i jednoczesne uleganie lobbies oraz ignorowanie nieodwracalnych zmian.

Kraków tymczasem się zmieniał i stawał rozpoznawalny w Europie i na świecie. Do tego stopnia, że rządzący już drugą kadencję Majchrowski zdecydował w 2009 roku, że „marką miasta" także trzeba zarządzać. I jako swojego pełnomocnika powołał

eprasa.pl 4dd5ec1c62

właśnie dotychczasową dyrektor Wydziału Strategii. Piątkowska jako odpowiedzialna za „markę Kraków" zasłynęła m.in. zamówieniem raportu za 50 tys. zł, z którego wynikało, że Kraków jest bardziej atrakcyjny niż m.in. Starachowice i Lubartów, a biznesowo niż… Londyn.

Wnioski oczywiste, ale rzetelne

Wnioski z dość drogiego jak na owe czasy raportu pt. „Magnetyzm miast" były zresztą tak kuriozalne, że zaskoczyły nawet krakowską „Gazetę Wyborczą", która uznała go za „coś, co równie dobrze mogłoby wymyślić przy piwie dwóch średnio rozgarniętych studentów". Dzisiejsza kandydatka na prezydenta Krakowa przekonywała tymczasem, że wnioski, choć może i oczywiste, są „rzetelne i profesjonalnie zbadane". Ów raport to zresztą bodaj najbardziej znany rezultat jej zarządzania „marką Kraków", jeśli nie liczyć boju z tanimi liniami, gdy te postanowiły – cóż za zaskoczenie – reklamować Kraków w swoim magazynie jako miasto, w którym można upić się do nieprzytomności. Finalnie Kraków porozumiał się z linią… płacąc 40 tys. zł za wspólną akcję reklamową, a w zamian otrzymując na pięć lat możliwość konsultowania materiałów dotyczących miasta. Wolumenu pijaków przybywających na wieczory kawalerskie to jednak nie zmniejszyło.

Innym razem (2011) krakowski magistrat z odpowiedzialną za tego typu działalność Piątkowską pochwalił się na targach w Cannes makietami wieżowców. Wizualizacje były imponujące, niestety widoczne na nich budynki nie miały prawa stanąć w Krakowie, ponieważ ich projekt był niezgodny ze studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania. „To pretekst do dyskusji o przyszłości miasta" – mówiła wówczas Piątkowska. Dyskusji, jak się okazuje, jałowej, bo temat wieżowców i „krakowskiego Manhattanu" powraca w Krakowie od dekad równie często jak debata o metrze, z takim samym skutkiem. Ani tu „Manhattanu", ani metra. I tu podobnie jak z „oczywistymi, ale rzetelnymi" wnioskami z raportu – wszystko to pic na wodę, fotomontaż.

Dzisiejsza senator w życiu publicznym pojawia się na początku XXI wieku za sprawą swojego politycznego patrona, wieloletniego prezydenta Krakowa Jacka Majchrowskiego.

Coś jednak musiało być w kompetencjach i magnetyzmie ówczesnej pełnomocniczki Jacka Majchrowskiego, bo jednocześnie z działalnością w administracji wpuszczano ją na kolejne listy wyborcze. Sił w polityce próbowała, startując bezskutecznie najpierw do sejmiku z SLD (2010), a potem z list Polskiego Stronnictwa Ludowego do Sejmu (2011) i Parlamentu Europejskiego (2014). Finalnie do Senatu weszła, jak wiemy, w 2025 roku z list KO, zaliczywszy jeszcze epizod w Polsce 2050 Szymona Hołowni. Co zabawne, odchodząc od Hołowni, Piątkowska i inni działacze przekonywali, że „to, co miało być nowe, okazało się kopią starego". Argument to średni, biorąc pod uwagę finał w postaci wstąpienia w szeregi przypudrowanej zmianą szyldu partii Tuska.

Przyjaciółka radia i wielkich holdingów

Ale i ta warstwa działalności Piątkowskiej nie jest ostatnia. Dzisiejsza senator i kandydatka na prezydenta Krakowa (popierana obecnie przez PSL i KO) przez lata działała równocześnie i w biznesie, i w środowisku organizacji pozarządowych, a także w lobbingu. Oprócz co najmniej zastanawiającego jak na miejskiego polityka i urzędnika prezydenta miasta szefowania „stowarzyszeniu przyjaciół Radia Kraków", którego prezesem jest Piątkowska od 2010 roku, czy działalności w fundacji Instytut Rozwoju Kultury Polskiej (według internetowego rejestru długów lekko zresztą zadłużonej), aż do pełnienia przez wiele lat roli prezydenta (taki tytuł wynika z zapisu w KRS) Izby Zbożowo-Paszowej. I ta ostatnia funkcja jest szczególnie interesująca.

Izba Zbożowo-Paszowa nie jest bowiem, jak mogłoby się wydawać, żadną państwową instytucją, podległą na przykład Ministerstwu Rolnictwa czy samorządom (jak choćby izby rolnicze). Jest to zrzeszenie potężnych firm prowadzących lobbing wobec ministerstw i wywierających wpływ na kształt przepisów m.in. o obrocie zbożem, paszach, certyfikatach itp. Jak czytamy, jej członkowie to firmy mające około 70 proc. udziału w polskim rynku.

W Izbie oprócz polskich firm znajdują się także międzynarodowi giganci, w tym m.in. polskie oddziały światowych firm: Cargill, ADM czy Louis Dreyfus Company. Holdingów działających na całym świecie, również w obszarze byłego ZSRS, w tym oczywiście na Ukrainie, gdzie zajmują się skupem i magazynowaniem zboża i pasz oraz ich eksportem.

W tym kontekście warto wspomnieć, że w momencie kryzysu zbożowego na linii Polska–Ukraina stanowisko kierowanej przez Piątkowską Izby Zbożowo-Paszowej było co najmniej niejednoznaczne. W szczycie kryzysu (2023) Izba wręcz broniła firm kupujących zboże z Ukrainy, całością odpowiedzialności obarczając ówczesny rząd Zjednoczonej Prawicy. Sama Piątkowska mówiła także, że ujawnianie listy owych firm wyrządza „wielką szkodę", a na słowa ówczesnego wiceministra rolnictwa Janusza Kowalskiego o tym, by „ujawnić tych, którzy zarobili na cwaniackim imporcie zboża z Ukrainy", Piątkowska w oświadczeniu odpowiedziała, że istotne są jedynie firmy sprowadzające tzw. zboże techniczne, a nie lista firm sprowadzających z Ukrainy zboże paszowe i konsumpcyjne.

Od krajów Mercosuru aż pod Wawel

Trudno więc nie odnieść wrażenia, że ówczesna polityk Polski 2050 działała jednocześnie jako lobbystka firm, które w czasie kryzysu handlowały zbożem po obu stronach granicy.

eprasa.pl 4dd5ec1c62

Co ciekawe, analizując wypowiedzi Piątkowskiej, okazuje się także, że w sprawie umowy z krajami Mercosuru jako prezydent Izby przechodziła od twardego stanowiska mówiącego o „śmierci rolnictwa" aż do niuansowania, że „ważny jest kształt umowy", a sama umowa może i niesie zagrożenie dla rolnictwa, ale inne obszary mogą na niej zyskać. „To jest dostęp do metali ziem rzadkich, czyli rozwój nowych technologii, to jest rozwój przemysłu, to jest otwieranie nowych rynków. Z wielu punktów gospodarki i dla wielu branż jest to umowa bardzo korzystna, natomiast jest ona potwornie niekorzystna z punktu widzenia polskiego rolnictwa" – mówiła już w 2026 roku, pokazując rząd Tuska jako co najmniej „rozdarty".

Całkiem przypadkowo ta ostatnia zmiana retoryki zbiegła się z wejściem w szeregi Koalicji Obywatelskiej i obecnością w Senacie. Ta obecność w Senacie to zresztą ostatni, równie interesujący punkt kariery.

Oto bowiem po przyspieszonych wyborach do Senatu w marcu 2025 roku i kontrowersjach wokół tego, czy jako senator może pozostawać prezesem (prezydentem) organizacji lobbingowej, Piątkowska złożyła rezygnację z funkcji w Izbie Zbożowo-Paszowej.

W momencie kryzysu zbożowego na linii Polska–Ukraina stanowisko kierowanej przez Piątkowską Izby Zbożowo-Paszowej było co najmniej niejednoznaczne.

Nie trwało to jednak długo, bo już w październiku 2025 roku wybrano ją ponownie na fotel prezesa IZP. „Będę senatorem niezawodowym" – powiedziała w rozmowie z portalu Farmer.pl.

„Izba Zbożowo-Paszowa to profesjonalny podmiot i musiałam mieć pewność, że mogę połączyć te dwa ważne zadania, zachowując przy tym najwyższe standardy pracy. Okazało się to możliwe, stąd ponownie mogę powiedzieć, że jestem senatorem RP, ale też i prezes Izby Zbożowo-Paszowej" – mówiła uspokojona Piątkowska, „senator niezawodowa", w rozmowie z branżowym portalem. O to, czy jednocześnie pozostaje zawodową lobbystką, już jednak jej nie zapytano.

Obecnie jako kandydatka na prezydenta Krakowa Monika Piątkowska startuje z własnego komitetu o nazwie Ponad Podziałami. I choć zapewne w zamyśle jej spin doktorów ma to pokazać niezależność dzisiejszej niezawodowej senator – zawodowej lobbystki, to wrażenie jest inne. Popierana przez całą karierę przez Majchrowskiego, Kosiniaka-Kamysza, Tuska, reprezentująca liczących na korzystne zmiany w prawie gigantów z branży zboża i pasz Piątkowska wydaje się, podobnie jak przez całą swoją karierę, osobą skutecznie realizującą to, czego „ponad podziałami" oczekują jej kolejni patroni.

„Znam kwalifikacje, energię i zaciętość Moniki. Ona jak się na coś uprze, to na pewno to przeprowadzi" – mówił Tusk w Krakowie podczas konferencji prasowej z Piątkowską. Cóż, sondaże nie są dla startującej „ponad podziałami" senator-lobbystki obiecujące, nie wiadomo więc, czy to, że się uparła, by zostać prezydentem Krakowa, wystarczy. Wszystko wyjaśni się już za nieco ponad miesiąc. Kciuki za to trzymane są nie tylko pod Wawelem. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

eprasa.pl 4dd5ec1c62

Piotr
Grochmalski

DEKALOG STRATEGICZNYCH KATASTROF TUSKA. CZĘŚĆ I

Nie ma bodaj większej katastrofy, jakiej doświadczamy, niż niszczenie fundamentów naszej państwowości przez ekipę Donalda Franciszka Tuska.

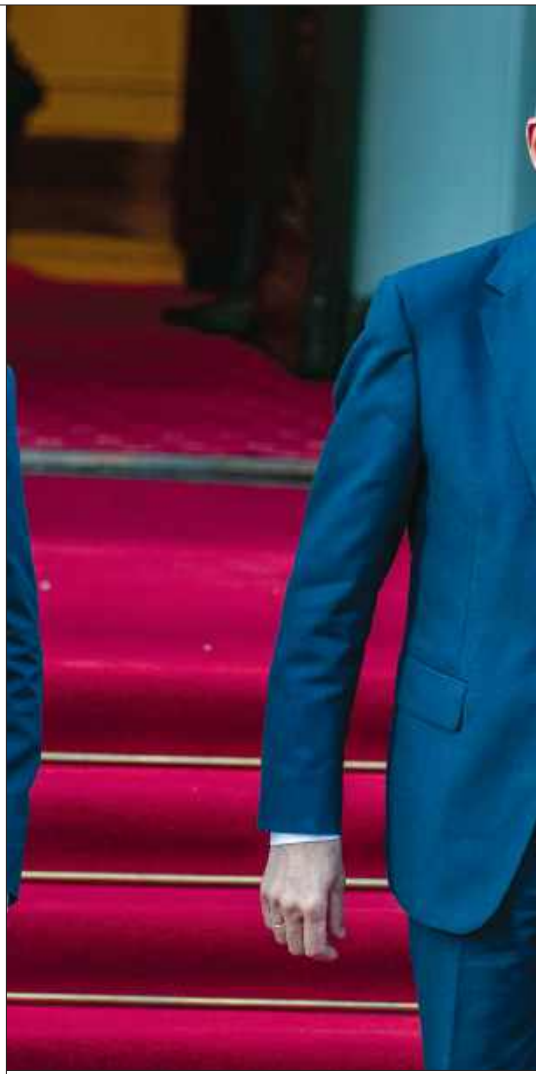

PUBLICYSTYKA

Od listopada 2023 roku żyjemy w państwie, w którym premier Donald Tusk i jego koalicja 13 grudnia rządzą się zasadą stosowania prawa „tak, jak oni je rozumieją". Przerażającą skalę dewastacji naszej państwowości ujawnił naukowy raport Ordo Iuris z 2025 roku „Naruszenia zasad demokratycznego państwa prawnego i praworządności przez rząd Donalda Tuska po 13 grudnia 2023 r." powstały pod redakcją Łukasza Bernacińskiego.

Skala dewastacji i destrukcji państwa polskiego

Już we wstępie pada dramatyczne pytanie: „Czy to już hybrydowy zamach stanu?". Jak czytamy, „nowy polski rząd z Donaldem Tuskiem na czele, działając w oparciu o doraźne uchwały kontrolowanej przez siebie większości parlamentarnej, nieformalne »wytyczne« i opinie zaprzyjaźnionych prawników (…), podjął liczne, bezprawne działania mające na celu fizyczną eliminację opozycji z przestrzeni publicznej, które godzą w fundamenty demokratycznego państwa prawnego, tworząc rewolucyjny porządek »sprawiedliwości okresu przejściowego« oraz »demokracji walczącej«". Sędzia Sądu Okręgowego w Warszawie Dariusz Łubowski nazwał rządy Tuska „kryptodyktaturą". Owa wojna hybrydowa przeciwko instytucjom państwa polskiego ma miejsce wówczas, gdy Rosja prowadzi przeciwko RP zmasowaną operację, określaną przez renomowany Instytut Badań nad Wojną fazą „zero" pełnoekranowego konfliktu, w którym Moskwa wykorzystuje wszelkie instrumenty niszczenia naszej państwowości poza pełnoekranowym atakiem militarnym. Ta koincydencja wydarzeń stanowi śmiertelne zagrożenie dla naszego narodowego bytu.

Nie jest to jednak pełny obraz zagrożeń dla naszego istnienia, jakie generują dziś rządy 13 grudnia. Dopiero panorama tych działań ujawnia skalę dewastacji i destrukcji państwa polskiego. Ten poniższy dekalog strategicznych katastrof obejmuje: 1. Katastrofę systemu instytucjonalno-prawnego – Polska staje się krajem bezprawia; 2. Katastrofę finansów publicznych – rosnące zadłużenie i utratę przestrzeni strategicznej; 3. Katastrofę systemu bezpieczeństwa państwa, katastrofę rolnictwa i rozpad instytucji ochrony zdrowia; 4. Katastrofę polityki międzynarodowej; 5. Katastrofę bezpieczeństwa energetycznego – droga energia staje się hamulcem rozwojowym dla przemysłu i społeczeństwa; 6. Katastrofę demograficzną – wspieranie polityki pogłębiania tempa anihilacji narodu; 7. Katastrofę przemysłową – podcinanie przewagi kosztowej polskiego biznesu – oraz katastrofę inwestycyjną i naukowo-technologiczną – niszczenie kluczowych projektów, powrót do wizji Polski jako montowni; 8. Katastrofę fiskalno-obronną – finansowanie armii wbrew prawu i bez równoległego wzmacniania bazy gospodarczej; 9. Katastrofę kapitałową – osłabianie krajowego rynku kapitałowego i pogłębianie jego zależności od zagranicznego kapitału; 10. Katastrofę strategicznego zarządzania państwem – totalny chaos zamiast długookresowej wizji.

1. Państwo bezprawia, czyli katastrofa systemu instytucjonalno-prawnego

Szokuje tempo, w jakim koalicja 13 grudnia zrujnowała filary struktury państwa. W głośnej pracy „Dlaczego narody przegrywają" Daron Acemoglu z Massachusetts Institute of Technology i James A. Robinson z Uniwersytetu Harvarda twierdzą, że kluczem do tego jest jakość instytucji państwa oraz stabilność prawa. Po niespełna trzech latach trudno znaleźć obszar RP, który nie uległby głębokiej destrukcji i destabilizacji. Ten proces był stymulowany i ochraniany przez Berlin i Brukselę. Tuż po wyborach w Polsce kanclerz Olaf Scholz nie ukrywał swojej radości ze zwycięstwa

eprasa.pl 4dd5ec1c62

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

„niemieckiej opcji". Łamaną polszczyzną skierował swoje gratulacje do „drogiego Donalda Tuska" . Jak podkreślił, „Donald Tusk chce, żeby Polska znów znalazła się w sercu UE, i tam jest jej miejsce. Cieszę się, że razem, ramię w ramię z Polską możemy rozwijać UE i stosunki polsko-niemieckie". Niemniejszą radość po wyborach, tym razem również w imieniu Putina, wyraził Alaksandr Łukaszenka, który prowadzi brutalną politykę wobec białoruskiej Polonii. Stwierdził: „Polacy spisali się naprawdę dobrze. Nie spodziewałem się takiego wyniku. Po prostu odmówili udziału w tej grze z PiS. Kibicuję Polakom. Dobra robota!".

Ale z pewnością nawet Berlin, Mińsk i Moskwa nie spodziewały się skali owego projektu „wyzwalania" Polski spod „polskiej okupacji". Liczba uderzeń w filary państwa jest porażająca. Gdyby na czele Polski stanął gen. Walerij Gierasimow, jeden z autorów scenariusza wojny hybrydowej Rosji przeciw Polsce, prawdopodobnie nie byłby w stanie w tak krótkim czasie tak znacząco osłabić Polski. Jak ostrzegł Paweł Kukiz, „rozpoczęła się okupacja Donalda Tuska".

Ale postawa berlińskich elit pokazuje, iż jest on jedynie realizatorem pewnego planu, który został upubliczniony w Niemczech. Na łamach „Berliner Zeitung" Klaus Bachmann już 21 października 2023 roku, a więc sześć dni po wyborach, nawoływał do siłowej rozprawy z PiS-em. Jak podkreślał, „zmiana nastąpi jedynie poprzez autorytaryzm". A w artykule pt. „Czy Donald Tusk zostanie autokratą, który zreformuje państwo?", opublikowanym 11 grudnia w „Berliner Zeitung", daje swoiste przyzwolenie koalicji 13 grudnia na siłowe „wyzwolenie" Polski z rąk Polaków, aby kraj nad Wisłą „zeuropeizować" – czyli włączyć na zawsze w projekt niemieckiej Europy. Niemiec sugeruje, iż Tusk „może posłużyć się pretekstem do ogłoszenia stanu wyjątkowego i ograniczenia podstawowych wolności, zmiażdżenia i zakazania partii przeciwnej, wywarcia presji na sędziów i sądy przedstawienia czołowym przedstawicielom pokonanych oferty nie do odrzucenia: ocaleją, jeśli dostarczą wystarczającą ilość materiału obciążającego na ich byłych kumpli. Ale który demokratyczny mąż stanu chce przejść do historii jako ten, który chcąc ocalić demokrację, całkowicie ją zniósł?".

To na łamach „Berliner Zeitung" urodzony i wychowany w Niemczech Tomasz Kurianowicz, znawca kultury i globalnego kapitalizmu, napisał 2 listopada 2020 roku: „Berlin staje się ostoją polskiego ruchu oporu". Jak stwierdził wówczas, „od czasu dojścia do władzy w Warszawie rządu PiS stolica Niemiec stała się ośrodkiem dla tych wszystkich Polaków, którzy nie czują się już bezpiecznie w swoim kraju. Wśród nich jest wiele osób ze społeczności LGBT+, które uciekają przed homofobiczną retoryką polskiego rządu do Niemiec". Twierdzi, iż Berlin stał się centrum dla polskich bojowników ruchu oporu z liberalnego środowiska, którzy są zaangażowani w prawa LGBT i aborcji. Określa ich mianem „zesłańców".

Gdy po bez mała trzech latach owego szaleństwa destrukcji wychodzą na jaw skandale korupcyjne i totalna ignorancja owego rządu, na łamach „Süddeutsche Zeitung", z grupy wydawniczej Süddeutsche Verlag, która ma swój medialny biznes w Polsce od 30 lat, ukazał się skandaliczny artykuł Victorii Grossmann i Vereny Mayer. Te niemieckie publicystki z poczuciem wyższości stwierdzają, że zarówno w Polsce, jak i na Węgrzech jeden z dylematów po odsunięciu poprzednich rządzących to kwestia, jakie środki są dopuszczalne, by naprawić system. „W Polsce, od czasu porażki PiS w 2023 roku, pytanie brzmi: czy rząd ma prawo stosować niedemokratyczne środki do przywrócenia demokracji?". Opisują siłowe, pozaprawne przejęcie mediów publicznych przez ekipę Tuska. Stwierdzają przy tym: „Sposób tego de-

eprasa.pl 4dd5ec1c62

montażu był wysoce kontrowersyjny z prawnego punktu widzenia – ale skuteczny". Dodają, że Trybunał Konstytucyjny w Polsce nadal pozostaje w rękach zwolenników PiS. Stwierdzają: „Jest oczywiste, że premier Tusk nie będzie w stanie dotrzymać obietnic wyborczych, jeśli będzie podążał wyłącznie drogą zgodną z prawem. Ale jak daleko może się posunąć, nie zrażając wyborców?". Grossmann i Mayer ostrzegają, że jeśli Tusk przegra wybory w 2027 roku, do władzy wróci PiS. „I będzie bardziej na prawo niż kiedykolwiek wcześniej". Sugerują, iż Tusk powinien sięgnąć po najbardziej radykalne metody walki politycznej.

Victoria Grossmann, stała korespondentka „SZ" w Warszawie, i Verena Mayer z pewnością znają „demokratyczne" metody, które Niemcy stosowały podczas okupacji. Jedną z nich była zasada zbiorowej odpowiedzialności. Każda akcja polskiego podziemia skutkowała zabijaniem w odwecie niewinnych, losowo wybranych ludzi. Jak pisze Jan Karski w „Tajnym Państwie": „Na prowincji Niemcy postępowali jeszcze bardziej perfidnie. W każdej wsi lub miasteczku sporządzali listy z nazwiskami. Trafiali na nie na trzy lub cztery miesiące ci, których niemieccy administratorzy gotowi byli obarczyć »zbiorową odpowiedzialnością«. Tacy zakładnicy nierzadko bywali przyjaciółmi, współmałżonkami, krewnymi albo członkami rodzin wielu osób z konspiracji… Ludzie z podziemnej organizacji wiedzieli, że w odwecie za każdą przeprowadzoną akcję zostanie powieszona pewna liczba zakładników. Ale nie było wyjścia – ruch oporu musiał działać. (…) Takiej niesłychanej podłości nigdy Niemcom nie przebaczymy ani nie zapomnimy. Sprawimy, aby nasze dzieci nie zapomniały o tej wprowadzonej przez okupanta zasadzie odpowiedzialności zbiorowej". Dziś nowe pokolenie Niemców wspiera niszczenie naszej państwowości. A potem będą wmawiać Europie, że Polakom niepotrzebna jest państwowość. Bo tylko Niemcy i Bruksela wiedzą, co to demokracja. Namiestnik Tusk dostał wolną rękę w odbijaniu Polski z rąk Polaków. Nowa forma okupacji RP. Raport Ordo Iuris przytacza zaledwie 20 przykładów agresywnego niszczenia instytucji państwa polskiego – od przejęcia w stylu Putina mediów publicznych do ataków na niezależnych dziennikarzy i niezależne stacje TV Republika, TV Trwam, W Polityce czy też bezprawne podważanie legalności funkcjonowania Krajowej Rady Sądownictwa… Pełna lista owej destrukcji państwa winna obejmować co najmniej kilkaset przypadków, w tym wtargnięcie do Pałacu Prezydenta Dudy, najście policji na prywatne mieszkanie prezydenta Nawrockiego, skazanie na karę więzienia 71-letniego Adama Borowskiego za publiczne wyrażenie swej negatywnej opinii o osobistym prawniku Tuska, Romanie Giertychu.

2. Katastrofa finansów publicznych – rosnące zadłużenie i utrata przestrzeni strategicznej

Według najbardziej rzetelnych danych w II kw. 2022 roku zadłużenie państwa wynosiło 1 175 320,7 mln zł, a przez niecałe trzy lata rządów koalicji 13 grudnia dramatycznie skoczyło, według danych do czerwca 2026 roku – do poziomu 2 bln 189,3 mld zł. W skali jednego miesiąca tempo zadłużania przekroczyło 53,7 mld zł, czyli szalony rząd Tuska, każdego dnia przeżerając ciężko wypracowywane przez nas publiczne pieniądze, dodatkowo generuje dług w tempie 1,79 mld zł na dobę. Zadłużenie to bije historyczne rekordy i wykazuje dużą dynamikę przyrostu. Ale mimo tak szokującego tempa owego postępującego szaleństwa ekipie 13 grudnia rzekomo zabrakło pieniędzy na zbrojenia i dlatego musiała zaciągnąć na kolejne pokolenia – do 2075 roku – dług w wysokości około 185 mld zł. Państwo Tuska w mniej niż trzy i pół miesiąca zadłuża nas na większą kwotę.

Jest oczywiste, że finanse są fundamentem naszego bezpieczeństwa. Paul Kennedy w swojej monumentalnej pracy „Narodziny i upadek mocarstw" pokazuje w skali historycznej rozstrzygające znaczenie tego czynnika. Udowadnia na przykładzie Hiszpanii Habsburgów, przedrewolucyjnej Francji czy Wielkiej Brytanii z przełomu XIX i XX wieku, że mocarstwa upadały nie dlatego że brakowało im woli zbrojeń, lecz dlatego, iż koszt obsługi długu zaciąganego na te zbrojenia z czasem przewyższał zdolność gospodarki do jego finansowania. A głośny tekst Edwarda Meada Earla „Adam Smith, Alexander Hamilton, Friedrich List: The economic foundations of Military Power" stanowi kamień milowy w analizie powiązań gospodarki i strategii, bo to właśnie Hamilton jako pierwszy sformułował zasadę, że zdolność państwa do prowadzenia wojny zależy od jego zdolności kredytowej i wiarygodności fiskalnej wobec rynków – nie od samej wielkości armii w danym momencie. To szalone tempo zadłużania musi zatopić państwo, jego struktury i musi doprowadzić do katastrofy polskich zbrojeń. Pod względem unijnego wskaźnika zadłużenia Polska w I kw. 2026 roku osiągnęła poziom 61,6 proc. PKB, przekraczając oficjalny, 60-proc. unijny próg ostrożnościowy. Zgodnie z art. 216 ust. 5 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej państwu nie wolno zaciągać pożyczek ani udzielać gwarancji finansowych, które spowodowałyby, że państwowy dług publiczny przekroczy trzy piąte (czyli 60 proc.) wartości rocznego produktu krajowego brutto. Istnieje więc sztywny, konstytucyjny próg – przekroczenie 60 proc. PKB jest całkowicie zakazane.

Tymczasem ekipa 13 grudnia traktuje konstytucję jak papier toaletowy. Tusk pod presją Berlina przekształca kwitnącą gospodarkę w ekonomiczną ruinę. A jeszcze w 2023 roku, a więc na koniec rządów Zjednoczonej Prawicy, Marcin Piątkowski opublikował swoją głośną pracę „Złoty wiek", o której angielski dziennikarz ekonomiczny Tim Harford napisał: „Głęboka, zaskakująca i błyskotliwie napisana książka o kulisach największego sukcesu gospodarczego w Europie". Pierwsze ogromne zagrożenie dotyczy rosnącego kosztu obsługi długu, który zaczyna konkurować z wydatkami obronnymi o tę samą, ograniczoną przestrzeń fiskalną. Skoro obsługa długu pochłonęła w pierwszych pięciu miesiącach 2026 roku 31,6 mld zł, a Polska ma drugi najwyższy w UE efektywny koszt zadłużenia (4,5 proc.), to każdy kolejny punkt procentowy wzrostu rentowności obligacji – a taki wzrost jest tym bardziej prawdopodobny, im szybciej rośnie dług

eprasa.pl 4dd5ec1c62

względem PKB – oznacza mechaniczne, nieuniknione przesunięcie środków budżetowych z innych priorytetów, w tym z obronności, na samą obsługę wcześniej zaciągniętych zobowiązań. To dokładnie mechanizm opisany przez Kennedy'ego: koszt finansowania przeszłych zbrojeń zaczyna ograniczać zdolność do finansowania przyszłych. To mechanizm, który zamiast do rozwoju armii może doprowadzić do procesu jej samopożerania.

Drugie i chyba najbardziej bezpośrednie zagrożenie dotyczy samej struktury wydatków obronnych. Na ten cel z budżetu państwa na 2026 rok przewidziane jest 124,8 mld zł (3,0 proc. PKB), z czego 118,6 mld zł ujęto w części 29. budżetu „Obrona narodowa", a dodatkowe 79,495 mld zł pochodzi z Funduszu Wsparcia Sił Zbrojnych, z czego 3,3 mld to dotacja z budżetu MON, a pozostała część ma być finansowana przez kredyty, pożyczki i emisję obligacji BGK. Obok zakupów sprzętu kluczowe są bieżące utrzymanie i rozbudowa potencjału osobowego armii. Plan MON na 2026 rok zakłada środki pozwalające na utrzymanie 227 641 żołnierzy, w tym 163 641 zawodowych, 40 tys. WOT i 20 tys. dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej. Rosnąca liczebność wojska oznacza rosnące, sztywne, corocznie powtarzane koszty osobowe (żołd, zakwaterowanie, wyżywienie, szkolenie, świadczenia emerytalne mundurowych) – a te, w przeciwieństwie do jednorazowego zakupu sprzętu finansowanego kredytem czy z FWSZ, muszą być pokrywane corocznie z bieżących dochodów budżetowych, niezależnie od tego, czy w danym roku państwo akurat może sobie na to pozwolić. To jest strukturalna pułapka, którą ekipa Tuska zamienia na naszych oczach w pętlę zadłużenia. Zakup czołgu czy samolotu można sfinansować długiem rozłożonym na dekady i związanym z konkretną dostawą, ale utrzymania 200-tys. armii przez 30 lat nie da się sfinansować w ten sam sposób – to wydatek stale rosnący wraz z inflacją płac, którego nie da się „odroczyć" bez utraty zdolności bojowej. W sytuacji duszenia gospodarki, co prowadzi do jej zażynania, coraz większa część budżetu, z uwagi na dyletantyzm ekonomiczny ekipy Tuska, nie wspiera jej rozwoju, ale jest lokowana w utrzymanie składu osobowego armii kosztem jej modernizacji.

Minister sprawiedliwości i prokurator generalny Waldemar Żurek ogłosił, że stworzył speckomando 100 prokuratorów, którzy mają ścigać mowę nienawiści, co oznacza powołanie specgrupy do pacyfikowania wszelkiej krytyki owej „kryptodyktatury" ekipy 13 grudnia.

To właśnie dramatyczny mechanizm trzeciego zagrożenia – wypierania inwestycji przez koszty bieżące wewnątrz samego budżetu obronnego, który już dziś jest widoczny w danych: rosnąca liczebność wojska i towarzyszące jej koszty osobowe zabierają relatywnie coraz większy kawałek tortu kosztem środków na modernizację techniczną i badania rozwojowe naszego przemysłu obronnego. Budowa własnych zdolności produkcyjnych, zapasów amunicji i zdolności do wieloletniej, samodzielnej regeneracji potencjału bojowego wymaga stabilnego, przewidywalnego finansowania krajowego przemysłu obronnego przez dekady – a to jest dokładnie ten rodzaj wydatku, który już teraz pada ofiarą cięć budżetowych.

Czwarte zagrożenie ma wymiar czysto międzynarodowo-finansowy i jest zbieżne z analizami Kennedy'ego: rosnący dług publiczny i wszczęta wobec Polski unijna procedura nadmiernego deficytu dramatycznie ograniczają wiarygodność kredytową państwa w oczach inwestorów międzynarodowych finansujących zarówno dług cywilny, jak i pośrednio zdolność FWSZ do zaciągania zobowiązań na zbrojenia. Kennedy pokazuje, że mocarstwa traciły zdolność do prowadzenia wojny nie w momencie utraty armii, lecz w chwili utraty zaufania rynków finansowych do ich zdolności spłaty – objawiającej się w dramatycznie rosnących kosztach kredytów.

3. Katastrofa systemu bezpieczeństwa państwa, katastrofa rolnictwa i rozpad instytucji ochrony zdrowia

Uderzenie rosyjskiego pocisku manewrującego Ch-101 unaoczniło skalę słabości polskiego systemu bezpieczeństwa i postawiło poważne pytania o skuteczność państwowych instytucji odpowiedzialnych za ochronę obywateli. Bo w sytuacji, gdy Rosja prowadzi wobec nas wielkoskalową wojnę dywersyjną, kognitywną, informacyjną, coraz bardziej przypominającą sowieckie operacje dywersyjne prowadzone przeciwko II Rzeczypospolitej od 1924 roku w ramach tzw. aktywnej dywersji (tajna wojna podjazdowa koordynowana przez sowiecki wywiad wojskowy), minister sprawiedliwości i prokurator generalny Waldemar Żurek ogłosił, że stworzył speckomando 100 prokuratorów, którzy mają ścigać mowę nienawiści, co oznacza powołanie specgrupy do pacyfikowania wszelkiej krytyki owej „kryptodyktatury" ekipy 13 grudnia. Trudno o bardziej spektakularny przykład rozpadu i destrukcji struktury bezpieczeństwa państwa.

Równolegle pogłębia się kryzys rolnictwa. Według ekspertów 2026 rok jest najgorszy dla rolnictwa od trzech dekad. Według badań koniunktury IRG SGH wskaźniki nastrojów na wsi zaliczyły rekordowy, bezprecedensowy spadek, silniejszy niż podczas kryzysu finansowego z 2008 roku. Według szacunków rynkowych ponad 30 proc. gospodarstw ma realne problemy z utrzymaniem płynności finansowej, a części z nich grozi bankructwo. Ale to dopiero pierwsze objawy nadchodzącej katastrofy, która spowoduje, że Polska trwale utraci bezpieczeństwo żywieniowe. Wojna na Ukrainie pokazuje, że to jeden z fundamentów bezpieczeństwa społeczeństwa.

eprasa.pl 4dd5ec1c62

Niestety przeżywamy też rozpad instytucji systemu zdrowia. Znów na horyzoncie pojawia się plan totalnej prywatyzacji kosztem bezpieczeństwa zdrowotnego Polaków. Wszystko to tworzy obraz państwa, którego kluczowe instytucje tracą zdolność do sprawnego reagowania na zagrożenia i zabezpieczania podstawowych potrzeb obywateli. Potrzebna jest nie polityczna propaganda, lecz konsekwentna odbudowa sprawności państwa, jego instytucji i systemów bezpieczeństwa.

4. Katastrofa polityki międzynarodowej

Za Zjednoczonej Prawicy, jak pisały niemieckie media, centrum Europy przesunęło się do Polski, ale to jedynie chwilowa anomalia. A były ambasador Niemiec w Polsce Rolf Nikel z oburzeniem stwierdzał, że RP wykorzystała strategiczne błędy Niemiec, aby wzmocnić swoją pozycję w NATO i na Starym Kontynencie, ale ma nadzieję, że Polacy zrozumieją, iż to był błąd, i wybiorą w 2023 roku ekipę, która będzie wspierała Berlin. W tym samym czasie czołowy rosyjski ekspert od Polski, Dmitrij Buniewicz, na łamach drogiego Putinowi pisma „Rossija w Globalnoj Politikie" opublikował tekst „Quo vadis, Polonia?", w którym zalecał, aby Polacy pozostawili wielką politykę Rosji i Niemcom, bo tylko robią niepotrzebne zamieszanie i mogą sobie zrobić przy okazji krzywdę.

W krótkim czasie ekipa 13 grudnia doprowadziła do strategicznej katastrofy naszą politykę zagraniczną, redukując naszą pozycję do formy niemieckiego protektoratu. Zostaliśmy zmarginalizowani w części najważniejszych formatów dotyczących przyszłości Ukrainy i bezpieczeństwa Europy, mimo że to właśnie Polska, ze względu na swoje położenie i doświadczenia, powinna odgrywać w nich kluczową rolę. Symbolicznym obrazem naszej pozycji stała się wspólna podróż przywódców Niemiec, Francji i Wielkiej Brytanii na Ukrainę, podczas gdy polski premier jechał osobno. To był wymowny znak utraty politycznej podmiotowości i wpływu. Zamiast wykorzystywać nasze atuty, Donald Tusk przystał na narzucone nam przez Berlin warunki gry, zgodnie z którymi najważniejsze decyzje dotyczące bezpieczeństwa regionu zapadają bez Polski. Po trzech latach rządów Tuska rosyjskie analizy wojskowe postrzegają Polskę jako kraj, który – ku ich zaskoczeniu – w imponującym tempie rozpoczął za Zjednoczonej Prawicy budowę nowoczesnej, groźnej armii. Jej piętę achillesową widzą jednak w politycznej i instytucjonalnej słabości państwa i niskiej odporności społeczeństwa na procesy dysfunkcjonalne.

cdn. GP

PUBLICYSTYKA

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

DRACULA NAWROCKI

Dawid **Wildstein**

W posępnej posiadłości spotyka się z podejrzanymi typami. Nie wiemy właściwie, co tam robią, nie mamy świadomości, co planują. On sam zachowuje się w sposób wprost nie do uwierzenia! Nic, tylko milczy i notuje. To nie wstęp do kolejnej opowieści o hrabim Draculi czy o mrocznych naukowcach, którzy chcą ożywiać zmarłych. W ten sposób biuletyn propagandowy obecnej władzy, „Newsweek", opisał cykliczne spotkania obecnego prezydenta z kilkunastoma zapraszanymi przez niego intelektualistami. Dlaczego takie wydarzenia miałyby być czymś niewłaściwym? Nie do końca wiadomo. Niemniej „Newsweek" dobrze wie, jak wypełniać propagandowe polecenia uśmiechniętej Polski. Skoro nie można przyczepić się do niczego konkretnego, należy przynajmniej zadbać o odpowiednią atmosferę. Za pomocą stylistyki rodem z kiepskiego horroru usiłuje się w odbiorcach wywołać wrażenie niebezpiecznej tajemnicy, groźnego spisku (fragment o „posępnej posiadłości" to autentyczny cytat!). Czytelnik „Newsweeka" może nie rozumieć dlaczego, ale ma czuć, że Nawrocki to po prostu zło, potworność i mrok. Tanie i skrajnie infantylne? Paranoja? Może, ale co innego właściwie im pozostało? Przecież uśmiechnięta Polska nie jest w stanie podjąć merytorycznej debaty. A zegar tyka i do wyborów coraz bliżej. Tym bardziej Tusk i jego media będą usiłowali podkręcać nastroje w swoim elektoracie, grać na jego mobilizację. Wrzask będzie coraz większy, coraz agresywniejszy oraz... coraz głupszy. Emocje trzeba wciąż podbijać, zaś opowieści o Zondacrypto, które miały niby udowodnić, że Nawrocki to sługa rosyjskiej mafii, szybko przestaną wystarczać. W propagandzie uśmiechniętej Polski prezydent będzie odgrywał rolę przynajmniej takiego demona jak Kaczyński. Już teraz niewiele nas dzieli od opowieści o Nawrockim, który w swojej mrocznej rezydencji wysysa krew z niewinnych liberałów i demokratów oraz uprawia faszystowską czarną magię. Możemy być więc pewni, że nasze „intelektualne" i „postępowe elity" za niedługo nie tylko wejdą w ten absurd, lecz wręcz wymyślą coś jeszcze durniejszego. GP

„Newsweek" dobrze wie, jak wypełniać propagandowe polecenia uśmiechniętej Polski.

eprasa.pl 4dd5ec1c62

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin **Wolski**

KONIEC WAKACJI

W ramach przygotowań do wyjazdu do Rzymu z wnuczkami próbowałem zachęcić je do obejrzenia mojego ukochanego filmu z Audrey Hepburn i Gregorym Peckiem „Rzymskie wakacje". Nie udało się. Może lepiej. Film mógłby okazać się dla nich niezrozumiały. Pomijam już, że jest czarno-biały. Dla współczesnego młodego człowieka obraz byłby całkowicie nieprawdopodobny. Księżniczka – następczyni tronu – wymyka się z ambasady i szwenda po Rzymie, po czym zasypia na ulicy przy Fontannie di Trevi. Arystokratyczna wagarowiczka, zaopiekowana przez amerykańskiego żurnalistę, trafia do jego garsoniery, gdzie wprawdzie ląduje w łóżku, ale nie zostaje wykorzystana. Pociąg wprawdzie z wolna się ujawnia, ale związek pozostaje nieskonsumowany – ze względu na obowiązki wobec ojczyzny (istniało kiedyś coś takiego!) księżniczka rezygnuje z osobistego szczęścia. Podobnie dziennikarz wycofuje się z superreportażu, przy którym zgasłyby nawet rewelacje na temat Epsteina. Jak miałbym wytłumaczyć współczesnej nastolatce, że mając celebrytkę we własnym łóżku, można nie wrzucić pikantnych fotek na Instagrama? Najbardziej bolesna jest jednak inna konstatacja – po 70 latach, które upłynęły od „Rzymskich wakacji", po tamtym świecie nie ma śladu – oczywiście stoją Koloseum, Forum Romanum, a nawet Watykan, ale za tysiąc lirów, nawet gdyby były, nie kupiłbyś nawet pudełka zapałek, a skandale z udziałem księżniczek są główną atrakcją mediów. Inna sprawa, czy w tamtych pięknych latach 50. nie było skandali? Brytyjska księżniczka Elżbieta z siostrą autentycznie zgubiły się w Rzymie, a władca Monako poślubił hollywoodzką aktoreczkę. Mówiono wtedy, że hipokryzja to hołd, jaki występek składał cnocie – dziś ani hipokryzji, ani cnoty. A co jest? Podobno są wolność i demokracja. Czy na pewno? Pytanie, czy obserwujemy autentyczny koniec historii, czy może już niedługo będzie kolejny reset? Ku osłupieniu świata Niemcy chcą dać władzę Alternatywie dla Niemiec – wystąpić z Unii, odrzucić euro i pogonić imigrantów. Czy miałoby to również oznaczać powrót do tradycyjnych wartości, na których opiera się porządek świata? Przywódczyni AfD, lesbijka żyjąca (z żoną) w Szwajcarii, średnio nadaje się do nowej ewangelizacji, ale Pan Bóg pisze prosto na liniach krzywych. I tylko księżniczek dziewic, zwiedzających na skuterze romantyczny Rzym, już raczej nie będzie… **GP**

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz **Łysiak**

JESTEŚMY DROBINKAMI

Z przerażeniem oglądałem materiały przekazywane w mediach społecznościowych z tragedii, jaka spotkała Nepal i Tybet – owej błyskawicznej, monstrualnej fali powodziowej, która w ułamkach sekund zabrała życie setkom, a być może tysiącom ludzi. Żyjemy w epoce, w której praktycznie każdy ma w dłoni ów wytwór cywilizacji – telefon komórkowy – z możliwością nagrywania filmów i robienia zdjęć. Stąd tyle przerażających kadrów: gigantyczna fala jak wielkie monstrum pożera i niszczy w ułamkach sekund wszystko, co napotka na swojej drodze. Na niektórych obrazach widać, jak ludzie stoją w miejscach, które uznali za bezpieczne, takich jak duży budynek czy taras na wysokim piętrze, a potem nagle to wszystko zostaje zdmuchnięte przez olbrzymią siłę wody, szlamu, kamieni, drzew, jakby było konstrukcją z zapałek. Okazuje się, że z całą tą technologią, satelitami, samolotami, samochodami, telefonami komórkowymi jesteśmy bezradni wobec natury i tego typu katastrofalnych zjawisk. Jesteśmy słabi i malutcy – drobne figurki ludzkie zabierane przez olbrzymią, brudną, rozszalałą falę. Koniec. Nie ma ludzkiego życia, które pokazane w takich proporcjach okazuje się drobinką, pyłkiem łatwym do strzepnięcia. Oto czytam we włoskiej prasie dramatyczną relację z akcji ratowania chłopca uwięzionego na dachu domu. Nie mógł uciec nawet po przejściu fali, gdyż cała okolica zamieniła się w wielką połać błotnego grzęzawiska. Wejdziesz w nie i zatoniesz, wciągnięty natychmiast w dół. Ale nadlatuje helikopter. Zrzuca drabinkę sznurową. Chłopiec ją chwyta, wchodzi stopień po stopniu, na górze ręce ratownika wciągają go do śmigłowca. Uratowany! Jakież miał szczęście!

Trzeba pamiętać o tym, w którą stronę kierować wzrok, prosząc o pomoc i opiekę. Ku niebu! W górę! Do Boga!

Jesteśmy drobinkami – myślę, patrząc na to wszystko. Dlatego trzeba pamiętać o tym, w którą stronę kierować wzrok, prosząc o pomoc i opiekę. Ku niebu! W górę! Do Boga! **GP**

eprasa.pl 4dd5ec1c62

Jakub
Maciejewski

CZY „TARCZA WSCHÓD" OBRONI TUSKA PRZED TRUDNYMI PYTANIAMI

Przyjęty 10 czerwca 2024 roku „Narodowy program odstraszania i obrony – Tarcza Wschód" zakładał jego ukończenie w 2028 roku. Teoretycznie jesteśmy więc na półmetku, a stan prac daleki jest nawet od 25 proc. realizacji. W tym czasie władza zaciąga niemieckie kredyty, odcina się od udziału Polski w Nuclear Sharing i oddaje baterie Patriot na Ukrainę. Tarcza Wschód zdaje się chronić nie Polskę przed Rosją, ale rząd Donalda Tuska przed trudnymi pytaniami o prawdziwe cele obronnościowe tej władzy.

PUBLICYSTYKA

Tak jak Polska miała zrobić wszystko, by złapać zabójcę sierżanta Mateusza Sitka (a nie uczyniła nic), tak teraz państwo Tuska będzie chronić, bronić i dbać „o każdy metr kwadratowy obszaru Rzeczypospolitej". Tak przynajmniej zapewniał na konferencji prasowej w Sztabie Generalnym WP wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz w maju 2024 roku, prezentując program „Tarcza Wschód". Projekt na pewno się przydał na licznych konferencjach prasowych i imprezach pokazowych – na poligonie w Orzyszu Tusk osobiście doglądał testowanie zapór przeciwczołgowych, a TVN24 mogło zapewniać widzów, że „Tarcza Wschód rusza już na serio". 21 sierpnia 2026 roku w Giżycku odbyło się podsumowanie realizacji projektu z udziałem Kosiniaka-Kamysza i wiceministra Cezarego Tomczyka. To wtedy padły nic nieznaczące, wręcz groteskowe zapewnienia ze strony wicepremiera, że „po dwóch latach programu w wielu miejscach osiągana jest wstępna gotowość operacyjna". Nie trzeba być językoznawcą, by od razu wychwycić, że te słowa dosłownie nic nie znaczą. W jak wielu miejscach? W których? Osiągana, czyli jeszcze nieosiągnięta? Wstępna gotowość, czyli jaka? Ta deklaracja była przecież zawoalowanym przyznaniem się do porażki wielkiego propagandowego projektu, na który miało już pójść 40 mld zł.

Ile naprawdę zrobiono

Według oficjalnych danych MON i Sztabu Generalnego fragmentarycznie zabezpieczono 150 km granicy (z planowanych 700), wykupiono ponad 100 nieruchomości, zakontraktowano 18 modułów systemów bateryjnych SAN, zlokalizowano składy materiałów inżynieryjnych. Już nawet z tych podrasowanych propagandowo danych wynika, że termin ukończenia projektu w 2028 roku jest nierealny. Ale nawet jego ostateczna forma nie podnosi poziomu obronności, tak jak chcieliby rządowi PR-owcy.

Uznanie „Tarczy Wschód" jedynie za propagandowy projekt nie wyszło od prawicowych komentatorów czy politycznej opozycji wobec Tuska. Już we wrześniu na Forum Ekonomicznym w Karpaczu generał Jarosław Gromadziński, były dowódca 18. Dywizji Zmechanizowanej i były dowódca Eurokorpusu, krytycznie ocenił to militarne przedsięwzięcie. „Tarcza Wschód to jest czysto polityczny i PR-owy projekt, to taki worek, do którego rząd wrzuca wszystko. W założeniu celem jest przygotowanie wschodniej części Polski do prowadzenia wojny, a w praktyce stawiane są kozły antyczołgowe na granicy. To ładnie wygląda w telewizji, ale jest zwykłym marnowaniem pieniędzy. Zapory na granicy zostaną zniszczone w ciągu 2–3 godzin przez atak artyleryjski. To dotyczy zresztą całego obszaru w zasięgu artylerii konwencjonalnej wroga, czyli do 30 km w głąb kraju. To będzie strefa śmierci, w której nie powinny stacjonować żadne oddziały" – stwierdził generał. PR-owy wymiar tego przedsięwzięcia – kosztującego nas już na tym etapie 10 mld euro – potwierdzają liczne wydarzenia medialne. Latem 2026 roku premier opublikował relację z uczestnictwa niemieckich żołnierzy w pracach nad „Tarczą Wschód". Jako że system jest na etapie kopania rowów i instalacji fizycznych zapór dla potencjalnej inwazji, pojawia się pytanie, w czym nie poradził sobie polski żołnierz, że trzeba było prosić o pomoc zza Odry: w rozwijaniu drutu kolczastego czy kopaniu rowów? Za to lider Koalicji Obywatelskiej mógł uśmiechnąć się do kamery i zadrwić na temat własnej prośby o nie-

eprasa.pl 4dd5ec1c62

FOT. MICHAŁ KOSIO/FORUM

miecką obecność na polskiej ziemi: „Takie rzeczy możliwe tylko za Tuska”.

Działania pozorowane

Zachodnie NGO-sy i instytucje nie podchodzą tak krytycznie do polskiego projektu obronnościowego – zazwyczaj go wcale nie zauważają albo enigmatycznie odnotowują jako część programu dla wschodniej flanki NATO. Konrad-Adenauer-Stiftung opisuje „Tarczę” jako system zintegrowany z Bałtycką Linią Obrony, która zresztą opiera się na współpracy z Niemcami i UE (a nie NATO). W Atlantic Council także czytamy o projekcie jedynie jako o segmencie szerszej koncepcji obrony od Suwałk aż do Finlandii.

Krytycy „Tarczy” jako projektu propagandowego opierają się na analizie Clementa Molina, młodego francuskiego analityka OSINT, który przyjrzał się zdjęciom satelitarnym na interesującym nas obszarze. Stwierdził, że program fortyfikacji de facto występuje tylko w kilku strefach, a największa obejmuje ledwie 2 km z 200-kilometrowego odcinka granicy. Politolog nie krytykuje więc sensu projektu, ale jego wykonanie już tak.

Cała „Tarcza Wschód” wygląda więc na zaaranżowany bieg chomika w kołowrotku, który ma się kręcić bez końca i bez docelowego rezultatu, za to szumnie i z wykorzystaniem sporego wysiłku (tu: finansowego). Ale ten projekt nie jest tylko wydmuszką – jego krytyka jest utrudniona ze względu na wojnę informacyjną z Rosją, bo nieprecyzyjne kwestionowanie niektórych założeń obronnych może posłużyć Kremlowi do osłabiania państwa. Tym samym retorycznie antyrosyjski Tusk zyskuje ochronę nie przeciwko Rosji, ale przeciwko krytykom – wszak jego rząd deklaruje przygotowania do obrony i trudno te działania punktować bez narażania się na oskarżenia o prorosyjskość.

Działania ukrywane

„Tarcza” może więc osłaniać realne działania osłabiające Polskę pod pozorem jej wzmacniania. Na potwierdzenie tej tezy trzeba przytoczyć wypowiedź wiceministra obrony narodowej Pawła Zalewskiego, który w rozmowie z Amerykanami w Brukseli zadeklarował: „Chciałbym to powiedzieć bardzo jasno i otwarcie. Polska nie chce mieć głowic nuklearnych na swoim terytorium”. Zalewski tym samym wyrzucił do kosza trwającą półtorej dekady debatę na temat uczestnictwa naszego kraju w projekcie Nuclear Sharing. Zwłaszcza po pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę polskie władze podkreślały wolę udostępnienia swojego terytorium dla broni atomowej ze względu na zwiększony wysiłek NATO i USA dla ochrony takich obiektów. Prezydent Andrzej Duda czy wicepremier Jarosław Kaczyński podkreślali w wywiadach gotowość przyjęcia amerykańskiej broni – nawet jeśli obecny rząd ma wobec tego inne stanowisko, to z pewnością polska opinia publiczna nie może się o tym dowiadywać z przypadkowej, zagranicznej konferencji prasowej jednego z wiceministrów.

Podobnie o przekazaniu przynajmniej pięciu rakiet Patriot na Ukrainę w sytuacji, gdy nie jesteśmy w stanie zestrzelić rosyjskich pocisków na naszym niebie, dowiedzieliśmy się z wypowiedzi... ukraińskiego ministra. Tymczasem za wiedzą, ale bez zgody społeczeństwa i prezydenta RP państwo polskie zdecydowało się na wzięcie kredytu SAFE o niejasnym oprocentowaniu i niemożliwych do realizacji w polskim przemyśle zbrojeniowym wymaganiach. Mamy więc na poziomie tylko ostatnich kilku miesięcy skandaliczne decyzje w sprawie polskiej obronności, przy jednoczesnych medialnych pokazach prac inżynieryjnych nad „Tarczą Wschód”, tak jakby koparki i druty kolczaste na ekranach naszych telewizorów miały odwrócić uwagę od rzeczywistego rozmontowywania naszego sojuszu z USA czy przenoszenia ośrodka decyzyjnego ws. obronności do Berlina i Brukseli.

Tego nie pokażą liczby

Kwoty wydanych środków, zdjęcia zapór przeciwczołgowych i ćwiczenia wojskowe nie przydają jednak pewności w innym, kluczowym aspekcie polskiej obronności. Wszak Ukraina także miała swoją „tarczę” obronną, gdy po 2014 roku zaminowano przesmyk krymski liczący ledwie kilkanaście/kilkadziesiąt kilometrów, czyli wielokrotnie mniej niż rozległą i zróżnicowaną granicę. Kijów zabezpieczał się przed możliwą inwazją, instalując na południu pola minowe i zapory przeciwczołgowe oraz przygotowując mosty samochodowe i kolejowe do wysadzenia na wypadek rosyjskiego ataku. Powstała tam zatem, parafrazując, „tarcza południe”. A jednak to tamten odcinek został najszybciej i w trwały sposób pokonany przez armię przeciwnika – prawie całe dwa obwody Ukrainy, właśnie ten na północ od przesmyku perekopskiego, wpadły w ręce rosyjskie i są okupowane do dziś. Mostów nie wysadzono w powietrze, pola minowe nie zadziałały albo zostały ominięte, a wojska ukraińskie wycofywały się czy raczej uciekały stamtąd w nieładzie, oddając w ciągu kilku dni kilkanaście procent terytorium Ukrainy – być może na stałe.

Co zawiodło? Ludzie. Lokalni urzędnicy, tamtejsi generałowie, politycy sprzyjający rosyjskiej propagandzie i po prostu agentura Kremla utrudnili przepływ informacji, zdradzili, uniemożliwili wykorzystanie tamtejszych fortyfikacji. Gdy bowiem dowódcy mają przy sobie plecaki ucieczkowe zamiast woli obrony, to żadne tarcze na wypadek wojny się nie przydadzą. **GP**

eprasa.pl 4dd5ec1c62

Dawid
Wildstein

PO CO IM FASZYZM

Adam Leszczyński, jedna z istotnych postaci polskiego środowiska liberalno-lewicowego, przy okazji także – decyzją rządzącej partii – dyrektor państwowego Instytutu Narutowicza, odkrył niedawno, że faszyzm jest w Polsce niemal nieunikniony. Skąd ta ponura konstatacja? Oddajmy głos samemu dyrektorowi.

Pociąg do Wałbrzycha, gdzieś pomiędzy Brzegiem i Oławą. W Warsie przy stoliku rozmawia Polak (na oko lat 55, dobrze ubrany, klasa średnia) z Niemką (lat około 25, na oko studentka). Polak mówi: »U was Merkel zrobiła błąd: wpuściła migrantów, którzy się nie asymilują i nie chcą pracować (...). My w Polsce teraz robimy to lepiej niż wy. Sprowadzamy Ukraińców i zatrudniamy ich do najgorszych, najbardziej brudnych prac: sprzątanie, gastronomia, sklepy. I tak właśnie powinno się robić. My to robimy dobrze« – powtarza z zadowoleniem.

Kiedy tego słuchałem, przypomniał mi się Andrzej Leder, który ostatnio mówi w różnych miejscach, że faszyzm w Polsce jest nieunikniony (...).

Pomyślałem, że jeżeli takie są teraz dominujące emocje w głównym nurcie polskiego społeczeństwa – a byłem już świadkiem podobnych wypowiedzi parokrotnie – to jesteśmy zgubieni. Nadal mam nadzieję, że jest jeszcze ratunek".

Prostacka manipulacja

Taka opowieść u normalnego człowieka powinna wywołać wybuch śmiechu. Na zdrowy rozum mamy do czynienia z oczywistym bełkotem. Z jednego dowodu anegdotycznego, który, nawet jeśli jest prawdziwy (i jeśli, jak zaznacza to Leszczyński, takich rozmów słyszał kilka), ma zerową wartość statystyczną, następuje wnioskowanie o całości społeczeństwa oraz państwa. Wyprowadzane tezy są zresztą wyjątkowo ostre, tym bardziej więc potrzebowałyby mocniejszego ugruntowania. Dodatkowo, niezależnie od tego, jak krytycznie możemy podchodzić do słów Polaka z anegdoty, trudno uznać, że są one faktycznie jednoznacznym wyrazem totalitarnych poglądów naszego rodaka. Leszczyński ma oczywiście tego świadomość. Dlatego konstruuje on swoją wypowiedź w taki sposób, by wynikało z niej, że ów „faszyzm" jest już w Polsce zjawiskiem powszechnym. Tak naprawdę to, czego w teorii ta rozmowa ma dowodzić, jest warunkiem jej prawdziwości. Jest to prostacka manipulacja, ale tak Leszczyński usiłuje przekonać swoich odbiorców, że to, o czym mówi, jest tak jasne, iż nie musi tego nawet argumentować. W ten sposób Leszczyński nie tylko nie musi w żaden sposób potwierdzać swoich „rewelacji", może też swobodnie krytykować każdego, kto nie podziela jego wizji rzeczywistości. Taki ktoś, niejako *ex definitione*, jest ślepy na prawdę, jest wręcz wspólnikiem zła.

Zauważmy też, kim są główni bohaterowie tej opowieści. Leszczyński nie tylko chce, żeby jego odbiorcy poczuli strach przed „faszyzmem", mają się też zawstydzić. W końcu ze starszym, strasznym polskim faszystą skonfrontowana zostaje młoda, zażenowana Niemka, reprezentująca „Europę" i oczywiście wyższą kulturę polityczną. Jak widać, Leszczyński dobrze wie, na jakich emocjach i kompleksach swoich odbiorców grać.

Tu rodzi się pytanie: jaki jest prawdziwy, polityczny cel tej apokaliptycznej narracji, którą snuje w końcu urzędnik państwowy i nominat obecnej władzy? Zacznijmy od tego, że Leszczyński jest tylko egzemplifikacją szerszego zjawiska. Jego post zamieszczony na portalu Facebook wzbudził uznanie rozmaitych funkcjonariuszy medialnych czy „intelektualistów" powiązanych z władzą. O ile sam Leszczyński unika jednoznacznych deklaracji politycznych (chociaż wypływają one w sposób dość oczywisty z samej konstrukcji jego wypowiedzi), o tyle już jego odbiorcy, jak się wydaje, gdy spojrzeć na ich reakcje, nie mają wątpliwości. Winny tego stanu rzeczy jest oczywiście PiS. Ratunek – w Tusku.

Antyfaszystowska mobilizacja

To straszenie faszyzmem idealnie komponuje się ze wrzuconym ostatnio przez Tuska i jego spin doktorów tematem przyszłej wspólnej listy wyborczej koalicji rządzącej. Skoro wisi nad nami widmo takiej apokalipsy, konieczne jest, żeby odrzucić dzielące nas różnice i połączyć siły. Ów „faszyzm", podobnie jak wspomniany temat „wspólnej listy", jest też sposobem na dyscyplinowanie koalicjantów, którzy ostatnio coraz zuchwalej ośmielają się krytykować niektóre posunięcia Donalda Tuska. W końcu jak można się kłócić

eprasa.pl 4dd5ec1c62

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

o takie „didaskalia", jak kompletna bandyterka prawna w związku z wprowadzeniem komisarza Berka do Trybunału Konstytucyjnego (ostatnio wśród Silnych Razem wrzucono nawet narrację, że „Berek to jedyny ratunek przed faszyzmem"), jak można się czepiać jakiegoś Króla czy Kacprzyka, kiedy grozi nam nazizm?

Jednak najistotniejszy z perspektywy trwania uśmiechniętej Polski wydaje się potencjał mobilizacyjny tkwiący w tego typu narracji. Tusk dobrze wie, że jego być albo nie być w przyszłych wyborach może zależeć od 1 albo 2 proc. głosów. Ma także świadomość, że znaczna część tych, którzy zagłosowali na niego w 2023 roku, jest dziś rozczarowana – szczególnie dotyczy to osób, które postrzegają siebie jako lewicowców. Tusk nie ma żadnych argumentów, żeby na płaszczyźnie racjonalnej ich do siebie przekonać, zwłaszcza że ma konkurencję w postaci Razem. Jedyne więc, co mu pozostaje, to maksymalne rozkręcenie emocji, utopienie debaty publicznej w skrajnej histerii. Głosowanie na Tuska ma się jawić nie jako akt demokratycznego wyboru polityka, z którego programem się zgadzamy. Ma być ostatnią deską ratunku przed apokalipsą. I dokładnie w ten sposób skonstruowana jest opisana powyżej wypowiedź Leszczyńskiego i setki jej podobnych. Niby wszystko stracone, ale tli się wątły płomyk nadziei. Jest jeszcze szansa, chociaż niewielka. Rzecz jasna Leszczyński, w przeciwieństwie do wielu funkcjonariuszy z TVN czy „GW", jest subtelniejszy w idolatrii obecnego premiera. Nie pisze w przytaczanym tekście o nim bezpośrednio, w innych wypowiedziach potrafi też go skrytykować. Tyle że, i to jest clou każdej tego typu apokaliptycznej narracji, i tak pozostanie on figurą quasimesjasza. Ponieważ w obliczu ostatecznego zła, które nam grozi, PiS-u, jest na ten moment jedyną nadzieją.

Nie rodak, ale potwór

Z perspektywy normalnego człowieka głupota i paranoja jego narracji o jednocześnie nadchodzącym i już trwającym „faszyzmie" jest wręcz uderzająca. Podobnie jej wtórność – w końcu oni wszyscy powtarzają to samo, słowo w słowo, przy każdych wyborach, i to już od kilkunastu lat. W tym tkwi jednak też siła tej propagandy. Tak jak trudno uwierzyć, że można tak prymitywną, infantylną i spiskową teorię powtarzać na poważnie, tak też trudno z nią polemizować. Stopień jej histeryczności i oderwania od realności jest skuteczną zbroją, która impregnuje na zdrowy rozsądek, na jakąkolwiek próbę realnej debaty o tych bredniach. Możemy być jednak pewni, że oparta na tego typu paranoi propaganda będzie coraz głośniejsza. Przypomnijmy sobie, co się działo podczas wyborów prezydenckich. Przecież ci ludzie wprost twierdzili, i nie mówimy tu o internetowych trollach, tylko o „poważnych" publicystach i autorytetach powiązanych z obecnie rządzącą partią, że wybór Nawrockiego to koniec Polski, i to właściwie natychmiastowy. Że, jak profesor Bilewicz, ci, którzy głosują na tego kandydata, są tymi, którzy mordowali Żydów w Jedwabnem. Inni „myśliciele" z okolic neo-TVP, TVN-u czy „Wyborczej" oznajmiali, że objęcie prezydentury przez Nawrockiego oznaczać będzie ponowne otwarcie obozów koncentracyjnych, wyprowadzenie wojska na ulicę oraz masowe mordy. Jak widać, to, że żadna z powyższych „rewelacji" nie okazała się prawdziwa, w niczym nie przeszkadza ponownie powtarzać tego typu bredni.

I w tym absurdzie ujawnia się kolejny element mobilizacyjny opisywanej tu narracji. Ona bowiem i straszy, i okazuje się idealnym nośnikiem elitaryzmu. Za jej pomocą można ponownie poczuć się lepszym. Spełnić swoje aspiracyjne potrzeby, stanąć po stronie dobra, inteligencji i tolerancji, a jednocześnie dostać glejt, by gardzić strasznym polskim ciemnogrodem. Pozwala pogłębiać dystynkcję, za pomocą której część społeczeństwa może utrzymywać przekonanie o swojej własnej elitarności. I to właśnie w tym tkwi wyjątkowe zagrożenie, jakie niesie z sobą tego typu populizm. Ma on bowiem wymiar „separatystyczny". Wrogiem nie jest tylko znienawidzony polityk i jego formacja, lecz jest nim także część społeczeństwa. Współobywatel staje się wręcz egzystencjalnym zagrożeniem, należy się od niego odseparować, uniemożliwić mu decydowanie o losach kraju. Opozycja bardzo często (ostatnio coraz częściej) używa prymitywnego populizmu, zauważmy jednak, że tego typu skupienie nienawiści na elektoracie jest jej obce i typowe dla obecnej władzy oraz jej zwolenników. **GP**

eprasa.pl 4dd5ec1c62

Krzysztof
Wołodźko

CORAZ GORSZE PAŃSTWO

Słona cena za uśmiech władzy

Związek Powiatów Polskich najwyraźniej coraz bardziej jest rozczarowany polityką ekipy Donalda Tuska. Tylko w ostatnim czasie znacząca samorządowa organizacja wystosowała do władzy dwa znamienne apele. Pierwszy dotyczy malejącego wsparcia dla bezrobotnych, drugi – pogarszającej się sytuacji szpitali powiatowych. Lider rządzącej koalicji nawet nie udaje, że go te sprawy interesują.

Pół roku temu pisałem na łamach „Gazety Polskiej" i „Codziennej", że rząd mocno obcina środki na aktywizację zawodową osób bezrobotnych. W Sejmie bardzo mocno podnosiła tę kwestię posłanka Paulina Matysiak. W wywiadzie, który przeprowadziłem z nią dla „GP" (numer 9 z 25 lutego 2026 roku), mówiła: „Dostaję alarmistyczne informacje z urzędów pracy, którym kończą się środki na aktywizację zawodową bezrobotnych. W województwach małopolskim, lubelskim czy łódzkim budżety na ten cel są mniejsze nawet o 70–87 proc. w porównaniu z poprzednim rokiem. To oznacza brak dotacji na rozpoczęcie własnej działalności, dużo mniej staży i szkoleń oraz niemal całkowite wstrzymanie prac interwencyjnych".

Samorządowcy wściekli na rząd

Wszystko wskazuje na to, że sytuacja jeszcze się pogorszy. Związek Powiatów Polskich właśnie alarmuje, że w 2027 roku środki zostaną jeszcze bardziej ograniczone. Teoretycznie nakłady finansowe nie zostaną zmniejszone, ale w praktyce będzie ich mniej. Po pierwsze, dlatego że w ciągu roku przybyło około 90 tys. bezrobotnych! Po drugie, rosną koszty życia, a to sprawia, że drożeją również szukanie pracy i aktywizacja zawodowa – zarówno w wymiarze indywidualnym, jak i instytucjonalnym. Przedstawiciele ZPP dowiedzieli się jednak od urzędników Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, że resort finansów, kierowany przez Andrzeja Domańskiego, zamraża i tak już uszczuplone fundusze na aktywizację zawodową bezrobotnych. A jak się mają sprawy z bezrobociem w skali kraju? Na koniec lipca 2026 roku w urzędach pracy zarejestrowanych było 906,4 tys. osób, czyli o 4,9 tys. (+0,5 proc.) więcej niż w poprzednim miesiącu i o 75,6 tys. (+9,1 proc.) więcej niż na koniec lipca 2025 roku. Niemniej istotny jest jeszcze jeden niepokojący trend: mamy do czynienia ze zdecydowanym spadkiem zgłaszanych ofert pracy. W lipcu 2026 roku w urzędach zgłoszono 38,9 tys. ofert pracy: rok do roku ubyło ich 15,2 proc.!

Włodarze miast i regionów są doskonale świadomi praktycznych konsekwencji tych statystyk i niepokoi ich taki rozwój sytuacji, bo w 2026 roku od rządu solidnie po kieszeni dostały nawet powiaty o wysokiej stopie bezrobocia. Samorządowcy są wściekli z jeszcze jednego powodu: po 2023 roku wielu z nich oczekiwało, że rząd Koalicji Obywatelskiej, Polski 2050 i lewicy będzie naprawdę pomocny i „bliżej ludzi". Taki wizerunek z pomocą mediów głównego nurtu budowali Donald Tusk z Szymonem Hołownią i Włodzimierzem Czarzastym. Dziś okazuje się, że władza, która doprowadziła do katastrofy budżetowej, oszczędza ile wlezie na wydatkach publicznych, co najbardziej szkodzi zwykłym ludzi. A to powoduje przy okazji, że mamy do czynienia z samorządem dwóch prędkości: jeden to „elitarny klub" wielkomiejskich VIP-ów, na ogół ludzi Koalicji Obywatelskiej lub przez lata z nią współpracujących, z takimi postaciami jak Rafał Trzaskowski, prezydent Warszawy na czele, lub włodarz Poznania Jacek Jaśkowiak; drugi, „gorszy" samorząd to reprezentanci licznych powiatów, którzy obawiają się, że władza centralna zostawi ich kompletnie z niczym w każdej ważnej sprawie. Perspektywa jest nieciekawa – zapaść całych społeczności, co dzisiaj wiąże się i z bra-

eprasa.pl 4dd5ec1c62

FOT. ADOBE STOCK

kiem pracy, i ze spadającą dzietnością, i stopniowym odpływem mieszkańców oraz wpływów z lokalnych podatków.

Władza wykrwawia szpitale powiatowe

Do myślenia daje jeszcze jeden fakt – w tym samym czasie Związek Powiatów Polskich wystosował kolejny apel do rządu w sprawie powolnej agonii szpitali powiatowych. W otwartym liście skierowanym do premiera, ministra finansów, minister zdrowia prezes ZPP Andrzej Płonka stanowczo skrytykował proponowane zmiany dotyczące wynagrodzeń medyków oraz działania, które – zdaniem samorządowców – prowadzą do dalszego osłabiania szpitali powiatowych. Samorządowcy – podobnie jak znaczna część ekspertów – uważają, że reforma Jolanty Sobierańskiej-Grendy to w gruncie rzeczy przepis na upadek sieci publicznych, lokalnych placówek medycznych. Proponowane zmiany wprowadzą niespotykany od dekad chaos: ryzyko sporów sądowych, niejasne dodatki, krótkie vacatio legis i przewagę prywatnych świadczeniodawców w omijaniu limitów.

W środowisku eksperckim mówi się o tzw. krwawiącej konsolidacji, czyli stopniowym wycieńczaniu powiatowych szpitali: opisałem niedawno to zjawisko na przykładzie Bieszczad („Gazeta Polska" nr 34 z 19 sierpnia 2026 roku). ZPP bardzo krytycznie odnosi się do polityki Narodowego Funduszu Zdrowia wobec powiatowych szpitali: NFZ nie tylko nie negocjuje ze stroną społeczną i z dyrektorami lecznic negatywnych zmian (wycen i terminów płatności), lecz także ogranicza możliwości wykonywania określonych procedur przez mniejsze szpitale. Uderza to bardzo mocno w oddziały chirurgii ogólnej, co – wedle samorządowców – wzmacnia pozycję wielkomiejskich szpitali kosztem mniejszych placówek powiatowych. ZPP nie ma wątpliwości: „W konsekwencji zagrożone mogą być poszczególne oddziały, a potem całe placówki". Tego rodzaju strategia ma pomóc władzy centralnej w uniknięciu politycznej odpowiedzialności za zamykanie szpitali. Zdaniem ZPP decyzje podejmowane są dziś przez premiera, ministra finansów, minister zdrowia, wierchuszkę NFZ, ale finansowe i wizerunkowe konsekwencje ponoszą władze szpitala i samorządowe.

Polska Tuska dla najbogatszych

To wszystko się dzieje, gdy przed zbliżającymi się wyborami rząd planuje wielkie zmiany w reformie PIT i CIT, która – wedle prezentacji przedstawionej w social mediach przez prof. Ryszarda Szarfenberga – jest w znacznej mierze znaczącą ulgą finansową dla najbogatszych. Badacz wskazał, że zapowiadane szumnie przez Donalda Tuska zmiany, po pierwsze, dadzą bezpośrednią korzyść najbogatszym dzięki zmianie skali; po drugie, posłużą obniżce zobowiązań finansowych; po trzecie, wyraźnie zyska właśnie „główna część rozkładu", czyli ludzie o największych dochodach. Rząd twierdzi co prawda, że budżet państwa zyska, ale skoro nikt nie oprotestował powyższej analizy, to warto zapytać, czyim kosztem? Odpowiedź narzuca się sama: skoro najwięcej zyskają najbogatsi, reszta sfinansuje ulgi finansowe, którymi tak hojnie chce ich obdarzyć rząd. Mamy do czynienia z recydywą degresywnego systemu podatkowego, a wszystko w sytuacji, gdy rząd rozmontowuje najróżniejsze usługi publiczne, obniżając i tak już marną spójność społeczną coraz bardziej podzielonego pod każdym względem społeczeństwa.

Podobno to wszystko to po, by ratować zdewastowany budżet państwa. Ale cały system na naszych oczach zmierza w kierunku bananowych republik, w których państwo jest już tylko kasjerem elit i pomagierem w wyzyskiwaniu zwykłych ludzi. Ktoś uzna ten wniosek za przesadzony, ale mamy do czynienia z coraz wyraźniejszą zemstą ekonomiczną elit III RP na zwykłych ludziach za socjalną rewolucję Prawa i Sprawiedliwości. Na naszych oczach wraca Polska z pierwszych lat transformacji, tyle że w trochę bardziej „wypasionym opakowaniu". Niemała część społeczeństwa zorientuje się, co się dzieje, gdy przestanie ją stać na cokolwiek, co dzisiaj jest dostępne w ramach niedoskonałych, ale funkcjonujących usług publicznych. Powrót Donalda Tuska nie mógł skończyć się inaczej: 13-grudniowa władza uśmiecha się do Polaków i wystawia za to naprawdę słony rachunek. **GP**

eprasa.pl 4dd5ec1c62

Mateusz
Matyszkowicz

Prorodzinna AMERYKA

Amerykańska prawica jest coraz śmielsza w prorodzinnych rozwiązaniach. Ostatnio rozgłos zdobywa nowa propozycja całkowitego zwolnienia z podatków młodych rodzin z dziećmi.

PUBLICYSTYKA

W Polsce o zapaści demograficznej mówi się od lat, grzmi się na konferencjach i poświęca się jej polityczne wiece. W 2025 roku na kobietę przypadało 1,07 dziecka. Z 403 tys. urodzeń w 2017 roku dziś zostało 238 tys. Trzynasty rok z rzędu notuje się więcej zgonów niż urodzeń, co oznacza ubytek naturalny rzędu 168 tys.

W Stanach długo wyglądało to inaczej. Jeszcze w 2007 roku Amerykanki rodziły średnio 2,12 dziecka, tuż nad progiem, przy którym pokolenie się zastępuje. Potem zaczął się ten sam zjazd, co w Polsce, tylko z większą prędkością. W 2025 roku urodziło się 3,61 mln dzieci, o procent mniej niż rok wcześniej. Dzietność wynosi około 1,6. Demografia należy do nielicznych wskaźników, w których Stany Zjednoczone gonią Polskę, a nie na odwrót.

Do liczb dochodzi to, czego nie widać na wykresie. Zmienia się nie tylko liczba dzieci, lecz także porządek życia, w którym dziecko w ogóle może się pojawić. Ślub przestaje być progiem domu. Staje się pieczęcią na już ułożonej karierze. Macierzyństwo schodzi za trzydziestkę. Wspólne mieszkanie wyprzedza przysięgę. W Ameryce czworo na dziesięcioro dzieci rodzi się poza małżeństwem; w Polsce ten odsetek, jeszcze niedawno śladowy, zbliża się do jednej trzeciej. Tak to wygląda w statystykach, ale za nimi stoją głębokie zmiany kulturowe. Pod spodem siedzi bowiem przeskok wyobraźni: inne poczucie, czym jest dorosłość, i inna lista rzeczy, które trzeba „mieć za sobą", zanim wolno kogoś począć.

Amerykański przełom

Konserwatywna większość tu i tam czuje ten przeskok jako pęknięcie, nie jako postęp. Nie tylko obyczaj się ruszył. Ruszył grunt, na którym stał kraj, a ci, którzy grunt opisują, nazywają ruch nieuniknionym. Republikanie przez długi czas trzymali na to osobną półkę: życie nienarodzonych, kształt małżeństwa, szkoła. Samo rodzenie, jego ekonomia i kalendarz, nie było ich rzemiosłem. Ulgi, konta od kołyski, zachęta do trzeciego dziecka – to wszystko pachniało Europą. Fiskalna prawica nie lubiła wydatku. Religijna prawica miała inną wojnę.

Przełom ma nazwisko. J.D. Vance nie odkrył amerykańskiej bezdzietności. Dał prawicy zdanie, które wstydziła się wypowiedzieć na głos. „Chcę więcej dzieci w Stanach Zjednoczonych", i powiedział to nie jako marginalny publicysta, tylko jako wiceprezydent, między transparentami Marszu dla Życia. Stary konserwatyzm bronił tego, kto się jeszcze nie urodził, i formy, w jakiej ludzie się łączą. Vance dołożył trzecie twierdzenie: kraj, który przestaje mieć dzieci, nie broni już przyszłości. Nie dlatego, że zabraknie składek. Dlatego, że dzieci są dobre, a kto tego nie rozumie, nie powinien rządzić wspólnym domem.

„Bezdzietne kocice" były zdaniem niezręcznym i drogo kosztowały. Pod spodem siedział jednak ten sam zarzut: elita opisująca Amerykę sama się z niej wyłącza. Vance nie przyszedł z salonu. W lipcu 2026 roku, gdy urodził się Alec, czwarte dziecko w domu Vance'ów, wiceprezydent mógł powiedzieć, że nie recytuje memorandum.

Zetknął on dwa języki, które długo stały obok siebie i nie rozmawiały ze sobą. Język ołtarza: małżeństwo, płeć, życie. I język tablic: za mało urodzeń, za późno, za często poza domem. Musk liczy niemowlęta jak ubytek cywilizacji i nie pyta o kształt stołu. Vance pyta. Chce nie tylko więcej kołysek. Chce domów, w których ojciec i matka zostają.

Stąd cała ta zmiana. Ośrodki, które jeszcze wczoraj liczyły się w wąskim gronie, zaczęły pisać o rodzinie jak o wielkim projekcie odnowy. W Kongresie przy ustawie o ulgach dla rodzin pracujących pojawiły się narzędzia, których republikańska wyobraźnia długo nie chciała nazwać polityką prorodzinną. Próg został prze-

eprasa.pl 4dd5ec1c62

FOT. ADOBESTOCK

kroczony. Teraz widać, co z tego progu zrobiono.

Podatek, początek życia, dom

Najpierw podatek. Ulga na dziecko wzrosła do 2200 dolarów i ma iść za inflacją. Nie jest to pełny zwrot dla najuboższych, kto nie płaci dość podatku, nie bierze całości, ale po raz pierwszy od lat prawica zgodziła się, że państwo federalne ma zostawić rodzinie więcej właśnie dlatego, że jest rodziną. Obok ulgi stanęło konto od dnia urodzenia. Dziecko z roczników 2025–2028 dostaje od skarbu 1000 dolarów na start; rodzice, krewni i pracodawca mogą dokładać. Pieniądz ma rosnąć do pełnoletniości i służyć nauce, pierwszemu domowi, warsztatowi. To nie zasiłek co miesiąc. To zakład, że Amerykanin zaczyna życie z kapitałem, nie z pustą kieszenią i długiem uczelni.

Dalej idzie czas. Nie ma ogólnokrajowego, obowiązkowego urlopu macierzyńskiego, Stany wciąż są tu wyjątkiem wśród bogatych. Jest za to trwały kredyt podatkowy dla pracodawcy, który taki urlop daje, do 12 tygodni, także gdy firma kupuje polisę, a nie tylko wypłaca pensję z kasy. Przy adopcji część ulgi stała się zwrotna. Przy żłobku cofnięto centralne kontrakty na rzecz bonów i wyboru rodziców; stanom powiedziano, że pomoc dla biednych może wspierać także dom, w którym jedno z rodziców zostaje z dzieckiem.

Potem ciało i początek życia. Prezydent nazwał się „prezydentem zapłodnienia". Obniżono ceny leków stosowanych przy zapłodnieniu pozaustrojowym. Pracodawcom otwarto drogę do osobnego pakietu świadczeń płodnościowych. Jednocześnie federalny program, który przez pół wieku łupił się na antykoncepcji i zapobieganiu ciąży, dostał nowe zadanie: wspierać powstawanie rodzin, zdrowe ciąże, naturalne metody, małżeństwo przed dzieckiem. Jedni mówią o trosce o płodność. Drudzy o odwróceniu wektora. Oba zdania są prawdziwe. Administracja nie poszła w ogólnokrajowy zakaz aborcji. Poszła w urodzenie i w to, by urodzone dziecko miało szkołę wybraną przez rodziców, nie przez urząd. Stypendium z ulgi podatkowej, szkoły społeczne, poszerzone konta edukacyjne – to druga połowa tej samej myśli: rodzina nie kończy się na porodówce.

Jest jeszcze dom, którego nie było. Inicjatywa pierwszej damy wokół pieczy zastępczej: konta oszczędnościowe dla dzieci, których prawnym opiekunem jest stan, stypendia, ścieżka z internatu w dorosłość. To nie jest plakat z uśmiechniętą dwójką. To przyznanie, że kraj ma też dzieci bez stołu i że konserwatywna mowa o rodzinie, jeśli omija sieroctwo, jest niepełna.

Young American Act

Ale prawica szykuje jeszcze dalej idące rozwiązanie ze swoim nowym projektem. Z tego, co już jest w ustawie, wychyla się plan dalej idący. Inicjatywa nazywana ustawą o młodej amerykańskiej rodzinie jest prosta. Małżeństwo poniżej 35. roku życia, z przynajmniej jednym dzieckiem, nie płaciłoby federalnego podatku od dochodu. Nie czek i nie nowy urząd. Zwolnienie: na najdroższe lata domu państwo rezygnuje ze swojej daniny. Pomysł krąży po prawicowej prasie i ośrodkach, nie ma jeszcze drogi przez Kongres. Ważne, że jest o nim coraz głośniej.

To już nie jest odruch starej szkoły: im mniej państwa, tym lepiej, a rodzina niech sobie radzi na rynku. Libertariański dogmat przestaje wystarczać wobec późnych ślubów i pustych kołysek. W to miejsce wchodzi myśl bliższa chadecji: zasada pomocniczości, pierwszeństwo domu, państwo jako wsparcie progu, nie jako zastępstwo stołu.

Dla amerykańskiego konserwatyzmu to zmiana zasadnicza. Długo rządziła w nim perspektywa protestancka w wydaniu amerykańskim: jednostka, zbór, umowa, niechęć do Rzymu i do katolickiej nauki społecznej. Teraz, także za sprawą elit prawicy, które przyjęły katolicyzm albo zaczęły nim mówić, kanon się przesuwa. Dobro wspólne, małżeństwo jako instytucja nie tylko prywatna, obowiązek wobec nienarodzonych i wobec tych, którzy mają się dopiero urodzić, to język encyklik, a nie tylko język zboru na prerii.

Demografia ten zwrot przyspieszyła. Kraj, który odkłada dzieci, potrzebuje zasady starszej niż rynek. Ale to nie jest tylko odpowiedź na wykres urodzeń. To część większej przebudowy amerykańskiej duchowości. Katolicyzm jest dziś w Stanach silniejszy i bardziej publiczny niż przez większą część minionego wieku: w nawróceniach, w sporze o uniwersytet i płeć, w biografiach ludzi u władzy, w sporze o to, czym w ogóle jest wspólnota. Vance nie musiał tego wymyślać. I dlatego polityka prorodzinna weszła do republikańskiego przekazu nie jako import obcego państwa opiekuńczego, lecz jako znak, że amerykański konserwatyzm szuka domu, dosłownie i duchowo, i coraz częściej szuka go tam, gdzie protestantyzm amerykański zostawiał pustkę. **GP**

eprasa.pl 4dd5ec1c62

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT

GORĄCA WOJNA HANDLOWA TRUMPA

Wojna celna pomiędzy USA a Kanadą ma głębszy wymiar niż wycieczki osobiste rządzących w Waszyngtonie i Ottawie. Ścierają się tu dwie wizje świata: ta Trumpa, w której sojusznicy zajmują swoje miejsce w szeregu, i ta Marka Carneya, gdzie możliwe jest balansowanie pomiędzy potęgami.

KANADA I USA

Po trwających od miesiąca negocjacjach ws. nowej umowy handlowej pomiędzy Kanadą a USA, gdy według Donalda Trumpa pozostawało już tylko podpisanie porozumienia, premier Mark Carney odszedł od stołu. „Nie zaakceptujemy tego, co zaoferowali, i nie oddamy tego, czego zażądali" – mówił. „Naszym celem zawsze było uzyskanie najlepszej umowy dla Kanadyjczyków, nigdy umowy za wszelką cenę". Atmosferę podgrzały jeszcze słowne potyczki. Trump stwierdził, że Kanada nie będzie już traktowana jako amerykański stan, a premier Ontario Doug Ford rzucił, że Trump może „pocałować go w tyłek".

Wojna na wycieńczenie

Strona kanadyjska twierdzi, że za fiasko rozmów odpowiadają Amerykanie, którzy w ostatniej chwili dodali nowe wymagania do umowy. Te miały m.in. dotyczyć kanadyjskiego prawa chroniącego język francuski (na przykład na platformach streamingowych czy w postaci obowiązku

eprasa.pl 4dd5ec1c62

CARNEY

Jest typowym dla wyzwań epoki Trumpa liberalnym wojownikiem, który brak rzeczywistej alternatywy dla porządku osadzonego w amerykańskiej dominacji próbuje przykrywać górnolotną retoryką i wizjami nowych układów – mało realnych w realizacji.

umieszczania francuskich napisów na opakowaniach produktów). Przedstawiciel handlowy USA Jamieson Greer stwierdził z kolei, że takie żądania nie były stawiane, a to strona kanadyjska podbiła stawkę na finiszu rozmów.

Carney obiecał cła odwetowe „dolar za dolara", a agresywna retoryka Trumpa i mówienie o Kanadzie jako „51. stanie" sprawiły, że za premierem stanęli opozycja i większość kanadyjskiego społeczeństwa. 75 proc. Kanadyjczyków uważało, że Carney postąpił słusznie, zrywając negocjacje; tylko 18 proc. uznało, że warto było dokonać ustępstw, by zawrzeć umowę. To, co powinno jednak niepokoić premiera, to fakt, że aż 90 proc. badanych wyraziło obawę o ekonomiczne koszty starcia z USA.

Nowe cła amerykańskie, w wysokości 50 proc., obejmują około 5 proc. kanadyjskich eksportów do USA o wartości prawie 20 mld dol. Ale niektóre sektory gospodarki odczują je szczególnie dotkliwie. Co więcej, kanadyjskie cła odwetowe dotkną też kanadyjskich producentów, którzy korzystają z importowanych z USA podzespołów.

Wielu się spodziewa, że załagodzenie konfliktu może zająć jeszcze co najmniej kilka miesięcy. Donald Trump, zawiedziony brakiem szybkich sukcesów, chociażby w Iranie, może mieć determinację, by mocniej przydusić niesfornego, jego zdaniem, sojusznika. Awantura może mieć też koszty polityczne dla republikanów, bo w miejscach takich, jak Michigan czy Maine, gdzie partia będzie walczyła w bliskich wyścigach do Senatu, koszty wojny celnej mogą być szczególnie odczuwalne.

Pytanie, co szybciej przeminie: determinacja Trumpa czy zdolność Kanady do wytrzymania ekonomicznych kosztów. Pomimo wsparcia – retorycznego i symbolicznego – dla swojej twardej postawy Carney będzie musiał się zmierzyć też z rzeczywistością. Gospodarka Kanady jest 13 razy mniejsza od amerykańskiej, a około 70 proc. kanadyjskiego eksportu trafia do USA. Jak wskazała Maria Cheng na łamach Reutersa, USA mają więcej potencjału na wytrzymanie ekonomicznych kosztów, a co za tym idzie, mają więcej czasu. „Siła negocjacyjna Carneya zacznie słabnąć, jeśli skutki eskalującej wojny handlowej staną się wyraźnie odczuwalne w postaci wzrostu bezrobocia, zamykania zakładów i spadku dochodów" – stwierdził były doradca kanadyjskiego ministra finansów Julian Karaguesian. „Kanada nie jest w stanie wygrać z USA wojny gospodarczej na wyniszczenie" – dodał.

Niedyplomatyczne stwierdzenie Trumpa: „Nie potrzebujemy Kanady, oni potrzebują nas" – jest prawdziwe, choć głównie w drugiej części. Kanada bardziej potrzebuje USA, ale to nie znaczy, że nie jest kluczowym partnerem. To, że sojusznik, który ma „mniej kart", jednocześnie chce stawiać warunki, jest nieustannym powo-

eprasa.pl 4dd5ec1c62

dem frustracji dla amerykańskiego prezydenta. Wyrazy tej frustracji są z pewnością jednym ze źródeł szerokiego poparcia dla Carneya, tak jak wcześniej przyczyniły się do porażki konserwatystów w wyborach. Pytanie jednak, czy obok słuszności i godności swojej postawy kanadyjski premier ma realny plan na to, jak się uodpornić na trudne warunki stawiane przez sąsiada z południa.

Carney – problematyczny „wizjoner"

Gra pomiędzy Kanadą i USA jest jednak czymś więcej niż tylko rachunkiem za personalne wycieczki i uderzające w narodową wrażliwość Kanadyjczyków ataki Donalda Trumpa. Chodzi też o kluczowe geopolityczne interesy USA i szerzej pojętego Zachodu. Otwieranie się szlaków handlowych w Arktyce i rywalizacja z Chinami o łańcuchy dostaw metali ziem sprawiają, że Kanada staje się niezbędnym komponentem amerykańskiej polityki bezpieczeństwa na zachodniej półkuli. O ile administracja Trumpa oczekuje, że sojusznik lojalnie wykona swoją część planu, doceniając korzyści płynące z bliskiej relacji z Ameryką, o tyle rząd w Ottawie szuka sposobów na zapewnienie sobie lepszych warunków poprzez redukcję uzależnienia od Waszyngtonu.

Kłopotem w tej układance jest kanadyjski premier. Mark Carney jest typowym dla wyzwań epoki Trumpa liberalnym wojownikiem, który brak rzeczywistej alternatywy dla porządku osadzonego w amerykańskiej dominacji próbuje przykrywać górnolotną retoryką i wizjami nowych układów – tyleż ambitnych, co mało realnych w realizacji. Podczas Światowego Forum Ekonomicznego w Davos w styczniu tego roku Carney szybko stał się sensacją i inspiracją dla sporej części Europy, próbującej poradzić sobie psychicznie z żądaniami Trumpa w sprawie Grenlandii. Porządek międzynarodowy oparty na USA jest „sympatyczną fikcją" – mówił. A „średnie potęgi", takie jak Kanada, „mają zdolność do budowy nowego porządku, który będzie wyrazem naszych wartości, takich jak szacunek dla praw człowieka, odpowiedzialny rozwój, solidarność czy integralność terytorialna". W maju, podczas spotkania Europejskiej Wspólnoty Politycznej (EPC) w Armenii, mówił, że „jest głęboko przekonany" o tym, że porządek międzynarodowy „zostanie odbudowany z Europy".

75 proc. Kanadyjczyków uważało, że Carney postąpił słusznie, zrywając negocjacje, tylko 18 proc. uznało, że warto było dokonać ustępstw, by zawrzeć umowę. To, co powinno jednak niepokoić premiera, to fakt, że aż 90 proc. badanych wyraziło obawę o ekonomiczne koszty starcia z USA.

Waszyngton czy Pekin?

Problemów tej wizji jest kilka. Po pierwsze, propozycjom Carneya brakuje jednego, kluczowego w dzisiejszym świecie komponentu – tego dotyczącego bezpieczeństwa. Niezależnie od obecnej temperatury w relacjach z Waszyngtonem z racji swojego położenia Kanada zawsze będzie się cieszyła dobrodziejstwami amerykańskiego parasola. Inne „średnie potęgi", takie jak choćby Australia, Nowa Zelandia czy Japonia, a także spora część państw europejskich, takiego komfortu nie mają. A to sprawia, że nie mają też takiej swobody negocjacyjnej w relacjach z Waszyngtonem. Nowy porządek „średnich potęg" poza zacieśnieniem relacji handlowych i pomysłami wspólnych projektów pozostaje więc bardziej narzędziem terapeutycznym dla tych, którzy nie mogą się pogodzić ze światem, w którym koszty odpowiedzialności za bezpieczeństwo szybko rosną.

Po drugie, plan Carneya na zwiększenie autonomii strategicznej względem USA wpycha Kanadę w potencjalnie jeszcze większą zależność – od Pekinu. „Nowe partnerstwo strategiczne" – ogłoszone podczas styczniowej wizyty premiera w Pekinie – oznacza m.in. import do 49 tys. chińskich samochodów elektrycznych, bez dotychczasowego 100-proc. cła. Co ciekawe, ta część planu – rozgrywanie dwóch wielkich potęg w nowej zimnej wojnie przeciwko sobie – właściwie wyklucza tę pierwszą, czyli nowy sojusz potęg średnich. Carney po zbliżeniu z Chinami spodziewa się właściwie tego wszystkiego, na co przez lata liczyli naiwni Europejczycy, teraz próbujący ratować swoje gospodarki po „Chińskim Szoku 2.0". Pekin ma otworzyć się na kanadyjskie produkty i inwestować w technologię i infrastrukturę w Kanadzie. Ta strategia może mieć sens tymczasowy, jako podbijanie stawki w relacjach z USA. Ale inne „średnie potęgi" po prostu nie będą mogły jej naśladować, bo obecnie w wielu miejscach mierzą się z jej bolesnymi konsekwencjami. A przede wszystkim pokazuje, że solidarność owych „średnich potęg" nie jest niczym więcej niż chwilową fantazją.

Można mieć sporo zastrzeżeń do metody politycznej Donalda Trumpa, który często w sposób najbardziej bezceremonialny atakuje tych, których USA najbardziej potrzebują. Jednocześnie warto pamiętać o politykach takich jak Carney, którzy od dekad zakładali, że możliwe jest czerpanie korzyści z amerykańskiego porządku przy jednoczesnym zachowaniu pełnej swobody działania. Brutalność Trumpa może wynikać z jego charakteru, ale jest też obrazem świata, w którym wybory stają się też coraz bardziej brutalne. „Gdy wielkie potęgi są na ścieżce kolizyjnej, tak jak USA i Chiny coraz bardziej są, rozgrywanie ich przeciwko sobie nie jest, jak powiedziałby Mark Carney, możliwe na dłuższą metę" – napisał Daniel Greer w „The Wall Street Journal". **GP**

eprasa.pl 4dd5ec1c62

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu po chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Zero procent Znany ze swoich ekstrawaganckich wypowiedzi były prezydent Rosji, a obecnie wiceszef Rady Bezpieczeństwa Dmitrij Miedwiediew przyznał się, że nigdy nie pił napojów energetycznych, ale sceptycznie ocenia ich skład. No jasne – 0 proc. alkoholu to nie dla niego…

Praktyczne zastosowanie Naukowcy z Czelabińska nauczyli sztuczną inteligencję wykrywania agentów zagranicznych i ekstremistów – donosi agencja informacyjna URA.RU. Wreszcie jakaś konkretna korzyść z tego wynalazku, ale można byłoby ją jeszcze na przykład nauczyć, jak wrogów narodu przesłuchiwać.

Naprzeciw potrzebom czasu Tymczasem rząd w Moskwie zezwolił, aby kierowcy autobusów i ciężarówek nie mieli ręki ani nogi. Dyskwalifikować kandydatów będzie dopiero brak dwóch kończyn. Rosyjski rynek pracy szeroko otwiera się na powracających z frontu weteranów „specjalnej operacji wojskowej"?

Koniec z kieszonkowym Młody mieszkaniec Chabarowska tak skutecznie plunął kulką z bubble tea w kinie, że trwale uszkodził wart 26 mln rubli ekran Imax. Ekran trzeba będzie wymienić na nowy, a żeby nowy wnieść – rozebrać część fasady centrum handlowego, w którym mieści się kino. Oj, chyba młody długo nie dostanie kieszonkowego – ani na kino, ani na napoje.

Każdemu się zdarza Zazdrosny macho ze Sławska w obwodzie królewieckim postanowił ukarać sąsiada, którego podejrzewał o romans ze swoją żoną, podpalając mu mieszkanie. Niestety pomylił się i podpalił inne, którego lokatorką była 85-letnia emerytka. Znajdująca się ewidentnie poza kręgiem podejrzeń. **GP**

TOP SECRET
Po ukraińskim ataku dronowym na magazyny rosyjskiej firmy Ozon jej kierownictwo… usunęło z publicznego dostępu adresy swoich obiektów. Szach i mat, Ukraińcy! I jak teraz je znajdziecie?

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Tajna broń

Rosyjska Cerkiew prawosławna zamierza wysłać na front relikwie wielkiego księcia moskiewskiego i świętego Dymitra Dońskiego, które niedawno odnaleziono na Kremlu. Zaraz, zaraz… Skoro o Kremlu mowa, to nielepiej byłoby wykorzystać w tym celu mumię Lenina? Co ma się marnować?

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl 4dd5ec1c62

SZEF CIA W MOSKWIE

ROSJA ESKALUJE KONFLIKT NIE TYLKO Z UKRAINĄ

Antoni **Rybczyński**

Dyrektor CIA John Ratcliffe przyleciał do Moskwy we wtorek 25 sierpnia, aby przekazać rosyjskim władzom dwa ostrzeżenia – twierdzą amerykańskie media, i to te zazwyczaj najlepiej poinformowane. Po pierwsze, aby Rosja nie podejmowała żadnych działań prowadzących do eskalacji relacji z krajami NATO. Po drugie, aby ograniczyła wsparcie dla Iranu.

Ratcliffe w Moskwie

„Tajna" podróż Ratcliffe'a została zorganizowana w taki sposób, że bardziej lub mniej uważnym obserwatorom trudno było ją przeoczyć. Wizyta nie została zapowiedziana z wyprzedzeniem – doniesienia o pierwszym od pięciu lat przybyciu dyrektora CIA do Moskwy pojawiły się po tym, jak prasa zwróciła uwagę na dane z systemu śledzenia lotów. Wskazywały one, że amerykański wojskowy samolot transportowy Boeing C-17 Globemaster III przyleciał do Rygi z bazy Andrews 23 sierpnia, a rano 25 sierpnia wyleciał stamtąd do moskiewskiego Wnukowa. Szef CIA udał się do Moskwy dużym wojskowym samolotem transportowym, którego lot śledziły serwisy takie jak Flightradar24. To pozwala przypuszczać, że choć władze USA nie chciały publicznie mówić o celach Ratcliffe'a (podobnie jak o samej podróży), zrobiły wszystko, co w ich mocy, aby pierwsza od 2021 roku wizyta dyrektora CIA w Moskwie nie pozostała niezauważona.

Nazwiska rosyjskich uczestników spotkania nie zostały do tej pory ujawnione. Dmitrij Pieskow oświadczył, że Ratcliffe rozmawiał z szefami służb wywiadowczych, ale nie z Władimirem Putinem, choć ten został poinformowany o rozmowach. Dość dobrze poinformowany zwykle o sprawach rosyjskich służb kanał Telegramu WCzK-OGPU twierdzi, że z szefem CIA rozmawiali szef Departamentu Wojskowego Kontrwywiadu FSB Iwan Tkaczew oraz szef Służby Informacji Operacyjnej i Stosunków Międzynarodowych (V Służba) FSB Aleksiej Komkow. Ta ostatnia dostarczała Putinowi dane dotyczące sytuacji politycznej na Ukrainie przed wojną – w szczególności informowała, że rosyjskie siły zbrojne nie napotkają oporu.

Przede wszystkim szef CIA pofatygował się osobiście do Moskwy – na dodatek w sposób demonstracyjny – żeby ostrzec Rosję przed wszelkimi działaniami prowadzącymi do eskalacji głównie w stosunkach z krajami bałtyckimi. Jeszcze niedawno w Waszyngtonie uważano, że Moskwa nie będzie prowokować bezpośredniego konfliktu, dopóki toczy wojnę z Ukrainą. Obecnie amerykańskie służby wywiadowcze przypuszczają, że Kreml może w najbliższych latach podjąć próbę sprawdzenia determinacji NATO w wypełnianiu zobowiązań dotyczących zbiorowej obrony poprzez przeprowadzenie ograniczonego ataku na jeden z krajów sojuszu – w formie akcji dywersyjnych, cyberataków, działań niezidentyfikowanych grup zbrojnych, a nawet lokalnej inwazji.

Biorąc pod uwagę, że od paru miesięcy głównym problemem zagranicznym dla Trumpa jest Iran, trudno się też dziwić, że dyrektor CIA miał wzywać Rosję do ograniczenia wsparcia wojskowego i go-

eprasa.pl 4dd5ec1c62

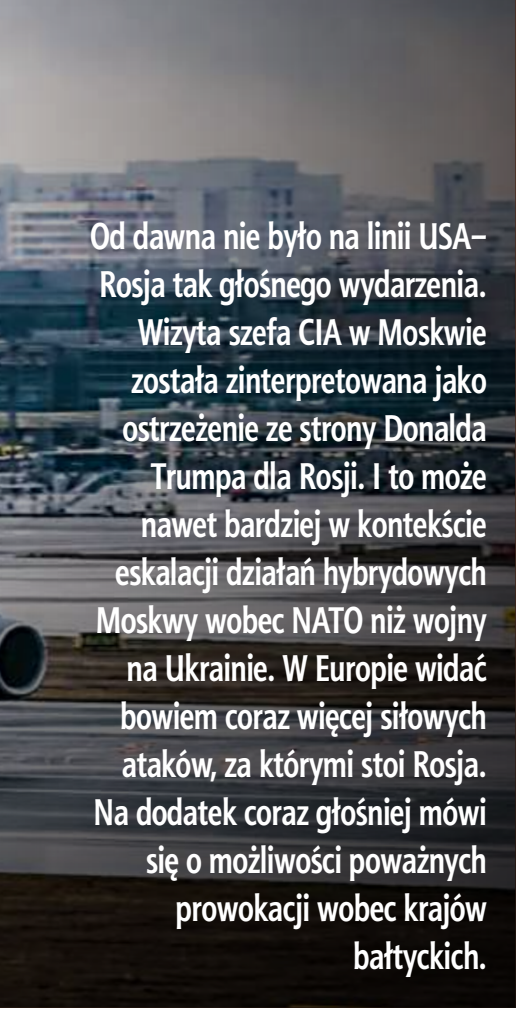

Od dawna nie było na linii USA–Rosja tak głośnego wydarzenia. Wizyta szefa CIA w Moskwie została zinterpretowana jako ostrzeżenie ze strony Donalda Trumpa dla Rosji. I to może nawet bardziej w kontekście eskalacji działań hybrydowych Moskwy wobec NATO niż wojny na Ukrainie. W Europie widać bowiem coraz więcej siłowych ataków, za którymi stoi Rosja. Na dodatek coraz głośniej mówi się o możliwości poważnych prowokacji wobec krajów bałtyckich.

FOT. TELEGRAM UA-NEWS

spodarczego dla Iranu. Wraz z rozpoczęciem działań wojennych na Ukrainie Moskwa i Teheran zacieśniły współpracę, w tym już w pierwszym roku wojny potajemnie uzgodniły produkcję dronów w Rosji. W samym środku amerykańskiej wojny z Iranem Moskwa mogła przekazywać Teheranowi informacje wywiadowcze dotyczące rozmieszczenia sił amerykańskich na Bliskim Wschodzie. Źródła CBS precyzują, że Ratcliffe poruszył kwestię sytuacji w cieśninie Ormuz i ostrzegł Rosję przed nowymi sankcjami, jeśli nie zostanie przywrócony normalny ruch statków.

Z wyżej wymienionych celów wizyty wynika, że Stany Zjednoczone poważnie traktują ryzyko rozszerzenia rosyjskiej agresji poza granice Ukrainy, a ponadto są zaniepokojone rolą Moskwy w swoim własnym konflikcie z Iranem. Waszyngton uznał obie kwestie za na tyle ważne, by osobiście ostrzec Kreml. Zarówno prezydent Trump, jak i rzecznik prasowy Kremla wypowiadali się na temat rozmów w bardzo niejasny sposób. Dmitrij Pieskow powiedział, że nie doszło do spotkania z prezydentem Rosji, a „miały miejsce kontakty na szczeblu służb specjalnych". Z kolei gospodarz Białego Domu nazwał tę podróż „procedurą o charakterze częściowo rutynowym", choć umieścił ją w kontekście wojny na Ukrainie.

Putin idzie na zwarcie

Nie ma żadnych informacji na temat tego, jak w Rosji zareagowano na argumenty dyrektora CIA, jednak o stanowisku Moskwy w „dialogu" z krajami Zachodu można sądzić na podstawie kolejnej publikacji – agencji Bloomberg. Autorzy artykułu piszą, że trzy osoby „bliskie Kremlowi" poinformowały ich o zamiarze Rosji, by znacznie zintensyfikować ataki na Ukrainę. Zwłaszcza rakietami balistycznymi na Kijów, w tym na „centrum stolicy Ukrainy", a także na obiekty infrastrukturalne w innych dużych miastach. O zamiarze Putina, by doprowadzić do eskalacji – również z powołaniem się na trzy „źródła bliskie Kremlowi" – już w lipcu pisała agencja Reuters. W publikacji agencji Bloomberg stwierdzono, że „coraz więcej rosyjskich urzędników dochodzi do wniosku, iż Putin może ostatecznie zdecydować się na użycie taktycznej broni jądrowej jako środka ostatecznego". Obawa przed gwałtowną eskalacją ze strony Moskwy pozostawała ważnym czynnikiem powstrzymującym sojuszników Kijowa i nie dziwi to, że Rosja raz po raz próbuje wykorzystać te obawy na swoją korzyść.

Na razie nie ma potwierdzonych, publicznie dostępnych danych na temat tego, jakie konkretnie zagrożenie ze strony Rosji dla krajów NATO mógł omawiać w Moskwie John Ratcliffe (chociaż dziennikarze wysuwają różne hipotezy – od możliwości cyberataku po uderzenie rakietowe i punktową operację lądową przeciwko krajom bałtyckim). Zresztą dwa dni później MSZ Rosji otwartym tekstem zagroziło też atakami na cele wojskowe Wielkiej Brytanii, i to nie tylko na terytorium Ukrainy. To reakcja na zwiększenie i tak dużej pomocy Londynu dla Ukrainy. Wizyta szefa CIA w Moskwie świadczy o jednym: także USA zdały sobie sprawę, że wojna Rosji z Zachodem już trwa. Choć na razie tylko hybrydowa i tylko właściwie w Europie. Tym ważniejszy był mocny sygnał ze strony największej potęgi w NATO.

W ostatnich tygodniach służby specjalne krajów europejskich muszą już się zmagać z falą podejrzanych incydentów w obiektach związanych z obronnością – a przynajmniej niektóre z tych przypadków mogą być powiązane z Rosją. Lista samych tylko sierpniowych incydentów jest tak imponująca, że trudno je wyjaśnić zwykłym zbiegiem okoliczności. Na lotnisku w Lipsku w Niemczech, w pobliżu miejsca postoju ukraińskich samolotów An-124 Rusłan, znaleziono drona domowej roboty z ładunkiem wybuchowym. Źródło amerykańskiej stacji ABC News poinformowało, że schemat bomby oraz użyty w niej materiał wybuchowy są „typowe" dla rosyjskiego wywiadu. Władze Estonii oświadczyły z kolei, że badają związek Rosji z pożarem, który wybuchł w budynku firmy zbrojeniowej Milrem Robotics, produkującej naziemne systemy zrobotyzowane dla armii ukraińskiej. Ponadto donoszono o wybuchach w zakładach zbrojeniowych w Bułgarii i we Włoszech, o udaremnieniu podpalenia fabryki dronów na Słowacji oraz o wybuchu w porcie w Rotterdamie. Policja w Niemczech poinformowała również o odkryciu skrytki z bronią, która mogła być przeznaczona do przeprowadzania zabójstw na zlecenie Rosji.

Wcześniej, od końca 2024 roku do początku 2026 roku, kraje europejskie zgłaszały liczne przeloty niezidentyfikowanych dronów. W ciągu półtora roku Rosja wystrzeliła z tankowców swojej floty cieni w europejską przestrzeń powietrzną 144 drony – a ich zadaniem było śledzenie obiektów wojskowych NATO oraz zastraszanie krajów Zachodu. Niedawno pojawiły się też doniesienia o nowych miejscach startowych dronów dalekiego zasięgu rozmieszczonych na Białorusi i w Rosji w takich lokalizacjach, by objąć zasięgiem jak największy obszar Europy. Jak pisze „The Washington Post", służby wywiadowcze i eksperci ds. bezpieczeństwa tłumaczą takie działania zamiarem Rosji, by „sprawdzić wytrzymałość NATO". Urzędnik europejskich służb specjalnych opisał tę taktykę jako „rozpoznanie bojowe", w ramach którego Moskwa „próbuje ocenić, jakie dokładnie granice może przekroczyć". **GP**

eprasa.pl 4dd5ec1c62

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA

FINANSE PAŃSTWA I PRZEDSIĘBIORSTW

CORAZ BARDZIEJ POD KRESKĄ

SKUTKI DZIAŁAŃ RZĄDU MOCNO ODCZUWAJĄ PRZEDSIĘBIORSTWA

Według danych GUS w II kw. br. w stosunku do II kw. ubiegłego roku w Polsce spadła liczba nowo rejestrowanych przedsiębiorstw, a wzrosła liczba upadłości przedsiębiorstw. Podobnie dzieje się w większości krajów UE: według Eurostatu liczba nowo rejestrowanych przedsiębiorstw się zmniejszyła, a jednocześnie wzrosła liczba upadłości.

Co prawda w Polsce, zdaniem ministra finansów Andrzeja Domańskiego, „gospodarka przyspiesza", jak zapewniał on na FB w połowie sierpnia. Jednak ostatni rating Polski agencja Fitch pozostawiła na poziomie A- i jednocześnie stwierdziła, że perspektywa długoterminowego ratingu dla Polski pozostaje negatywna. Wskazała również, że w ciągu najbliższych kilkunastu–kilkudziesięciu miesięcy może wzrosnąć ryzyko pogorszenia tej oceny. Największe zastrzeżenia Fitcha dotyczą finansów publicznych. Deficyt sektora instytucji rządowych i samorządowych ma wynieść w br. 6,9 proc. PKB, czyli ponad dwa razy więcej niż jego dopuszczalny 3-proc. poziom w traktatach unijnych dla krajów członkowskich UE. W 2027 roku ma się zmniejszyć jedynie do 6,7 proc. PKB, a w 2028 roku – do 6,1 proc.

Brak wiarygodnego planu konsolidacji fiskalnej

Negatywna perspektywa ratingu dla Polski wynika też z braku – w ocenie Fitcha – „wiarygodnego planu konsolidacji fiskalnej, krajowych problemów politycznych oraz ryzyka zwiększania wydatków przed wyborami parlamentarnymi w 2027 r.". W związku z tym wzrost polskiego PKB spowolni w kolejnych latach: z ubiegłorocznego 3,6 proc. do 3,3 proc. w br. i do 2,9 proc. w 2027 roku. A jednocześnie dług sektora instytucji rządowych i samorządowych brutto, obejmujący łączną sumę wszystkich nieuregulowanych pożyczek państwa z przeszłości, wzrośnie aż do 72,7 proc. PKB w 2028 roku z 59,7 proc. w 2025 roku. – To, że Fitch utrzymał negatywną perspektywę ratingu, nie zmieniwszy swoich dotychczasowych ocen, nie oznacza, że kolejne firmy ratingowe (S&P i Moody's), które ogłoszą swoje ratingi na jesieni, swoich – dotąd dość pozytywnych

eprasa.pl 4dd5ec1c62

ZADŁUŻANIE NA POTĘGĘ

24-proc. wzrost liczby firm, które mają długi, jest bardzo niepokojący – to bardzo dużo i może pokazywać, że w gospodarce zachodzą zdarzenia przekraczające wcześniejsze normy.

Ostatni rating polskiej gospodarki Fitcha – jednej z trzech czołowych międzynarodowych agencji ratingowych (na poziomie A – z perspektywą negatywną) – koresponduje z informacjami o dalszym pogłębianiu się zadłużenia kraju i niepokojącymi danymi dotyczącymi zwiększenia się odsetka firm zadłużonych i bankrutujących oraz zmniejszania się liczby firm nowo zakładanych.

Coraz częściej widać zjawisko ogromnych deficytów budżetowych czy długów publicznych. I to nie tylko w Polsce, lecz także we Francji, w Belgii, we Włoszech, w Grecji itd. Cała Europa zwiększa pętlę zadłużenia.

FOT. ADOBE STOCK

– ratingów nie zmienią na ujemne – komentuje Janusz Szewczak, analityk gospodarczy, były główny ekonomista Kasy Krajowej SKOK. – W ubiegłym roku zabrakło 42 mld zł w budżecie, by nie był zadłużony. Ciekawe, ile miliardów zabraknie rządzącym w tym roku, aby zrównoważyć budżet? Może się okazać, że tyle co w całym br. zabraknie w 2027 roku tylko w NFZ. Nie mówiąc o innych działach. A będzie to przecież rok wyborczy, więc raczej większych cięć i drastycznych podwyżek podatków nie da się wprowadzić. Tak więc czeka nas balansowanie na linie nad przepaścią. Coraz częściej widać zjawisko ogromnych deficytów budżetowych czy długów publicznych. I to nie tylko w Polsce, lecz także we Francji, w Belgii, we Włoszech, w Grecji itd. Cała Europa zwiększa pętlę zadłużenia. A dodatkowo jej idiotyczna i niezwykle szkodliwa polityka klimatyczna, polityka migracyjna oraz ideologia związana z zasadami tzw. zrównoważonego rozwoju, parytetów płciowych w zarządach firm itd. oraz rozmaite bariery antyrozwojowe związane z nadmiernie biurokratyczno-ideologicznym podejściem do biznesu powodują, że sam wzrost PKB, nawet na poziomie 3-3,5 proc. w skali roku, tak jak u nas ostatnio, nie gwarantuje zrównoważonego budżetu – dodaje Szewczak.

Koniunktura gospodarcza w przemyśle słabnie

W sytuacji rosnącego zadłużenia państwa i wciąż utrzymującej się niepewności makroekonomicznej na świecie trudno więc dziwić się, że w odniesieniu do koniunktury gospodarczej w sierpniu br. według GUS najbardziej pesymistyczne oceny w swoich branżach formułowali przedsiębiorcy z firm przemysłowych (na poziomie minus 5,1) i budowlanych (minus 0,1). Pytani o bariery, które w największym stopniu wpływają na ograniczenie skali inwestycji w poszczególnych firmach, wskazywali głównie na: wysokie koszty realizacji inwestycji; niepewną sytuację makroekonomiczną oraz na niejasne, niespójne i niestabilne przepisy prawne.

Jak zauważył w wywiadzie dla naszego portalu FilaryBiznesu.pl Piotr Arak, główny ekonomista Velobanku, „ogłaszane są przez rząd plany zmian dotyczące uszczelniania systemu podatkowego. Nie weszły one jeszcze jednak w życie. Mają nastąpić podwyżki podatku korporacyjnego dla dużych firm, mają wejść w życie elementy uszczelniania systemu ryczałtowego – ograniczenia wykorzystywania ryczałtu przez mniejszych przedsiębiorców. Oznacza to, że będą musieli oni zmienić system podatkowy, jakiemu podlegają, bo z niego wypadną. A jeśli do tych zmian w systemie podatkowym dojdzie, to nadwyżka pieniędzy w sektorze MŚP w przyszłym roku podatkowym byłaby już rozliczana według innych zasad. Ogólnie jest tak, że w zapowiedziach zmian – jeszcze nie w ustawach, które zostałyby przyjęte – istnieje dużo

eprasa.pl 4dd5ec1c62

rozwiązań, które zwiększają nastroje niepewności wśród przedsiębiorców: i tych mniejszych, i większych".

Ponad tysiąc członków klubu firmowych dłużników milionerów

Tymczasem grupa firmowych dłużników milionerów w Polsce przekroczyła już tysiąc. W Krajowym Rejestrze Długów (KRD) widnieje 1075 przedsiębiorstw, z których każde ma co najmniej 1 mln zł łącznego zadłużenia. To o 24 proc. więcej niż w maju 2025 roku, kiedy takich firm było 865. Jeszcze mocniej wzrosła skala ich zaległości – dziś mają do oddania wierzycielom ponad 2,36 mld zł, tj. o 39 proc. więcej niż przed rokiem (wówczas było to ponad 1,7 mld zł). Łącznie, według danych KRD, na ich kontach widnieje 38 tys. niezapłaconych zobowiązań. – Niepokojący jest 24-proc. wzrost liczby firm, które mają długi – to bardzo duża wielkość – mówi nam Cezary Kaźmierczak, prezes Związku Przedsiębiorców i Pracodawców. – To może pokazywać, że w gospodarce zachodzą zdarzenia przekraczające wcześniejsze normy. Być może to jeszcze nie znak, że „larum grają". Jest to jednak kierunek niepokojący. Przy tak dużym, a wręcz znacznym pogorszeniu jakości finansów firm dane KRD stanowią pierwszy dzwonek alarmowy. A wynika to z nadmiaru regulacji i ustawicznego komplikowania przez rząd prawa gospodarczego – to są dwa główne powody tej sytuacji. A także z nieadekwatnego i niesymetrycznego opodatkowania mikro i małej działalności gospodarczej.

Zdaniem Kaźmierczaka ostatnie rządowe propozycje zmiany opodatkowania przedsiębiorstw idą w takim kierunku, by je zawetował prezydent – tak, by to właśnie jego obciążyć winą za deficyt budżetowy i za obniżenie ratingów Polski przez światowe agencje ratingowe.

Więcej firm NPL

– Wraz z rozwojem gospodarki oraz ze spodziewanym spadkiem stóp procentowych i rozszerzeniem się akcji kredytowej może się pojawić większy odsetek firm typu NPL (non-performing loans – z kredytami zagrożonymi niespłacalnością) – podkreśla w wypowiedzi dla „GP" Piotr Arak. – Zwłaszcza że dochodzi obecnie do rosnących kosztów produkcji, tj. PPI (cen produkcji przemysłowej, które wzrosły w lipcu br. o 2,8 proc. rok do roku) – wskutek zwiększających się cen energii koszty te zaczęły rosnąć. I może być tak, że problemów z płynnością przedsiębiorstw będzie więcej. Chociaż początek obecnego roku pod względem NPL pokazał m.in., że nasi przedsiębiorcy radzą sobie lepiej niż duża część krajów UE. Zatem pod tym względem do tej pory było nieźle. Kolejny rok może być już jednak inny – bo zapowiada się wolniejszy wzrost gospodarczy.

Mniej firm nowych, więcej upadłych

To nie koniec złych wiadomości dla firm. Według ostatnich danych GUS w II kwartale br. odnotowano 80 566 rejestracji przedsiębiorstw (tj. o 9,2 proc. mniej niż w II kw. ub.r. – wówczas było ich 88 728) oraz 94 upadłości, tj. o 4 więcej niż w II kw. 2025 roku.

Przy czym dla wszystkich branż odnotowano spadek rejestracji w odniesieniu do II kw. ub.r.; m.in. w przemyśle (o 11,7 proc.) oraz handlu i naprawie pojazdów samochodowych (o 10,7 proc.). – Mamy obecnie rzadką sytuację: z jednej strony w koniunkturze gospodarczej widać pewne pozytywne zjawiska, na przykład więcej inwestycji niż wcześniej. A z drugiej – po stronie finansowo-płynnościowej widać dramatyczne i systemowo pogarszające się zjawiska – mówi Janusz Szewczak. – Oznacza to, że obecny roczny wzrost PKB Polski w granicach 3–3,5 proc. nie przekłada się na sytuację finansowo-płynnościową przedsiębiorstw. Coraz większa liczba również dużych firm ma problemy. A jeśli wejdą w życie zapowiadane kilkuprocentowe podwyżki CIT, choćby dla firm energetycznych, to przecież niemożliwe będzie, by nie przełożyło się to na nasze wyższe rachunki za prąd, ogrzewanie, za paliwo, transport. Koncerny paliwowe z łatwością wkalkulują sobie w koszty te podwyżki CIT. I udowodnią administracji rządowej, że taryfy, zwłaszcza nośników energii, mogą pójść w górę. To wszystko potwierdza, że rząd jest skrajnie nieudolny w zakresie finansów publicznych. GP

GOSPODARCZY FLASH

POTĘŻNY EKSPORT I BRAK ROZPOZNAWALNOŚCI

Polskie firmy dobrze sobie radzą z produkcją i eksportem, ale trudniej przychodzi im budowanie własnych marek rozpoznawalnych na świecie. W Global Innovation Index 2025 zajmujemy 13. miejsce pod względem udziału eksportu dóbr kreatywnych w handlu, ale 35. pod względem wartości globalnych marek. Oskar Zięta, architekt i projektant, mówi agencji Newseria, że polskie firmy powinny odważniej wychodzić ze swoimi markami za granicę. „Dobrym przykładem jest polskie meblarstwo. Produkujemy ogromne ilości mebli, tylko nie sprzedajemy ich pod polskim brandem" – stwierdza.

RACHUNKÓW WIĘCEJ, PRZYCHODY W DÓŁ

W tym sezonie ruch w restauracjach nie zawsze przekłada się na lepszy wynik finansowy – wynika z danych firmy POSbistro. Przykładowo: w lipcu w nadmorskich kurortach liczba rachunków wzrosła o prawie 15 proc. rok do roku, ale przychody lokali spadły o 12 proc. Z analizy sezonu letniego wynika również, że mediana wartości rachunku spadała przez trzy kolejne miesiące – od 65,7 zł w maju do 63,3 zł w lipcu; w Warszawie i Krakowie przychody lokali wzrosły odpowiednio o 1,6 proc. i 7,4 proc., mimo spadku liczby rachunków.

FOT. FACEBOOK, ADOBE STOCK

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 4dd5ec1c62

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Kolejne miliardy dla Ukrainy Komisarze UE zatwierdzili przekazanie Ukrainie kolejnych 6,1 mld euro – w ramach zaciągniętej przez państwa UE, w tym Polskę, ogromnej „pożyczki" dla rządu w Kijowie w wysokości 90 mld euro. Ponad 2/3 z tych 90 mld ma być wydatkowane na cele militarne Ukrainy, w tym na systemy obrony powietrznej, rakiety i różną amunicję. Biuro prasowe Komisji UE dodało w komunikacie, że większość tych zakupów broni będzie dokonywana w firmach zbrojeniowych krajów UE.

AfD zapowiada wyjście Niemiec z układu z Schengen i rezygnację z euro Współprzewodnicząca opozycyjnej Alternatywy dla Niemiec (AfD) Alicja Weidel w wywiadzie w telewizji ZDF powiedziała, że w wypadku przejęcia władzy AfD chce powrócić do niemieckiej marki. „Euro stało się walutą niestabilną i nie przyniosło Niemcom oczekiwanych korzyści", a „przed przyjęciem euro Niemcom powodziło się znacznie lepiej". Weidel potwierdziła, że AfD chce wyprowadzić Niemcy z umowy z Schengen z 1985 roku – zapewniającej podróżowanie w krajach UE bez wiz i kontroli granicznych. Dodała: „Zamkniemy granice i wyjdziemy z układu z Schengen, aby tacy ludzie, jak ci z Ceuty, nie przyszli do nas".

Rząd Węgier dąży do wprowadzenia waluty euro 25 sierpnia 2026 roku węgierski minister finansów András Kármán zapowiedział, że rząd Węgier do roku 2030 planuje spełnić wszystkie kryteria i warunki formalnie konieczne do przyjęcia waluty euro – pomimo obecnej „trudnej sytuacji budżetowej". Dzień wcześniej nowy i probrukselski rząd ogłosił, że w tym roku nie zdoła ograniczyć deficytu budżetu Węgier poniżej poziomu 7,5 proc. PKB.

Wielki wzrost przestępczości imigrantów w Niemczech Rząd RFN odpowiedział na pytanie o przestępstwa popełniane przez imigrantów – zadane przez posłów Alternatywy dla Niemiec. Okazało się, że od roku 2000 do 2025 liczba zabójstw popełnionych w Niemczech przez imigrantów wzrosła aż o 77,1 proc., a liczba napaści na tle seksualnym o 148,2 proc. W kategorii napadów i ataków z lekkim uszkodzeniem ciała nastąpił wzrost o 169,3 proc. – w 2025 roku było aż 134 261 takich ataków, w których sprawcami byli imigranci. Faktyczna skala przestępstw popełnionych przez imigrantów jest znacznie większa, gdyż w międzyczasie duża część sprawców otrzymała obywatelstwo RFN i stała się „Niemcami" w rejestrach i sprawozdaniach MSW.

BAN NA KRZYŻ W PARYŻU

Władze Paryża zakazały reklam katolickiego portalu Tribune Chrétienne na wszelkich miejskich nośnikach, również w metrze. Uznały plakaty i obecny na nich znak krzyża za religijne, czyli niedozwolone.

Islandia i Czarnogóra wejdą do UE? Portal Politico podał, że w opinii kilku przedstawicieli unijnej Brukseli Czarnogóra i Islandia mogłyby przystąpić do Unii Europejskiej jednocześnie w 2028 roku, jeśli 29 sierpnia br. w referendum obywatele Islandii poprą wznowienie akcesyjnych negocjacji ich rządu z władzami UE. Także w opinii islandzkiej minister spraw zagranicznych Þorgerður Katrín Gunnarsdóttir jest to scenariusz „absolutnie możliwy", choć jej rząd zamierza „twardo negocjować warunki członkostwa, zwłaszcza w sprawach rybołówstwa, rolnictwa i zasobów naturalnych". **GP**

FOT. ADOBE STOCK

„Luksusy" pod kontrolą

Zgodnie z rozporządzeniem komisarzy UE „Anti-Money Laundering Regulation", które ma wejść w życie 10 lipca 2027 roku, zakupy artykułów o wartości powyżej 10 tys. euro, czyli około 43 tys. zł, nie będą anonimowe. Klient sklepu będzie zobowiązany do podania danych, takich jak jego PESEL, NIP czy konta IBAN, a sprzedawca musi sprawdzić tożsamości klienta. Nowe obowiązki mają objąć m.in. dostawców niektórych usług finansowych, w tym niebankowych kredytów, a także sprzedawców dóbr luksusowych, takich jak na przykład drogich zegarków, biżuterii czy dzieł sztuki.

eprasa.pl 4dd5ec1c62

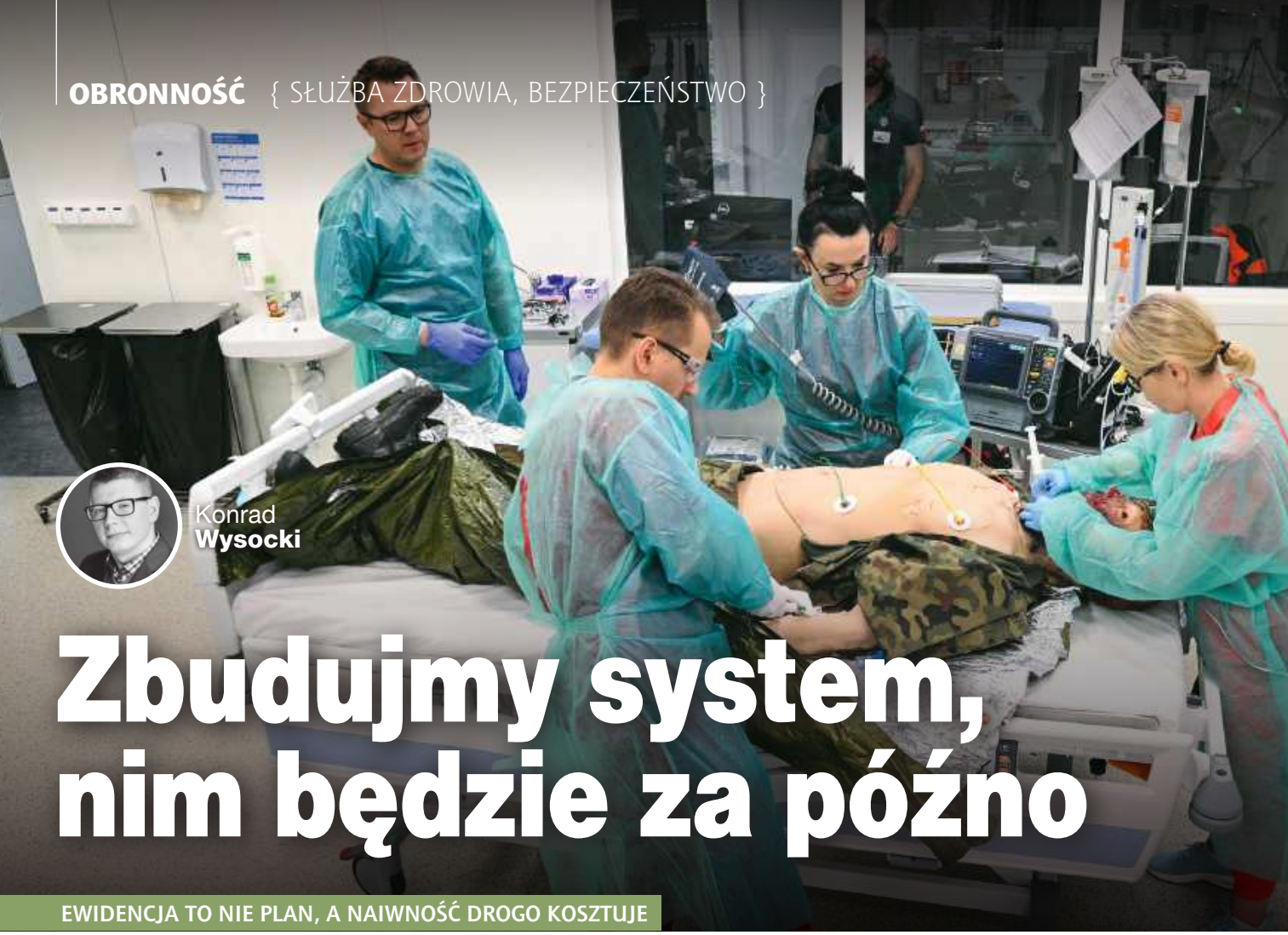

Konrad **Wysocki**

Zbudujmy system, nim będzie za późno

EWIDENCJA TO NIE PLAN, A NAIWNOŚĆ DROGO KOSZTUJE

Gdy nadejdzie czas próby, to cywilna służba zdrowia przejmie główny ciężar ratowania życia ofiar konfliktu zbrojnego. Generał Grzegorz Gielerak, dyrektor Wojskowego Instytutu Medycznego (WIM) w Warszawie, nie pozostawia złudzeń – wyizolowany system medycyny wojskowej to mit. Wojna na Ukrainie bezwzględnie weryfikuje dotychczasowe założenia, a przed Polską stoi gigantyczne wyzwanie – przekształcenie rozproszonych cywilnych szpitali w zintegrowaną, medyczną tarczę obronną państwa.

Tocząca się za naszą wschodnią granicą już od blisko pięciu lat inwazja brutalnie weryfikuje dotychczas obowiązujące doktryny, które teraz bez żalu można odłożyć na półkę z napisem „historia". Dronizacja pola walki wpłynęła nie tylko na sam przebieg wojny, lecz także na bezpieczeństwo i operacyjność całej wojskowej logistyki. A to zaledwie jeden z wielu wniosków. Kolejny jest taki, że głównym celem wojsk agresora są przede wszystkim obiekty infrastruktury cywilnej. Domy, urzędy, szpitale. Taki charakter konfliktu obnażył kluczową słabość tradycyjnego podejścia do obronności, opartego na naiwnym założeniu, że walczą ze sobą tylko żołnierze, a celem rakiet, dronów czy pocisków są wyłącznie bazy wojskowe, magazyny z amunicją czy okopy. Wojna na Ukrainie to wojna na wyniszczenie.

Konflikt dostarcza jednak przede wszystkim konkretnych danych, które muszą stać się fundamentem dokumentów planistycznych i obronnych. Dotyczy to zwłaszcza państw naszego regionu, bezpośrednio sąsiadujących z rosyjskim agresorem. Kreml nie ukrywa bowiem swoich neoimperialnych ambicji, dając temu wyraz poprzez serię prowokacji militarnych, dywersyjnych i cyfrowych. Polska, wspólnie z krajami bałtyckimi, znajduje się w czołówce krajów będących na celowniku.

Brutalna matematyka wojny

– Analizy NATO dotyczące 30-dniowej operacji obronnej na flance wschodniej prognozują 150 rannych na dobę z jednego kierunku operacyjnego, 200–300 w dniach najcięższych walk, a przy równoczesnej obronie na wszystkich kierunkach – 800–1200 w skali kraju. Medyczne zaplecze wojskowe tej skali nie absorbuje – ostrzega gen. Grzegorz Gielerak, dyrektor Wojskowego Instytutu Medycznego w Warszawie i jeden z największych w Europie autorytetów w dziedzinie medycyny cywilnej i wojskowej. Potwierdzają to twarde statystyki płynące z ukraińskiego frontu. – Siedmiu na dziesięciu rannych żołnierzy trafia do szpitali cywilnych. Ta proporcja

eprasa.pl 4dd5ec1c62

SZPITAL SCHRON

Szansą na przetrwanie dla najciężej rannych jest projekt innowacyjnych modułowych szpitali z żelbetu, nad którym pracują już naukowcy z Politechniki Wrocławskiej.

Generał Gielerak kategorycznie przestrzega przed urzędniczym optymizmem, w którym zbiór adresów na papierze udaje system obronny państwa.

przestaje być już tylko obserwacją z cudzej wojny, a staje się dla nas kluczowym parametrem planistycznym – podkreśla dyrektor WIM. Do tego dochodzi niezwykle istotny czynnik terytorialny. W każdym scenariuszu bałtyckim trasa ewakuacji rannego z frontu wschodniego prowadzi przez Polskę. – To, czy żołnierz przeżyje i będzie mógł być ewakuowany dalej, zależy wyłącznie od natychmiastowej stabilizacji na miejscu – w ramach krajowego systemu medycznego – uzupełnia gen. Gielerak.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/FORUM

Chirurgia pod ziemią

Wojna na Ukrainie pokazuje, że nie istnieje coś takiego jak bezpieczna strefa. A skoro na powierzchni nie ma już niezagrożonych miejsc, medycyna frontowa musi zejść pod ziemię. Szansą na przetrwanie dla najciężej rannych jest projekt innowacyjnych modułowych szpitali z żelbetu, nad którym pracują już naukowcy z Politechniki Wrocławskiej. Koncepcja zakłada stworzenie konstrukcji złożonych z czterech modułów o łącznej powierzchni 350 m^2, wkopanych w grunt na głębokość ponad 6 metrów. To prawdziwe podziemne twierdze medyczne – zaprojektowane tak, aby wytrzymać bezpośrednie trafienie pociskiem artyleryjskim kal. 152 mm. Schrony te, wyposażone w dwie w pełni funkcjonalne sale operacyjne i polowy bank krwi, gwarantują 72-godzinną autonomię. Ich dodatkową tarczą ma być system obrony antydronowej, walka radioelektroniczna oraz nowoczesny, szerokopasmowy kamuflaż. Jak zaznacza generał, w tak zabezpieczonym środowisku „w 48-godzinnym cyklu autonomicznym 2–4 zespoły chirurgiczne wykonają tu 10 zabiegów, prowadząc równolegle 15 pacjentów intensywnej terapii – wyłącznie w zakresie chirurgii kontroli obrażeń i stabilizacji do ewakuacji". Radykalne ograniczenie kompetencji wyłącznie do tzw. Damage Control Surgery (chirurgii kontroli obrażeń) nie jest słabością, lecz największą zaletą tego systemu. Wyjaśnienie jest proste – w takiej sytuacji nie ma miejsca na kompleksowe leczenie. Liczy się tylko błyskawiczne zatrzymanie krwotoków, ustabilizowanie funkcji życiowych i odesłanie żołnierza dalej w głąb kraju, dając mu szanse na przeżycie. Surową wojenną pragmatykę idealnie podsumowuje cytowany przez polskiego generała Clayton Manning, dowódca amerykańskiego szpitala polowego: „Dwanaście łóżek utrzymanych blisko frontu znaczy więcej niż sto czterdzieści osiem tam, dokąd ranny nigdy nie dotrze".

Papier przyjmie wszystko

Zabezpieczenie na linii frontu to jednak zaledwie pierwszy krok. Nawet najlepiej wyposażony schron medyczny traci sens, jeśli nie ma dokąd ewakuować ustabilizowanego pacjenta. Wymaga to stworzenia zorganizowanej krajowej sieci – systemu o jasnych węzłach i połączeniach. Generał Gielerak kategorycznie przestrzega przed urzędniczym optymizmem, w którym zbiór adresów na papierze udaje system obronny państwa. Różnica między ewidencją a realną gotowością operacyjną jest fundamentalna. Spis w popularnym Excelu podaje jedynie liczbę łóżek. Prawdziwy wojenny plan zamienia te adresy w konkretną przepustowość, przypisując każdemu węzłowi z góry określoną trasę ewakuacji, gwarantowany strumień rannych i zasoby zabezpieczone już na pierwszą, krytyczną dobę walk. Jak zaznacza ekspert, kluczowa jest też znajomość własnych limitów. Wymagania wobec węzłów (czyli szpitali) są bowiem drastyczne – z danego kierunku aż 70 proc. rannych będzie wymagało operacji, ponad 20 proc. leczenia na OIOM-ie, a zapotrzebowanie na krew wyniesie od 200 do nawet 500 jednostek dziennie w dniach najcięższych strat.

Czas na decyzje, bo zegar tyka

Medyczna tarcza Polski nie powstanie bez ścisłej integracji. Ministerstwo Zdrowia musi wnieść do systemu szpitale i finansowanie, a Ministerstwo Obrony Narodowej – wojskowe procedury. Aby zestroić te środowiska w jeden ratunkowy organizm, gen. Gielerak wskazuje na cztery kluczowe decyzje, które muszą zapaść na szczeblu centralnym: wprowadzenie natowskich standardów do planów wojewodów, opłacanie placówek za samą „taryfę gotowości", regularne szkolenie cywilnych lekarzy z medycyny taktycznej oraz rygorystyczne rozliczanie szpitali ze skuteczności w ćwiczeniach MASCAL (przyjmowanie rannych ze zdarzeń masowych). Mechanizmy finansowe, m.in. dzięki ustawie o obronie cywilnej, powoli ruszają. Trzeba jednak pamiętać, że same pieniądze i deklaracje na papierze mają swój termin ważności. Budowa sprawnej tarczy medycznej musi się rozpocząć natychmiast, w czasie pokoju. Gdy wybuchnie konflikt, na tworzenie systemów będzie zdecydowanie za późno i przyjdzie nam tylko liczyć straty. A te, bez wdrożenia opisanych rozwiązań, będą potężne. **GP**

eprasa.pl 4dd5ec1c62

Festyn Patriotyczno-Rodzinny w Pabianicach

Pomysł narodził się przed laty z przekonania, że o polskiej historii i dumie narodowej trzeba mówić nie tylko podczas oficjalnych uroczystości. Członkowie Klubu „Gazety Polskiej" w Pabianicach postanowili wyjść do mieszkańców i połączyć pamięć historyczną z rodzinnym spotkaniem, muzyką i dobrą zabawą. Tak powstał Festyn Patriotyczno-Rodzinny, który w tym roku odbył się już po raz dwunasty.

Klub „GP" Pabianice już po raz 12. zorganizował w swoim mieście festyn promujący wartości patriotyczne i rodzinne.

Tegoroczny Festyn Patriotyczno-Rodzinny Klub „Gazety Polskiej" Pabianice zorganizował tradycyjnie 15 sierpnia na placu przy Kościele św. Maksymiliana. Data od początku nie była przypadkowa. Tego dnia przypadają uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, Święto Wojska Polskiego oraz rocznica zwycięskiej Bitwy Warszawskiej.

Historia pabianickiego festynu sięga 2015 roku. Jak wspomina jego pomysłodawca i przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej" Pabianice Karol Jabłoński, inicjatywa była odpowiedzią na atmosferę, w której coraz częściej próbowano zastępować dumę z polskiej historii „pedagogiką wstydu". – Postanowiliśmy wyjść na ulicę i powiedzieć ludziom, że jako Polacy jesteśmy narodem dumnym, mającym w swojej historii wspaniałe karty – wspomina przewodniczący.

Klubowicze „GP" mieli w pamięci dwa obrazy, które traktowali jako symbole odmiennego podejścia do narodowych tradycji: prezydenta Lecha Kaczyńskiego odbierającego 15 sierpnia 2007 roku defiladę Wojska Polskiego oraz akcję z czekoladowym orłem podczas prezydentury Bronisława Komorowskiego. Chcieli stworzyć wydarzenie, które zamiast narzekania będzie w przystępny sposób przypominało o historii i wzmacniało przywiązanie do polskości. Tak narodził się pomysł festynu organizowanego właśnie 15 sierpnia.

W tym roku nie przeszkodziły ani wakacje, ani upał. Dwunastą edycję rozpoczął proboszcz parafii ks. Ryszard Stanek modlitwą o wstawiennictwo Najświętszej Maryi Panny za naród i ojczyznę. Przewodniczący pabianickiego klubu „GP" Janusz Jabłoński przypomniał następnie wydarzenia sprzed 106 lat i znaczenie zwycięstwa odniesionego na przedpolach Warszawy. Mówił o dowódcach, męstwie polskich żołnierzy i religijnym wymiarze pamięci o zwycięstwie, które zatrzymało marsz bolszewików na Europę. Szczególną uwagę zwrócił jednak na jedność Polaków w 1920 roku. Chłopi, robotnicy, inteligenci, uczniowie i studenci stanęli wówczas obok siebie w obronie kraju. Zdaniem organizatorów właśnie takiego poczucia wspólnoty potrzeba również współcześnie. Festyn ma służyć jego odbudowywaniu – poprzez spotkanie ludzi, poznawanie historii i patriotyzm rozumiany jako miłość do ojczyzny.

Nie zabrakło przy tym tego, co od początku stanowi o charakterze wydarzenia – rodzinnej atmosfery i rozrywki. Na scenie wystąpili Kwiatostanki, chór Złota Jesień, Wioletta i Mikołaj Gałązkowie, Krzysztof Piech z Bogusławem Gnatkowskim oraz ks. Tomasz Estkowski. Program przygotowano także z myślą o całych rodzinach. Można było zmierzyć ciśnienie i poziom cukru oraz skorzystać z porad medyków. Swoją wystawę modeli zaprezentował Marek Magiera, mistrz Europy w modelarstwie. Na młodych uczestników czekały również strzelanie do tarczy, trampolina, dmuchany zamek, a także malowanie twarzy. Organizatorzy podkreślają, że od lat zależy im na otwartym charakterze wydarzenia. Na festyn przychodzą mieszkańcy reprezentujący różne poglądy polityczne, ale udaje im się wspólnie słuchać muzyki, rozmawiać i spędzać miło czas. To właśnie połączenie historii, patriotyzmu i zwyczajnego rodzinnego spotkania stało się znakiem rozpoznawczym pabianickiej inicjatywy.

W XII Festynie Patriotyczno-Rodzinnym uczestniczyli również klubowicze „GP" ze Skierniewic i z Łodzi, którzy przyjechali do Pabianic, by wspólnie świętować 15 sierpnia. Po 12 edycjach wydarzenie pozostaje realizacją pomysłu, który pojawił się na jednym z klubowych zebrań w 2015 roku: o historii można mówić nie tylko podczas oficjalnych akademii. Można zaprosić całe rodziny, połączyć edukację z muzyką i zabawą, a przy okazji przypominać, dlaczego 15 sierpnia zajmuje tak szczególne miejsce w polskiej historii.

Partnerami wydarzenia byli: NSZZ „Solidarność" Pabianice, PCM, Kawiks, PSS Społem, Strzelec Pabianice oraz KGW Bychlew.

POZNAŃ | Klub „Gazety Polskiej" w Poznaniu pożegnał swoją nestorkę – śp. Zofię Bartoszewską, pielęgniarkę, uczestniczkę

FOT. ARCH.

eprasa.pl 4dd5ec1c62

wydarzeń poznańskiego Czerwca ’56, działaczkę Solidarności i osobę przez dziesięciolecia zaangażowaną w zachowanie pamięci o jednym z najważniejszych wystąpień przeciwko komunistycznej władzy w powojennej Polsce.

Zofia Bartoszewska, z domu Pawłowska, urodziła się w 1934 roku w Józefowie. W 1953 roku ukończyła Państwową Szkołę Pielęgniarstwa w Poznaniu, a trzy lata później pracowała już w Szpitalu Miejskim im. Franciszka Raszei. 28 czerwca 1956 roku znalazła się w centrum dramatycznych wydarzeń, choć tego dnia sama przebywała w szpitalu jako pacjentka po zabiegu. Kiedy dowiedziała się, że poznańscy robotnicy wyszli na ulice, obserwowała rozwój wydarzeń z okien placówki. Wkrótce do szpitala zaczęli trafiać ranni. Mimo że sama była hospitalizowana i lekarz sprzeciwiał się jej powrotowi do obowiązków, założyła pielęgniarski fartuch i ruszyła z pomocą. Liczba poszkodowanych była tak duża, że zabrakło dla nich miejsc – łóżka ustawiano również na szpitalnych korytarzach. W pewnym momencie seria z karabinu trafiła w okno, przy którym znajdowali się Zofia Bartoszewska oraz dyrektor szpitala dr Granatowicz. Oboje uniknęli zranienia. To, czego była świadkiem podczas tamtej nocy, pozostało z nią na całe życie. Po latach wspominała: „To, co widziałam i przeżyłam w tę noc przy rannych, wobec których lekarze i ja byliśmy bezradni, bo część z nich zmarła, nie przeżywszy nawet doby, to był dla mnie niewyobrażalny wstrząs. (...) Wszystko prysło, moja świadomość dojrzała w ciągu tych kilkudziesięciu godzin”.

Doświadczenie poznańskiego Czerwca nie było ostatnim rozdziałem jej społecznego zaangażowania. Włączyła się w działalność poznańskiej Solidarności. Współorganizowała Międzyzakładowy Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność” w Poznaniu. Należała do Komisji Zakładowej w Zakładzie Opieki Zdrowotnej Grunwald oraz Komisji Koordynacyjnej Służby Zdrowia w Wielkopolsce, a następnie do Prezydium Ogólnokrajowej Komisji Koordynacyjnej Służby Zdrowia.

Po wprowadzeniu stanu wojennego nie zrezygnowała z działalności. Kolportowała wydawnictwa podziemne, wśród nich „Obserwatora Wielkopolskiego”. W latach 1984–1989 organizowała pomoc medyczną i charytatywną dla osób represjonowanych oraz ich rodzin. W sierpniu 1988 roku została zatrzymana w związku z udziałem w strajku w Zakładach Przemysłu Metalowego H. Cegielskiego w Poznaniu. Także tam pozostała wierna swojemu zawodowemu powołaniu – zapewniała opiekę medyczną strajkującym. Rok później angażowała się w organizację Komitetu Obywatelskiego Osiedla Lecha-Czecha w Poznaniu.

Za swoją działalność była wielokrotnie odznaczana i wyróżniana. W 2002 roku otrzymała Srebrny Krzyż Zasługi.

Zofia Bartoszewska zmarła 15 sierpnia 2026 roku. Pozostanie w naszej pamięci jako osoba niezwykle odważna, ofiarna i wierna wartościom, którym poświęciła swoje życie. Jednocześnie była osobą ciepłą, serdeczną, pełną dobrych rad i życiowych wskazówek. Była wierną, aktywną uczestniczką w pracach klubu „GP”. Mimo sędziwego wieku, kłopotów ze zdrowiem i poruszaniem się nasza Zosieńka, bo tak Ją nazywaliśmy, uczestniczyła w każdym niemalże wydarzeniu, dając w ten sposób dowód na to, jak żywe, ważne były to dla Niej sprawy. **GP**

NOWE KLUBY „GP”, ZMIANY I REAKTYWACJE

MORĄG (woj. warmińsko-mazurskie) – powstał 567. klub „Gazety Polskiej”. Przewodniczącym został Piotr Wojciechowski, tel.: +48 784 090 046, e-mail: klubgp.morag@gmail.com

MIŁAKOWO (woj. warmińsko-mazurskie) – powstał 568. Klub „Gazety Polskiej”. Przewodniczącym został Zbigniew Zabłocki, tel.: +48 691 383 634, e-mail: klubgp.milakowo@gmail.com

ZAPROSZENIA klubowe

SYDNEY (AUSTRALIA) – manifestacja przed konsulatem Niemiec w sprawie reparacji dla Polski za straty poniesione w wyniku II wojny światowej. 4 września, godz. 1-3 PM, 100 William Street, Woolloomooloo, Sydney.

DŁUGOŁĘKA – narodowe czytanie „Dziadów” Adama Mickiewicza. 5 września, godz. 12, plac przy parafii, ul. Wiejska 24, Długołęka.

BYTOM – spotkanie z prof. Piotrem Grochmalskim. 7 września, godz. 17, aula przy parafii WNMP w Bytomiu.

MIĘDZYCZECZ – kluby „Gazety Polskiej” woj. lubelskiego zapraszają mężczyzn z rodzinami 12 września do Międzyrzecza na 14. Pielgrzymkę Mężczyzn do Kolebki Chrześcijaństwa i Polskości. Rozpoczęcie o godz. 10 na Zamku w Międzyrzeczu.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”

Ewa Wójcik
PREZES KLUBÓW „GP”

Biuro Klubów „GP”: ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

eprasa.pl 4c

Tomasz
Panfil

O SPRAWIEDLIWĄ BIJEMY SIĘ RZECZ

WIELKA ODWAGA I JESZCZE WIĘKSZA NAIWNOŚĆ

Ostatni dzień sierpnia. Tłok na dworcach – mężczyźni odprowadzani przez żony, narzeczone, dziewczyny udają się do jednostek. Jest nastrój wyczekiwania, ekscytacja zbliżającym się wyzwaniem, w obliczu którego trzeba się zdobyć na wysiłek i poświęcenie. Tragedię przeczuwa niewielu. „Przeżywamy wielkie chwile. Zegar dziejowy posuwa się z zawrotną prędkością naprzód, każda chwila przynosi nowe wstrząsy, nowe emocje o napięciu dramatycznym – czujemy wszyscy, że staliśmy się współuczestnikami potężnego dramatu dziejowego, którego przebieg będzie miał wpływ decydujący na przyszłe losy świata. Takie chwile, które zrządzeniem losów przypadło nam przeżywać, stawiają wobec każdego z nas wielkie obowiązki, zakrojone na miarę heroiczną. Nie ma w tej chwili miejsca na małość, na słabość, na poddawanie się chwilowym nastrojom. Trzeba umieć wznieść się ponad troski i bóle życia osobistego, dostroić uczucia i myśli do powagi momentu dziejowego, jaki przeżywamy, trzeba zdobyć się na najwyższą ofiarność, jakiej wymaga od nas w tej chwili Rzeczpospolita". Te podniosłe słowa mogli przeczytać na pierwszej stronie czytelnicy krakowskiego „Nowego Dziennika" wydawanego przez środowiska syjonistyczne.

eprasa.pl 4dd5ec1c62

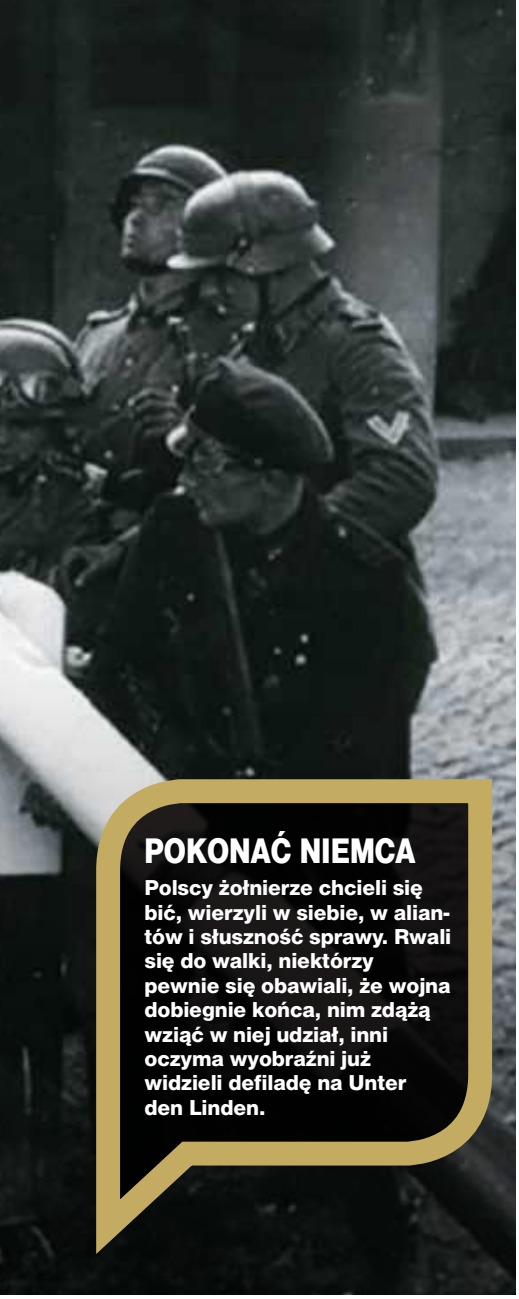

POKONAĆ NIEMCA

Polscy żołnierze chcieli się bić, wierzyli w siebie, w aliantów i słuszność sprawy. Rwali się do walki, niektórzy pewnie się obawiali, że wojna dobiegnie końca, nim zdążą wziąć w niej udział, inni oczyma wyobraźni już widzieli defiladę na Unter den Linden.

FOT. ARCH.

Z tego, że nadchodząca wojna będzie inna od Wielkiej Wojny, zdawali sobie sprawę teoretycy wojskowości. Przewidywali, że od początku główną rolę odegrają w niej motory i benzyna. W 1934 roku gen. Władysław Sikorski opublikował niemal proroczą pracę „Przyszła wojna. Jej możliwości i charakter oraz związane z nim zagadnienia obrony kraju". Generał przewidywał, że jednostki zmotoryzowane „posiadać będą tak wielką szybkość (20 km na godzinę), tak potężny zasięg akcji (100–200 km w ciągu dnia) i na tyle wielką potęgę ognia (równą na ogół sile ognia dywizji piechoty), że łatwo angażować się będą w bitwę na dalekie odległości i na rozległych frontach, przyczyniając się równocześnie do odrodzenia zaskoczenia i niespodzianki. Ich celowe i masowe użycie w przyszłej wojnie wywołać może głęboki przewrót w kierownictwie operacjami". Książka generała wzbudziła duże zainteresowanie w europejskich – a zwłaszcza niemieckich – kręgach wojskowych, w Polsce przeszła niemal bez echa.

Okiem stratega

Po stronie niemieckiej była przewaga strategiczna wynikająca z ukształtowania granic oraz wyższość demograficzna. Jedynym sensownym – z militarnego punktu widzenia – posunięciem polskiej armii byłyby radykalne skrócenie frontów, skupienie wszystkich sił, ustanowienie linii obrony na Wiśle (jeśli nie jeszcze bardziej na wschodzie) i zawzięta walka obliczona na doczekanie alianckiej odsieczy. Taki właśnie scenariusz operacyjny ewentualnej wojny z III Rzeszą zaprezentował latem 1936 roku marszałek Edward Śmigły-Rydz. Nawet jednak przy takim ugrupowaniu polskich wojsk scenariusze przebiegu działań wojennych były pesymistyczne. Gen. Tadeusz Kutrzeba konstatował: „Nie wiadomo, gdzie uda nam się zatrzymać niemieckie natarcie, może na Wiśle–Sanie, a być może jeszcze dalej na wschód, na Bugu i na przedpolu Lwowa". To dramatyczne, że również tak wybitny dowódca był pesymistycznym realistą, zakładającym naszą przegraną i jedyną nadzieję upatrującym w pomocy zachodnich aliantów: „Mam dużo nadziei, że przez ten czas potrafimy jakoś przetrzymać, aż do przyjścia nam z pomocą naszych aliantów, Francji i Anglii, na zachodzie". A był rok 1936, gdy dysproporcje techniczne między dopiero odbudowującą się armią niemiecką a polską nie były jeszcze tak wielkie, gdy był czas, by zacząć intensywnie rozbudowywać armię, gdy istniała silna Czechosłowacja, a Lwów wydawał się oddalony od teatru wojny o kilkaset kilometrów.

Tak samo oceniał sytuację Polski nasz przeciwnik, gen. Erich von Manstein, jeden z najlepszych niemieckich strategów: „Polskie dowództwo powinno było zrobić wszystko, aby utrzymać zdolności bojowe wojsk tak długo, aż ofensywa mocarstw zachodnich zmusi Niemcy do wycofania większości sił z polskiego teatru działań wojennych. (…) Bez wątpienia trzeba było założyć prowadzenie decydującej obrony na linii Bóbr–Narew–Wisła–San". I dodawał, znając stosunek sił: „Polska mogła walczyć tylko dla zyskania na czasie".

Okiem polityka

W następnych latach zwyciężyło jednak przekonanie, że to, co słuszne militarnie, jest niemożliwe politycznie. Jak bowiem można oddać bez walki Wielkopolskę i Śląsk, ziemie, które w latach 1918–1921 samodzielnym czynem zbrojnym najdobitniej potwierdzały swą wolę bycia z Polską. Nie można było odwrócić się od idei powstańców wielkopolskich i śląskich, zrezygnować bez walki z ziem, o które tyle polskiej krwi przelano. Nie można było się cofać, by nasi alianci nie pomyśleli, że unikamy walki, co dałoby im pretekst do urządzenia jakiegoś nowego Monachium i oddania Hitlerowi Pomorza i Wielkopolski. Wojna graniczna, rozciągająca niezmiernie cienkie linie polskiej obrony, praktycznie skazująca wielkie jednostki na okrążenie w sytuacji nieuchronnego przerywania frontu przez szybkie pancerne jednostki niemieckie, była militarnym absurdem i polityczną koniecznością.

Mając granicę z Niemcami na północy, zachodzie i południu, Polska znalazła się głęboko w paszczy niemieckiego wilka, którego szczęki obejmowały całą zachodnią połowę kraju z Lwowem i Brześciem.

Rozpoczęte po zajęciu przez III Rzeszę Czech i Moraw prace nad planem „Zachód" zostały przyhamowane z powodu triumfalnego zadowolenia, gdy 31 marca Wielka Brytania udzieliła Polsce gwarancji bezpieczeństwa, które 6 kwietnia, w czasie wizyty w Londynie ministra spraw zagranicznych Józefa Becka, przekształcono w gwarancje dwustronne, a następnie (25 sierpnia) w sojusz wojskowy. Właściwie trudno dziwić się przywódcom politycznym i dowódcom wojskowym z przeżywania kojącej niepokoje satysfakcji, gdy Brytyjczycy obiecywali natychmiastową pomoc: po ewentualnym ataku III Rzeszy na Polskę samoloty RAF-u miały rozpocząć naloty na Niemcy, ruszyć miała francuska ofensywa lądowa, Polska miała otrzymać dostawy samolotów. Przebywający w Warszawie w lipcu 1939 roku gen. Edmund Ironside komplementował

eprasa.pl 4dd5ec1c62

tempo polskich przygotowań wojennych, określając je jako „niemal kolosalne", zdarzyło mu się również powiedzieć, że Polacy „są dostatecznie silni, by samodzielnie oprzeć się" najazdowi niemieckiemu. Jego obietnice hojnie składane podczas lipcowego pobytu w Warszawie były jednym z wątków brytyjskiej gry w umacnianie polskiego poczucia bezpieczeństwa. Na użytek wewnętrzny Ironside propagował pogląd, że Wielka Brytania w 1939 roku absolutnie nie może przystąpić do wojny. Potężna brytyjska flota panująca nad oceanami świata nie miała żadnych szans, by operować na Bałtyku, małym, płytkim morzu, nad którym niebo należało do Luftwaffe. Armia francuska była przygotowana wyłącznie do działań defensywnych. Nasi szczodrzy w obietnicach sprzymierzeńcy przyjęli – jako alibi dla swej planowanej bezczynności – założenie, że „los Polski będzie zależał od ostatecznego wyniku wojny… a nie od tego, czy Francja i Wielka Brytania zdołają odciążyć Polskę na samym początku wojny". Popchnięcie Polski do wojny z Niemcami miało dać mocarstwom zachodnim czas niezbędny do przestawienia przemysłu na produkcję wojenną.

Oczyma aliantów

Nasi sprzymierzeńcy nie tylko nie mieli woli, by pomóc Polsce. Oni nawet nie potrafili realnie ocenić rzeczywistości. W sierpniu 1939 roku francuski wódz naczelny, generał armii Maurice Gamelin powiedział: „Hitler upadnie w dniu wypowiedzenia przez nas Niemcom wojny. Zamiast bronić granic Rzeszy, armia niemiecka pomaszeruje na Berlin, by uśmierzyć groźne zamieszki, które tam natychmiast wybuchną". Już we wrześniu, gdy armie polskie krwawiły w skazanej na niepowodzenie bitwie granicznej, generał John Slessor (dyrektor planowania w Royal Air Force) stwierdził: „Rozpoczęliśmy wojnę z narodem posiadającym pozornie imponującą potęgę militarną, lecz poza tą złudną fasadą jest on politycznie przegniły, jego ekonomiczne i finansowe zasoby są ubogie, a ponadto jest już zaangażowany w wojnę na drugim [sic!!!] froncie. Mamy w historii liczne dowody, że zwycięstwo jest nie zawsze po stronie licznych batalionów".

Przyjmując koncepcję bitwy granicznej, Polska decydowała się na walki na froncie liczącym 1500 kilometrów. Linia obrony na Narwi–Wiśle–Sanie miałaby około 600 kilometrów. Do wspomnianych wyżej przewag strategicznych III Rzeszy w roku 1939 doszła jeszcze przewaga technologiczna. Z niemieckiej przewagi dyplomatycznej, której efektami były pakt Ribbentrop-Mołotow oraz przekonanie naszych aliantów, że nie warto umierać za Gdańsk, Polacy nie zdawali sobie sprawy.

Oficjalna konkluzja studium gen. Kutrzeby brzmiała: „Sojusz z Francją jest koniecznością strategiczną dla umożliwienia Polsce odparcia ofensywy w pełni rozbudowanej armii niemieckiej na Polskę. Jednak sojusz ten jest tylko wówczas skuteczny, jeżeli mamy pewność, że armia francuska może i chce bić się ofensywnie poza granicami Francji oraz że wojenna izolacja Polski potrwa niedłużej, jak 6–8 tygodni".

Oczyma żołnierzy

Pierwszego września prezydent Rzeczypospolitej wydał odezwę do Polaków: „Nocy dzisiejszej odwieczny wróg nasz rozpoczął działania zaczepne wobec Państwa Polskiego, co stwierdzam wobec Boga i historii. W tej chwili dziejowej zwracam się do wszystkich obywateli Państwa w głębokim przeświadczeniu, że cały Naród w obronie swojej Wolności, Niepodległości i Honoru skupi się dookoła Wodza Naczelnego i Sił Zbrojnych oraz da godną odpowiedź napastnikowi, jak to się już nieraz działo w historii stosunków polsko niemieckich.

Cały Naród Polski, pobłogosławiony przez Boga, w walce o swoją świętą i słuszną sprawę, zjednoczony z Armią, pójdzie ramię przy ramieniu do boju i pełnego zwycięstwa".

Polscy żołnierze chcieli się bić, wierzyli w siebie, w aliantów i słuszność sprawy. Rwali się do walki, niektórzy pewnie obawiali się, że wojna dobiegnie końca, nim zdążą wziąć w niej udział, inni oczyma wyobraźni już widzieli defiladę na Unter den Linden.

Dowódca Suwalskiej Brygady Kawalerii w nocy z 2 na 3 września urządził wypad na terytorium III Rzeszy. Jeden pluton ułanów zaatakował i zniszczył strażnicę graniczną w Kechlersdorfie (obecnie Zocie), drugi zaś w Awersbergu (dzisiaj Turowo).

Poważniejsze działania zaczepne wykonał 2 września 10. Pułk Ułanów z Podlaskiej Brygady Kawalerii: operując dwoma szwadronami, w walce z oddziałami Grenzschutzu i Landwehry opanował wsie Świdry, Cibory, Bełcząc i Brzózki Małe (te ostatnie w walce na broń białą), wchodząc w głąb terytorium Prus Wschodnich 6 kilometrów. Płytki wypad wykonały podjazdy 5. Pułku Ułanów.

Wypad ułanów z suwalskiej brygady był pierwszą akcją bojową II wojny światowej przeprowadzoną na terytorium III Rzeszy. Jednak pierwszeństwo należy się załodze samolotu liniowego PZL-37B „Karaś", który pilotowany przez Wacława Buczyłkę o świcie 2 września zbombardował niemiecką fabrykę w pobliżu Oławy.

Trzeciego września nastrój był radosny. Polacy nie wiedzą, że bitwa graniczna jest już przegrana, że armie polskie są w odwrocie, usiłując uniknąć okrążenia przez szybkie zagony pancerne Wehrmachtu. Z audycji radiowych dowiedzieli się natomiast, że Wielka Brytania, a w trzy godziny później również Francja, wypowiedziały wojnę Niemcom. Polacy nie zdają sobie sprawy z ogromu oportunizmu naszych aliantów, chcą wierzyć, że brytyjska polityka będzie podążać drogą honoru, że będzie mówić nie słowami Chamberlaina, lecz raczej Arthura Greenwooda: „Przez 54 godziny Polska stała sama u wrót cywilizacji, broniąc nas i wszystkich wolnych narodów, wszystkiego, co jest nam drogie. Stała z bezprzykładną dzielnością, z epickim heroizmem, nim chwiejni przyjaciele przyszli jej z pomocą. Pozdrawiamy Polskę jako towarzysza, którego nie opuścimy".

I raz jeszcze głos naszego wroga, gen. Mansteina: „Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że sprawy mogły potoczyć się zupełnie inaczej, gdyby alianci zachodni wcześniej zachowali się bardziej ofensywnie (…). Odwaga i dzielność, z jaką do końca bili się polscy żołnierze, pozwalała na prowadzenie walk do chwili, aż alianci zachodni dotrą do Renu i zmuszą dowództwo niemieckie do przerwania kampanii na obszarze Polski". **GP**

eprasa.pl 4dd5ec1c62

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

HOLOCAUST POLAKÓW

Tadeusz **Płużański**

Już od 2 września 1939 roku na Mierzei Wiślanej Niemcy uruchomili jeden z najcięższych obozów II wojny światowej – KL Stutthof – w celu „ostatecznego rozwiązania kwestii polskiej" – holocaustu Polaków. Droga do Stutthofu mojego Ojca, Tadeusza Płużańskiego, wiodła przez wojnę obronną (jako ochotnika 77. Pułku Piechoty, ciężko ranny w bitwie o Janów Lubelski 29 września 1939 roku), konspirację w Polskiej Ludowej Akcji Niepodległościowej i Tajnej Armii Polskiej (przełożonym był Witold Pilecki). W KL Stutthof Tato został numerem 10 525. We wspomnieniach „Z otchłani" pisał, że z nazwy koncentracyjny Stutthof faktycznie był obozem śmierci. Przeżył m.in. karną kompanię – 16 więźniów ciągnęło wielki folwarczny wóz wyładowany drewnem; kto upadł, tego dobijano. Przeżył też wielogodzinny apel, kiedy cały obóz stał na mrozie po ucieczce dwóch więźniów. Za kradzież grochu – z głodu – oprawcy chcieli Go utopić w korycie. Od śmierci uratował Ojca ksiądz Sylwester Niewiadomy, przeor oo. bernardynów w Warszawie. Najpierw Jemu pomogli, potem On pomagał innym. Emilia Bugajska, żołnierz Armii Krajowej, przywieziona do Stutthofu po kapitulacji Powstania Warszawskiego: „Tadeusz, pracując w esesmańskiej kuchni, dostarczał nam dodatkowe porcje żywności". Ojciec nigdy nie zgodził się z tezą Tadeusza Borowskiego o powszechnym upodleniu w ekstremalnych warunkach. Po czterech latach 10 525 spotkał na Lagerstrasse (ulicy obozowej) komendanta Stutthofu. Ten spojrzał na numer więźnia i zdumiony spytał: „Und du lebst noch?" („Ty jeszcze żyjesz?"). W kwietniu 1945 roku zdążył tylko uścisnąć prawicę Józefowi Płużańskiemu (major kawalerzysta WP, uczestnik I i II wojny światowej, wojny polsko-bolszewickiej, kawaler Virtuti Militari), kiedy ów kuzyn czekał w kolejce do gazu. Tylko czy takie sceny mogliśmy oglądać w niemieckim serialu „Nasze matki, nasi ojcowie"? Polskie dzieci, matki, ojcowie ginęli w niemieckich obozach. Z ogólnej liczby około 120 tys. więźniów Stutthofu nie przeżyła połowa. Wśród ofiar byli katoliccy księża, bo brunatni socjaliści, podobnie jak czerwoni, chcieli zabić człowieka, a także Boga. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

NIE ZACHOWUJĄ SIĘ JAK TRZEBA

Józef **Wieczorek**

Mija kolejna rocznica zamordowania przez komunistycznych oprawców Danuty Siedzikówny „Inki", młodej, jeszcze niepełnoletniej dziewczyny, sanitariuszki z podziemia niepodległościowego, której słowa do swojej babci – „Zachowałam się jak trzeba" – stanowią przesłanie dla kolejnych pokoleń żyjących w zniewolonej, a także już wolnej Polsce. Niestety rocznicom nie zawsze towarzyszy pogłębiona refleksja, a nawet ze smutkiem można powiedzieć, że także pamiętający o „Ince" nie zawsze są w stanie realizować w życiu jej przesłanie. Trudno się zachować jak trzeba. Częściej potrafią to młodzi, rzadziej akademicy. Do dziś są wśród profesorów/profesorek tacy, którzy tak piękne postaci jak „Inka" zaliczają do bandytów, zgodnie z nomenklaturą komunistyczną. Chyba nie są w stanie znieść jej przesłania, bo tak w życiu zachować się nie potrafią, więc jej i wielu jej podobnych nienawidzą. Nie chcą rozliczać się ze swoimi i swoich przodków postawami w czasach „Inki" (i późniejszych). Robiący kariery akademickie wtedy, kiedy młoda „Inka" (i tysiące jej rówieśników) walczyła o wolną Polskę, chwalili Polskę zniewalających. Potępiali nawet swoich kolegów – akademików walczących o wolną Polskę, nazywając ich zdrajcami, i takie postawy wymazują ze swej historii (na przykład postawy rektorów wobec krakowskiego procesu WiN). I tak zostało do dziś. W narodowe święta pamięci, jeśli już wywieszają flagi na akademickich budynkach, to raczej tęczowe, a nie narodowe. Czy to jest zachowanie „jak trzeba"? Zresztą niewłaściwe zachowanie akademików widać także w odniesieniu do ich zawodowej działalności. Cancel culture staje się dominującą antykulturą w domenie akademickiej. Wymazują swoich kolegów traktowanych jako konkurentów do kariery, niszczą wyrafinowanymi metodami mobbingu, nader często nie respektują praw autorskich, a tworzą gremia nazywane „doskonałymi". Etyka nie ma znaczenia dla awansów w nauce! Można być oszustem i być profesorem i tego nikczemnego rzemiosła uczyć innych! Domena akademicka stacza się ku otchłani. **GP**

Polecamy ostatnią książkę autora pt. „Z akademickiej otchłani". Do nabycia w sklepie „Gazety Polskiej"

eprasa.pl 4dd5ec1c62

DZIEDZICTWO
Święty Benedykt na Monte Cassino założył wspólnotę i zbudował klasztor mający się stać sercem średniowiecznej kultury i cywilizacji.

Tomasz **Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA

DRZWI DEZYDERIUSZA

CASSINO ŚREDNIOWIECZNĄ „BRAMĄ DO RZYMU"

FOT. ARCH.

eprasa.pl 4dd5ec1c62

W 2029 roku klasztor na Monte Cassino będzie obchodził piękną rocznicę – minie równo półtora tysiąclecia, odkąd na świętej górze klasztor założył św. Benedykt z Nursji. Położone u stóp opactwa miasto Cassino postanowiło w związku z tym zgłosić swoją kandydaturę do tytułu włoskiej Stolicy Kultury na rok 2029. Hasło tego projektu brzmi: „Cassino – 1500 lat światła". Gdyby tak się stało i Włosi przyznaliby taki tytuł miastu związanemu z klasztorem, odkąd ów klasztor istnieje, wówczas w centrum uwagi znalazłaby się cała ziemia św. Benedykta w Italii.

Miasto Cassino swoją współczesną nazwę nosi od stosunkowo niedawna, a mianowicie od roku dla nas, Polaków, pamiętnego – czyli 1863. To wówczas, tuż po zjednoczeniu Italii i de facto powstaniu państwa włoskiego (które wcześniej nie istniało), Cassino stało się miastem Cassino, w nawiązaniu do nazwy jeszcze rzymskiej. Wcześniej, przez właściwie tysiąc lat feudalnej historii, nosiło nazwę San Germano – od biskupa Kapui, św. Germana, i przyjaciela św. Benedykta. Na mapach czy rycinach z epoki widać klasztor Monte Cassino (w języku włoskim pisze się zresztą łącznie – Montecassino) na świętej górze, a pod nią przycupniętą miejscowość Germano.

Starożytne miasto

Rzymskie Casinum, powstałe najprawdopodobniej w 313 roku przed Chrystusem, leżało w zachodniej części obecnego Cassino, tam, gdzie do dzisiaj można oglądać starożytne zabytki – amfiteatr o kształcie Koloseum, teatr rzymski, grobowiec szlachetnej Ummidii czy pozostałości drogi – i gdzie obecnie znajduje się Muzeum Archeologiczne. Historia II wojny światowej – walka o przełamanie Linii Gustawa, słynna bitwa o Monte Cassino, w której zwyciężyli Polacy – tak mocno zajmuje wyobraźnię, tak mocno przykrywa wszystko inne, że chwilami można zapomnieć o tej niesamowitej, liczącej 1500 lat historii klasztoru i grubo ponaddwutysiącletniej historii miasta. Nie ułatwia pamiętania o tym sprawa najbardziej oczywista dla każdego, kto tu przyjedzie. W Cassino właściwie nie ma czegoś, co rozumiemy jako „stare miasto" – zostało ono bowiem zbombardowane 15 marca 1944 roku przez siły alianckie i zniszczone właściwie do ziemi. To, co widać teraz, to nowoczesna zabudowa powojenna. Zachowały się jedynie ślady starożytności – w tym termy Warrona i pozostałości jego willi. To właśnie Marek Terencjusz Warron, wybitny intelektualista, twórca wielu dzieł o znaczeniu kulturoznawczym, w swojej księdze „De lingua Latina" („O języku łacińskim") pisze o Casinum, którego nazwę wywodzi ze słowa plemienia Osków – „cascum", czyli dawny, stary, starożytny. Co znowuż oznacza, ni mniej, ni więcej, bardzo długą historię osiedlania się ludzi na tych terenach.

Odejście z Subiaco

Święty Benedykt przybył w te okolice z Subiaco, gdzie rozpoczął życie monastyczne i gdzie już od pierwszych dni towarzyszyła mu jego święta siostra, Scholastyka. Benedykt pragnął w Subiaco toczyć spokojny żywot mnisi, w oddaleniu od zgiełku świata, pogrążając się w modlitwie i pracy. A jednak przyciągał ku sobie coraz więcej uczniów i coraz więcej wiernych spragnionych pociechy duchowej. Zasadniczym źródłem, z którego się korzysta, opisując losy świętego, jest jego żywot napisany przez papieża Grzegorza Wielkiego. I to właśnie on zostawił nam także zapisy i świadectwa nie tylko życia, lecz także cudów dokonywanych przez św. Benedykta. Pośród historii związanych z Benedyktem w Subiaco jest i ta związana z krukiem. Oto któregoś dnia zazdrosny o „popularność" kapłan wysłał Benedyktowi zatruty chleb. Słynny eremita miał już włożyć pieczywo do ust, gdy w ostatniej chwili wyrwał mu go z rąk kruk, dzięki czemu uratował życie mnicha. To dlatego przy św. Benedykcie zobaczymy często figurę kruka. Ale to mógł być też jeden z symptomów miejscowych złych relacji, które wypchnęły założyciela zakonu benedyktyńskiego z Subiaco. I tak znalazł się on na Monte Cassino, gdzie założył wspólnotę i zbudował klasztor mający się stać sercem średniowiecznej kultury i cywilizacji.

Klasztor na ruinach

Benedykt przybył na świętą górę roku pańskiego 529. Na jej szczycie zastał pogańską świątynię Apollina. Zburzył ją i zaczął w tym miejscu stawiać klasztor i Kościół pw. św. Marcina. W trakcie prac zamieszkał w jednym z pomieszczeń znajdujących się w rzymskiej wieży. Klasztor niejako „wchłonął" ją i dziś to po prostu fragment bramy wejściowej z napisem „Pax" („Pokój"). To przez tę bramę, tuż pod celą świętego, wchodzili do ruin 18 maja 1944 roku polscy żołnierze z patrolu porucznika Kazimierza Gurbiela. Klasztor zatem został wzniesiony na ruinach rzymskich świątyń, krzyż zakrólował nad pogańskimi wierzeniami niczym w Rzymie, w którym nasz wzrok znad Forum Romanum czy Kapitolu może biec ku Bazylice na Lateranie, a myśl ku Bazylice św. Piotra. Ta historia także wyrasta ze starożytności, ale jednak wkracza w średniowiecze i je otwiera – przez wzorzec życia monastycznego, źródło i inspirację dla tylu miejsc, klasztorów, opactw i miejsc świętych, a jednocześnie ożywczych dla kultury, sztuki, słowa pisanego. Od Cluny do polskich klasztorów w Tyńcu czy na Świętym Krzyżu: z Monte Cassino, jak z pnia ewangelicznej winorośli Chrystusowej, wyrastają benedyktyńskie odnogi. A jednak już w wieku VI, po śmierci św. Benedykta i jego siostry św. Scholastyki, nadciągnęły czasy trudne – pierwsze zniszczenie i złupienie klasztoru za przyczyną Longobardów w 584 roku. Mnisi uciekli do Rzymu i wrócili dopiero po upływie ponad wieku, w 718 roku, by znowu cieszyć się epoką spokoju i wzrostu.

Królestwo Boże

W 744 roku książę Benewentu Gisulf II obdarował opactwo okolicznymi ziemiami i tak narodziło się coś, co zostało nazwane Ziemią Świętego Benedykta (Terra Sancti Benedicti). Było to swego rodzaju „Królestwo Boże na ziemi" – cały ten teren stał się bowiem w pewnym sensie siecią mniejszych klasztorów, kościołków, miejscowości. Wyrastały wokół – czy to na wzgórzach, czy przy drogach, czy przy rzekach – Rapido, Gari, Liri, Garigliano.

eprasa.pl 4dd5ec1c62

Środek płaskich dolin przecinała droga – Via Latina zwana także Casiliną. Jej nazwa pochodziła od łacińskiej nazwy miasta Kapua: Casilinum. Była to więc droga, która łączyła Rzym z Kapuą (inną trasą niż starożytna Via Appia), prowadząca na odcinku bliskim Cassino wzdłuż wybrzeża Adriatyku. Każda z „komórek" benedyktyńskiego „Królestwa Bożego" była podległa klasztorowi matce na Monte Cassino, ale jednocześnie tworzyła własną odrębną wspólnotę religijno-społeczno-polityczną. I w każdym z tych miejsc wyrastały wsie, osiedla, małe miasteczka. Dlatego wokół miasta Cassino i wokół Monte Cassino tyle jest nazw, które pochodzą od imion katolickich świętych– Sant'Elia Fiume Rapido (Święty Eliasz nad rzeką Rapido), Sant'Ambrogio sul Garigliano (Święty Ambroży nad Garigliano), San Vittore del Lazio (Święty Wiktor w Lazio), San Pietro Infine (Święty Piotr na zakręcie drogi)…

Ziemia pracy

W 883 roku klasztor na Monte Cassino został zaatakowany, złupiony i zniszczony przez Saracenów (trzecie zniszczenie nastąpiło w 1349 roku w wyniku trzęsienia ziemi). Zginął wówczas śmiercią męczeńską opat Bertariusz, a mnisi znowu na długo musieli się wyprowadzić z opactwa. W XI wieku nastąpił jednak ponowny spektakularny rozkwit klasztoru pod rządami opata Dezyderiusza (1058–1087). Obecnie, gdy wchodzi się do (odbudowanych po zniszczeniach z czasów II wojny światowej) klasztoru i bazyliki, można zobaczyć jedynie kilka autentycznych śladów dawnej świetności. Są m.in. ocalały cudownie z alianckiego bombardowania (15 lutego 1944 roku) posąg św. Benedykta czy fryz z dawnej kolumny. Ale największym skarbem są drzwi z brązu – na których widnieją tablice poświęcone miejscowościom wchodzącym w skład Terra di San Benedetto, owej Ziemi Świętego Benedykta zwanej także „ziemią pracy". Rzeki Rapido i Gari płynęły przez żyzne, płaskie, bagniste tereny nadające się pod uprawę. Ziemię dzielono na części („curtis"), których centralnym miejscem były „cellae", czyli małe monastery benedyktyńskie. Zarządzali tymi terenami albo sami mnisi, albo też podlegli klasztorowi „angarari", czyli swego rodzaju ekonomowie.

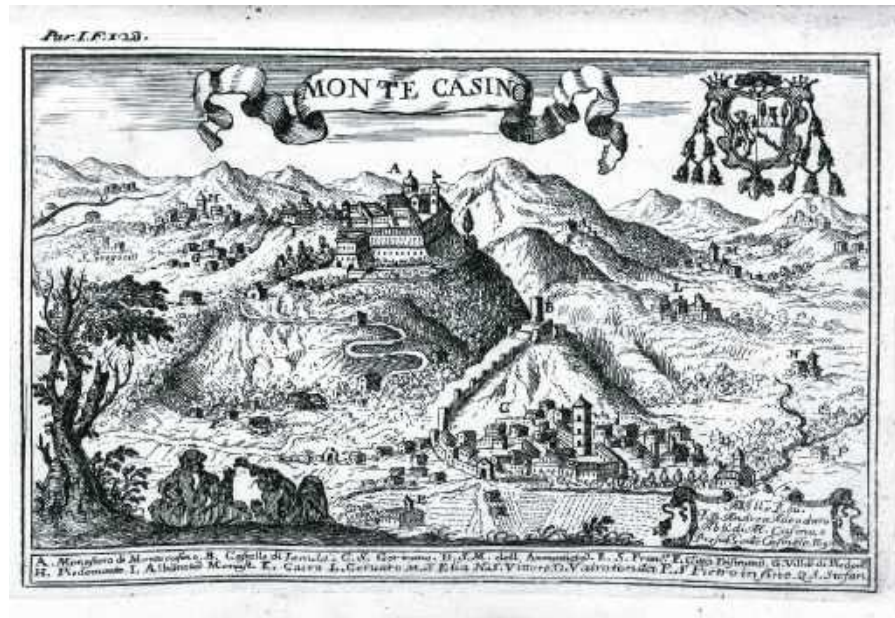

Owe „curtis" zamieniały się z biegiem czasu w większe społeczności, małe miasteczka skupione wokół kościołów, klasztorów i zameczków wznoszonych na wzgórzach – rozpoczęła się epoka „castrum". Pierwszym takim „castrum" podległym pod Monte Cassino była obecna miejscowość Sant'Angelo in Théodice – miejsce zajadłych walk toczonych w styczniu 1944 roku przez amerykańską 36. dywizję Texas.

Światło świata

Kiedy od jesieni i zimy 1943 roku wojna wkraczała na te tereny, była jak walec, który miażdży milenijną historię tej świętej ziemi zamieszkanej od głębokiego średniowiecza przez prosty lud, zajmujący się pracą i modlitwą wedle wezwania zawartego w regule św. Benedykta – „Módl się i pracuj" („Ora et labora"). Miasto Cassino miało to nieszczęście, że znalazło się dosłownie w epicentrum wojny we Włoszech. Tu, jak przez drzwi Dezyderiusza, wojska alianckie chciały przedostać się do Rzymu. Niemcy, konstruując Linię Gustawa, owe drzwi zamknęli. Efektem było całkowite zniszczenie i klasztoru, i miasta, a także wielu pięknych miasteczek w okolicy.

Jeśli Cassino wygra w konkursie na Stolicę Kultury Italii w 2029 roku (czego bardzo mu życzę), wówczas będzie miało szansę opowiedzieć światu o tym, co jest piękne na Monte Cassino, w Cassino i w okolicznych gminach. Drzwi Dezyderiusza to piękny symbol. Przetrwały wszystko. Nawet bombardowania. Zamówione w 1066 roku (na wzór drzwi z katedry w Amalfi) zostały wyciągnięte z gruzów. Podobnie jak figura Madonny Wniebowziętej, która w każde Jej święto, 15 sierpnia, okrąża Cassino w pięknej procesji.

Jeśli Cassino wygra w konkursie na Stolicę Kultury Italii w 2029 roku, wówczas będzie miało szansę opowiedzieć światu o tym, co jest piękne na Monte Cassino, w Cassino i w okolicznych gminach.

Obyśmy w 2029 roku wszyscy mogli cieszyć się pięknym jubileuszem klasztoru na Monte Cassino i historią 1500-lecia światła kultury piękna, promieniującego na świat z serca Ziemi Świętego Benedykta. **GP**

FOT. ARCH.

eprasa.pl 4dd5ec1c62

FELIETON

{ OKIEM KAPELANA / „CRACOVIA PANY" }

ks. Jarosław **Wąsowicz** SDB

Kibice Cracovii w Pałacu Prezydenckim

Klub Jana Pawła II

W tym roku obchodzimy 120. jubileusz założenia klubu Cracovia. Z tej okazji odprawiliśmy mszę św. w kaplicy Pałacu Prezydenckiego.

Klub został utworzony w 1906 roku z fuzji kilku lokalnych zespołów, pod nazwą Akademicki Klub Footballowy Cracovia. Tak narodziła się jedna z legend polskiej piłki nożnej, w biało-czerwonych pasach na koszulkach i barwach klubowych. Największe sukcesy klub odnosił po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. W 1921 roku w pierwszych rozgrywkach o mistrzostwo Polski Cracovia zajęła I miejsce, a tytuł mistrza zdobyła jeszcze trzykrotnie do wybuchu wojny – kolejno w 1930, 1932 oraz 1937 roku. Jeszcze w 1948 roku drużyna Cracovii zdobyła, po meczu barażowym z lokalnym rywalem, Wisłą, tytuł mistrzowski, jednak później nastał czas kryzysu spowodowany reorganizacją polskiego sportu na wzór radziecki. Wiązało się to nie tylko ze zmianą tradycyjnych nazw zespołów, lecz także z podporządkowaniem poszczególnych klubów różnym zrzeszeniom lub resortom. Cracovia nie miała szczęścia i najpierw jej „protektorem" został Miejski Zakład Komunikacji, następnie spółdzielnia spożywców. No i sukcesy się skończyły. Odnosiły je kluby, które miały mocnych resortowych mocodawców (wojsko, milicję) albo związane z wielkim przemysłem. Dzięki tradycji i determinacji kibiców klub przetrwał trudne lata. Dzisiaj Cracovia to najstarszy działający klub sportowy w Polsce. Starsze od niej kluby, jak chociażby Pogoń Lwów, działają już poza terytorium naszego państwa.

Dla mnie Cracovia jest wyjątkowa z kilku względów. Mam tam wielu przyjaciół, chociaż z moją Lechią zawsze było jej, delikatnie rzecz ujmując, nie po drodze. W gronie zagorzałych kibiców tej drużyny odnajduję jednak wielu swoich przyjaciół, m.in. z krakowskiej Federacji Młodzieży Walczącej, inni udzielają się w miejscowym klubie „Gazety Polskiej". Od lat fani tej drużyny wspierają Patriotyczną Pielgrzymkę Kibiców na Jasną Górę, chociażby przez akcję honorowego krwiodawstwa organizowaną co roku w Częstochowie przez niezmordowanego Andrzeja Tychoniaka, prezesa krwiodawców Cracovii. Gniazdowym, czyli prowadzącym doping na stadionie, był przez lata Wojciech Mucha. Mój przyjaciel, dobrze znany naszym czytelnikom. Inny, Dariusz Dolęgło, jest nie tylko piłkarskim kibicem, lecz także jednym z czołowych działaczy sekcji hokejowej krakowskiego klubu.

Ale największy sentyment czuję do Cracovii ze względu na jej wiernego kibica – Jana Pawła II. Papież przez całe życie kochał sport i był fanem piłki nożnej. Sam chętnie w nią grał, najczęściej na pozycji bramkarza. W czasie specjalnej audiencji, z mojej perspektywy kibica gdańskiej Lechii bardzo ważnej, która odbyła się dla biało-zielonej drużyny 9 sierpnia 1983 roku w letniej rezydencji papieskiej w Castel Gandolfo, papież miał nawet spytać: „Kto z was jest bramkarzem?". Wtedy do przodu wysunął się Tadeusz Fajfer. „Domyślam się, na podstawie własnych doświadczeń, że grasz najgorzej w całej drużynie, bowiem wszystko, co złe, zawsze skupia się na bramkarzu" – żartował wówczas Ojciec Święty.

W Watykanie w ciągu swojego pontyfikatu na audiencjach przyjmował wiele klubów piłkarskich. To właśnie jemu przypisuje się słynne powiedzenie: „Ze wszystkich rzeczy nieważnych piłka nożna jest najważniejsza". Jeszcze jako młody ksiądz Karol Wojtyła pojawiał się na meczach Cracovii, z którą związał się emocjonalnie na całe życie. Szczególnie wybrzmiało to podczas prywatnej audiencji dla przedstawicieli krakowskiego klubu w styczniu 2005 roku w Watykanie. To właśnie wtedy, na kilka miesięcy przed swoim odejściem, wypowiedział pamiętne słowa: „Cracovia pany!", które na stałe zapisały się w historii fanów biało-czerwonych kibiców z Krakowa. W trakcie spotkania papież otrzymał od Cracovii wyjątkową koszulkę z nazwiskiem Karol Wojtyła i numerem 1. Ten numer został symbolicznie zastrzeżony – nikt już nigdy nie wystąpi w nim na boisku w barwach Pasów.

> To papieżowi Janowi Pawłowi II przypisuje się słynne powiedzenie: „Ze wszystkich rzeczy nieważnych piłka nożna jest najważniejsza".

Śmierć Jana Pawła II, wspólne modlitwy zwaśnionych klubów stworzyły atmosferę, z której korzystamy do dzisiaj. Jako kibice, jako Polacy. Są takie autorytety i wydarzenia, które nas wszystkich łączą. GP

eprasa.pl 4dd5ec1c62

Najnowsze propozycje
dla miłośników dobrej literatury

Sklep Gazety Polskiej
POLECA

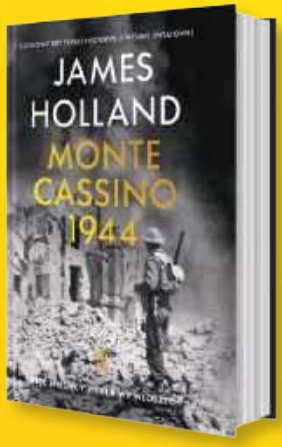

MONTE CASSINO 1944. PIĘĆ MIESIĘCY PIEKŁA WE WŁOSZECH

JAMES HOLLAND

Jedna z najważniejszych bitew II wojny światowej opowiedziana z niezwykłą siłą i rozmachem. James Holland prowadzi czytelnika przez pięć miesięcy walk, poświęcenia i heroizmu żołnierzy wielu narodowości, w tym Polaków. To poruszająca, pełna emocji opowieść o odwadze, cierpieniu i cenie zwycięstwa.

Format: 165x240 mm | **Liczba stron:** 744 | **Oprawa:** twarda

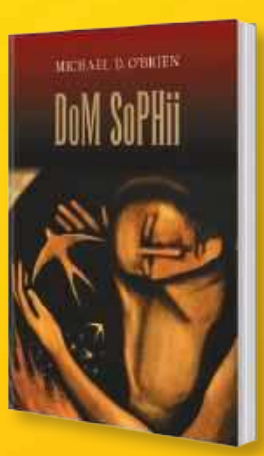

DOM SOPHII

MICHAEL D. O'BRIEN

Przejmująca powieść o miłości, wierze i nadziei, które potrafią przetrwać nawet najciemniejsze czasy. Michael D. O'Brien tworzy poruszającą historię ludzi poszukujących prawdy i sensu życia w świecie pełnym niepewności. Książka, która pozostawia ślad w sercu i skłania do refleksji długo po przeczytaniu ostatniej strony.

Format: 145x205 mm | **Liczba stron:** 512 | **Oprawa:** miękka

BUNT DUSZY POLSKIEJ. O TWÓRCZOŚCI POLITYCZNEJ I LITERACKIEJ ROMANA DMOWSKIEGO (Z LAT 1893-1934)

KRZYSZTOF KOSIŃSKI

Fascynujące spojrzenie na myśl jednego z najbardziej wpływowych polskich polityków i publicystów XX wieku. Krzysztof Kosiński analizuje zarówno działalność polityczną, jak i twórczość literacką Romana Dmowskiego, ukazując jej znaczenie dla kształtowania nowoczesnej polskiej tożsamości. Obowiązkowa lektura dla wszystkich zainteresowanych historią, polityką i dziejami polskiej myśli narodowej.

Format: 170x240 mm | **Liczba stron:** 754 | **Oprawa:** twarda

DLA DZIECI

WŁADYSŁAW BEŁZA

Pełna ciepła i mądrości klasyka literatury dziecięcej, która od pokoleń uczy najmłodszych miłości do ojczyzny, szacunku do tradycji i uniwersalnych wartości. Wiersze Władysława Bełzy zachwycają prostotą, melodyjnością i ponadczasowym przesłaniem, czyniąc tę książkę doskonałą lekturą dla dzieci oraz ich rodziców. To piękna podróż do świata dziecięcej wyobraźni i polskiego dziedzictwa. Niniejsze wydanie (poza okładką) jest wiernym reprintem książki z 1897 roku.

Format: 160x240 mm | **Liczba stron:** 190 | **Oprawa:** twarda, szyta

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **tel. 22 232 37 70**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

SKLEP GAZETY POLSKIEJ

GAZETA POLSKA

„500 mil” – przepiękny film o rodzinie

ROZMAWIA
Sylwia **Krasnodębska**
SZEF DZIAŁU KULTURA

SIŁA NIEWIDZIALNYCH WIĘZI

Myślę, że ważne jest tworzenie filmów, z którymi ludzie mogą się utożsamiać, a radzenie sobie z rozstaniem jest z pewnością rzeczywistością wielu rodzin. Jednak w „500 mil” widzimy także, jak ludzie potrafią znaleźć wyjście z kryzysu, a przynajmniej dostrzec możliwość pozostania kochającą się wspólnotą – mówi Morgan Matthews, reżyser filmu „500 mil”, który 4 września wejdzie do kin.

Mówi się, że horrory są dla ludzi o mocnych nerwach, ale wydaje się, że Pana dramat „500 mil” jest skierowany do dokładnie takiej samej widowni. Ludzi o mocnych nerwach. Swoją drogą, nie znam ani jednej osoby, która by podczas seansu nie płakała... Czy Pan również wzruszył się tą historią, tak jak ja?

Wierzę, że łzy to jeden z największych komplementów, jakie widzowie mogą złożyć filmowi – tak samo jak śmiech czy napięcie i nagłe momenty grozy w horrorze. Lubię opowiadać historie, które angażują emocjonalnie, ale mam nadzieję, że łzy, które ludzie ronią, nie wynikają wyłącznie ze smutku. Nie uważam „500 mil” za ponury film, ponieważ przewijają się w nim zarówno nadzieja, jak i miłość. Podczas kręcenia zdjęć było wiele momentów, które wydały mi się głęboko poruszające, w dużej mierze za sprawą wspaniałej gry aktorskiej.

„500 mil” to historia chłopców, którzy uciekają do dziadka, gdy ich rodzice decydują się na separację. Pana film wydaje się przede wszystkim opowieścią o niewidzialnych więziach rodzinnych, które potrafią przetrwać mimo najtrudniejszych doświadczeń. Czy motyw siły tych więzi był głównym powodem, dla którego chciał Pan nakręcić ten film?

Tak, to sedno tego filmu. Opowiada on o sile tych niewidzialnych więzi, które przyciągają ludzi do siebie emocjonalnie – a w tym przypadku również fizycznie.

W czasach kryzysu rodziny, kiedy rozwody stały się codziennością, potrzebujemy takiego kina bardziej niż kiedykolwiek. Zgodzi się Pan ze mną?

Myślę, że ważne jest tworzenie filmów, z którymi ludzie mogą się utożsamiać, a radzenie sobie z rozstaniem jest z pewnością rzeczywistością wielu rodzin. Jednak w „500 milach” widzimy także, jak ludzie potrafią znaleźć wyjście z kryzysu, a przynajmniej dostrzec możliwość pozostania kochającą się wspólnotą, nawet w innej formie.

Ważne jest tworzenie filmów, z którymi ludzie mogą się utożsamiać, a radzenie sobie z rozstaniem jest z pewnością rzeczywistością wielu rodzin.

Dziękuję za poruszenie w filmie kwestii roli dziadków w rodzinie. Dziś zbyt łatwo o nich zapominamy, a ich bezcenną rolę nierzadko przejęły nianie. Jaki, Pana zdaniem, może być społeczny skutek tej zmiany?

W filmie jest wiele wątków zaczerpniętych z moich własnych doświadczeń. Zostałem ojcem w bardzo młodym wieku i dziadkowie z obu stron rodziny mojej córki stali się niezwykle ważnymi postaciami w jej życiu. Dziś sam jestem dziadkiem dwójki wspaniałych dzieci, które wnoszą ogromną radość w życie naszej rodziny. Mam nadzieję, że będę mógł być obecny w ich życiu tak długo, jak to tylko możliwe!

Czy mógłby Pan podzielić się swoim najpiękniejszym wspomnieniem z pracy nad filmem?

To trudne pytanie! Podczas zdjęć było wiele takich chwil. Tęcza, która pojawiła się, gdy kręciliśmy scenę konną; słońce przedzierające się przez mroźne, zimowe dni, kiedy kręciliśmy retrospekcje mające dziać się latem; a do tego muzyka na żywo, śpiew i śmiech – craic, jak mawiają w Irlandii na dobrą zabawę i atmosferę, to jak najbardziej prawdziwa rzecz! Myślę jednak, że najpiękniejszym momentem był pierwszy pokaz filmu z udziałem publiczności oraz usłyszenie i ujrzenie jej reakcji. To było naprawdę przejmujące przeżycie. **GP**

FOT. ENDA BOWE FINN PRODUCTIONS LTD PORT PICTURES

eprasa.pl 4dd5ec1c62

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

ULOTNOŚĆ I KONKRET

Stanisław Soyka, Tomasz Stańko, SOYKA/STAŃKO
Polskie Radio

Aż 40 lat w archiwach Polskiego Radia czekały na odkrycie wspólne nagrania dwóch jazzowych gigantów – Stanisława Soyki i Tomasza Stańki. Muzycy spotkali się pod koniec lat 80. na dwóch oddzielnych sesjach, których teraz możemy posłuchać na płycie. Soyka, choć znany nam przede wszystkim jako wokalista i autor niezapomnianych piosenek, tutaj prezentuje swój fortepianowy kunszt. Jego charakterystyczne, mocne uderzenia z bluesowo-soulowym zacięciem sprowadzają na ziemię ulotne, goniące za abstrakcją pejzaże Tomasza Stańki. Wsłuchani w siebie tworzą niezapomniany duet, pełen przeciwieństw, a zarazem niezwykle spójny.

★★★★★★

W STRONĘ JESIENI

Rafał Blechacz, Dresdner Philharmonie, Kent Nagano, PIANO CONCERTOS
Deutsche Grammophon

Deutsche Grammophon, mające w swoim katalogu wielu laureatów konkursu chopinowskiego, tego lata szczególnie rozpieszcza melomanów. Dopiero co wsłuchiwaliśmy się w nocne, niezwykle ciekawe inspiracje Bruce'a Liu, a tu już kolejna niespodzianka. Rafał Blechacz w towarzystwie Filharmoników Drezdeńskich pod batutą Kenta Nagano wprowadza nas już w jesienny, mroczny nastrój dwóch koncertów fortepianowych c-moll Mozarta i Beethovena. Spotkanie Blechacza z Mozartem, precyzyjne, ale też bardzo ostrożne, wydaje się leżeć na przeciwległym biegunie w stosunku do wyrazistego, bezkompromisowego wykonania Glenna Goulda sprzed lat.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { KRYMINAŁ }

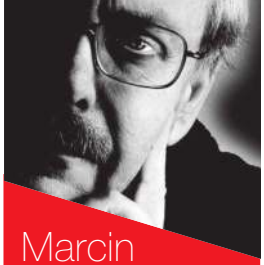

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Wykryć niewykryte

„Gwiazda pustyni"
Michael Connelly
wyd. Sonia Draga, Katowice 2026

Bycie popularnym autorem w Stanach Zjednoczonych ma wiele zalet: sześciocyfrowe zaliczki i rzeszę producentów czekających na materiał do filmu. Wśród tych szczęściarzy są Stephen King, Lee Child i Jeffery Deaver, których ekranizacje kolejnych powieści pojawiają się w kinach lub na filmowych platformach. Najlepiej powodzi się tym, których dzieła nadają się do adaptacji na seriale, które można eksploatować latami. W tym gronie znajduje się m.in. Michael Connelly, kalifornijski aktor, twórca postaci kontrowersyjnego detektywa Harry'ego Boscha, któremu twarzy użycza Titus Welliver. W „Gwieździe pustyni" detektyw jest już na emeryturze, agentce Renée Ballard udaje się skłonić go do przystąpienia do Zespołu Niewykrytych Zabójstw. Policjantka zajmuje się gwałtem i morderstwem popełnionym przed blisko 30 laty na Sarah Pearlman – siostrze wpływowego radnego w LA – i Bosch godzi się pomóc w śledztwie. Od lat absorbuje go okrutne zabójstwo czteroosobowej rodziny i postanawia wykorzystać swój powrót do służby, aby rozwikłać dręczącą go zagadkę. Czy duet ma szansę, szukając w zetlałych aktach? Ma. W kryminalistyce dokonał się niebywały postęp. Dygitalizacja danych, szybkie wyszukiwarki zdolne kojarzyć odległe incydenty, a nade wszystko badania DNA, przy których anonimowy morderca, nawet jeśli nie był notowany, traci swoją anonimowość. Oczywiście nowe narzędzia nie ograniczają roli detektywa, wspomagają go, nadal potrzebuje intuicji, odwagi i siły, a nierzadko również sporej dawki szczęścia, bo w decydującej chwili, zgodnie z zasadami gatunku, na szali znajduje się jego własne życie. I boimy się, ponieważ nie jest już tym młodym bohaterem z wczesnych odcinków, tylko starym, zmęczonym facetem, dla którego każda walka może być ostatnią. **GP**

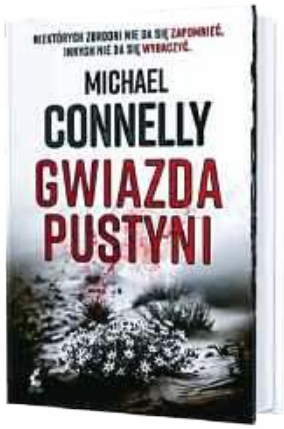

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **infolinia: 22 232 37 70**

MIX Kulturalny

posłuchaj

OLI GOŁDY

Dziennikarka Republiki i artystka Aleksandra Gołda pochwaliła się premierą nowego tanecznego utworu „Płonę". Aranż wyprodukował znany ze współpracy m.in. z Dodą Tomasz Lubert. „Będzie z tego hit!" – komentują internauci.

jedź

DO TYŃCA

Opactwo Benedyktynów w Tyńcu zaprasza do niedostępnych dotąd podziemi. To podróż do początków średniowiecznej Polski i jedno z nielicznych miejsc z tak dobrze zachowaną architekturą czasów Kazimierza Odnowiciela.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

„Bo byłem przybyszem”

„Ktoś całkiem obcy”

dramat obyczajowy, reż. Brandt Andersen

Jordania, Palestyna, USA 2026

Krzysztof **Wołodźko**

4 września na ekrany polskich kin wchodzi wstrząsający film fabularny „Ktoś całkiem obcy” amerykańskiej wytwórni Angel Studios, producenta głośnego serialu „The Chosen”. Filmowa opowieść stawia najgłębsze pytania etyczne, niechciane i niewygodne w świecie wielkich geopolitycznych napięć.

Wojna domowa w Syrii, zniszczone jej przebiegiem Aleppo, współczesny Nowy Jork, obóz dla uchodźców w Turcji, gdzie grasują przemytnicy ludźmi, wstrząsana falami łódź pełna mężczyzn, kobiet i dzieci gdzieś u greckich wybrzeży Morza Śródziemnego – miejsca, w których walka między dobrem i złem przybiera najradykalniejszą postać. A zwykli ludzie, którzy chcieliby żyć w pokoju, kochać swoich najbliższych i troszczyć się o nich, wypełniać swoje obowiązki, muszą stawiać wszystko na jedną kartę – jeśli chcą przeżyć lub zachować choć odrobinę człowieczeństwa.

Tytuł, czyli „Ktoś całkiem obcy”, nawiązuje nie tylko do cytatu z Szekspira, który mocną frazą otwiera film. Odnajdziemy w nim również echa Chrystusowego nawoływania: „Bo byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie”. Zdaję sobie sprawę, że ten film może budzić w Polsce kontrowersje. Jego silną stroną jest kilka naprawdę intymnych i wstrząsających epizodów, które zmuszają do bolesnych pytań. A jedno z najważniejszych brzmi: Czy w świecie pełnym pozorów humanitarnych wartości i równoczesnego żądania coraz większego komfortu poradzilibyśmy sobie nie tylko jako gospodarze, lecz także jako uciekinierzy i obcy? **GP**

W jednej z najbardziej poruszających scen filmu usłyszymy „Lacrimosę” Zbigniewa Preisnera. Niezależnie od tego, jak oceniamy pozaartystyczną działalność kompozytora, jego muzyka wbija w fotel.

FOT. MAT. PRAS., WIKIPEDIA, FACEBOOK

kochaj

CHOPINA

W Warszawie trwa 22. Międzynarodowy Festiwal „Chopin i jego Europa”. W tym roku zaplanowano udział wielkich orkiestr symfonicznych z Kanady, ze Stanów Zjednoczonych i z Europy. W centrum oczywiście muzyka polska.

przekonaj się

„KTO TU RZĄDZI?”

Od poniedziałku do piątku o godz. 6.10 w Republice program „Kto tu rządzi?”. Widz już od poranka wie, jakie będą najgorętsze tematy dnia. Wśród prowadzących wspaniały duet Natalia Rzeźniczak i Rafał Patyra!

znaj

HISTORIĘ

W książce „Zakazana historia aliantów” Leszek Pietrzak przypomni przełomowe momenty w historii, w których nasze więzi z aliantami zostały wystawione na najcięższą próbę. Książka dostępna na sklep.gazetapolska.pl.

eprasa.pl 4dd5ec1c62

Przełom sierpnia i września jest czasem zbiorów. Dla gospodarzy takich jak ja to okres rozczarowań i postanowień przyszłorocznych. A w zasadzie zarzekania, że żadnych więcej pomidorów, ogórków, cebuli. Jednym słowem – żadnego rolnictwa. Na tle beznadziei mojego ogródka jest jednak zaskoczenie. Dwa małe krzaki warzywa, na które nie stawiałem. Psianka podłużna. Oberżyna. Najprościej mówiąc, chodzi o bakłażana.

Jacek
Liziniewicz

Bakłażan, oberżyna i reszta chwastów

FIOLETOWY PSIANKOWATY

CIEKAWOSTKI O BAKŁAŻANIE

Nie jest to warzywo, które szturmem podbija Polskę. Nadal jest trochę niszowe. Nie oznacza to, że jest nieciekawe.

ZAWIERA NIKOTYNĘ

Są to jednak śladowe ilości. Aby dostać tyle nikotyny co z jednego papierosa, trzeba by zjeść około 10–20 kg bakłażana naraz. Jeden papieros dostarcza 1–2 mg nikotyny.

ZE SKÓRĄ

W 100 gramach bakłażana jest jedynie 25 kcal. W 90 proc. składa się on z wody. Ma więcej cennych związków w skórce niż w miąższu, warto więc jeść go ze skórką.

eprasa.pl 4dd5ec1c62

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

FOT. ADOBE STOCK, PIXABAY, FACEBOOK, WIKIPEDIA

Zacznę od tego, że każdy, kto zajrzy do mojego tunelu foliowego, powinien wyciągnąć jeden wniosek – chłopie, przestań pisać o rolnictwie. Niestety ogródek przedstawia smutny obraz. Zarośnięty chwastami i z marnymi owocami jest tylko świadectwem tego, że nie miałem w tym sezonie czasu. „Pewnie i ochoty" – słyszę wewnętrzny złośliwy głos. A potem sobie przypominam, że tak jak miałem kłopoty z opieleniem grządek, tak też o braku czasu świadczą stosy nieprzeczytanych książek czy lista nieobejrzanych filmów i seriali. W każdym razie na tle beznadziei dość pozytywnie wyróżnia się roślina, z którą przy sadzeniu nie wiązałem większych nadziei, a którą kupiłem z ludzkiej ciekawości. Bakłażan.

Fanaberia

Nie jest to najpopularniejsze warzywo w naszym kraju. Trudno powiedzieć dlaczego. Z pewnością nie dlatego, że go nie znano. Do Europy bakłażany dotarły za pośrednictwem Arabów już w VIII i IX wieku. Oznacza to, że pojawiły się na Starym Kontynencie szybciej niż pomidory i ziemniaki. Ale to te ostatnie od dekad podbijają polskie stoły. Bakłażan nadal jest ciekawostką. Możliwe, że również dlatego, że potrawy z tego warzywa nie są szczególnie cenione nad Wisłą. Musaka się u nas nie przyjęła. Podobnie jak ratatouille i inne tego typu dania warzywne. Powoli jednak zaczynamy zmieniać swoje nastawienie. Bakłażany stały się dostępne, ale nadal skala ich produkcji jest marginalna. Spójrzmy na dane. Polska produkuje 1,5 tys. ton bakłażana rocznie. Dla porównania – ziemniaków produkujemy 7 mln ton, a papryki około 250 tys. ton. Można więc założyć, że rewolucja bakłażanowa nadal przed nami i musi ona nastąpić. Warzywo to ma same zalety. Wśród nich jest niska kaloryczność. 100 g bakłażana dostarcza jedynie 25 kcal, a więc mówimy o produkcie bardzo dietetycznym. Dodatkowo plusem jest z pewnością jego smak i duża obecność mikroelementów.

Potrawy z bakłażana nie są szczególnie cenione nad Wisłą. Musaka się u nas nie przyjęła. Podobnie jak ratatouille i inne tego typu dania warzywne.

Noblista stworzył nazwę

Jednym z pionierów, jeśli chodzi o Polskę, był… Henryk Sienkiewicz. Autor „Trylogii" i przy okazji jeden z największych celebrytów w kraju w swoich czasach wymyślił również nazwę tego warzywa. „Oberżyna" to słowo zapożyczone z języka francuskiego. „Sienkiewicz w swoich (opublikowanych później) listach spolszczył francuskie słowo aubergine »oberżyna«.

ARABSKI WYNALAZEK

W Europie upowszechnili go dopiero Arabowie. Walnie przyczynił się do tego ich wynalazek. Odkryli, że posolenie bakłażana pozbawia go goryczy.

W AMERYCE

Trzeci prezydent USA Thomas Jefferson jako jeden z pierwszych Amerykanów uprawiał bakłażana w Monticello (około 1812 roku) – początkowo jako roślinę ozdobną.

MARGINALNY W POLSCE

W 2024 roku światowa produkcja bakłażana wyniosła 57,5 mln ton, na czele są Chiny z 61 proc. oraz Indie z 23 proc. Polska produkuje około 1,5 tys. ton bakłażana rocznie.

eprasa.pl 4dd5ec1c62

We francuskim słowo to jest znacznie przekształconą pożyczką arabską lub nawet perską (arab. »al-bādindżān«)" – czytamy na stronie Narodowego Centrum Kultury. Nazwa nie przyjęła się jakoś szczególnie. Po II wojnie światowej stała się podejrzana i w rezultacie zastąpił ją rusycyzm, który do dzisiaj jest powtarzany. Co ciekawe, jest to jednak nazwa niepoprawna. Naukowa nazwa tego warzywa to „psianka podłużna". Ma to swoje uzasadnienie. Jednak bez sensu jest przejmować się fachowością. Niekonsekwencją jest przecież również to, że uznaje się bakłażana za warzywo, bo przecież botanicznie patrząc, to owoc. Podobna historia dotyczy także pomidorów. Nikt jednak nie będzie kłaść bakłażanów między bananami tylko po to, aby zachować naukową poprawność. Dodajmy, że obok oficjalnej nazwy bakłażan ma też te nieoficjalne. Używa się wobec niego choćby stwierdzenia „gruszka miłości".

Warzywo zbereźników

Jak już wspomniałem, bakłażany znane były na naszym kontynencie już w starożytności. Musieli znać je Rzymianie i Grecy, ale na początku w ogóle się nie przyjęły. W VIII i IX wieku trochę zmienili to Ara-

ŚREDNIOWIECZNY ZABOBON

W średniowieczu niektórzy uczeni uważali, że nie wolno jeść bakłażanów, bo mogą one wywołać szaleństwo. Roślinę tę nazywano nawet szalonym jabłkiem.

DO 60 CENTYMETRÓW

Niektóre odmiany bakłażanów mogą mieć owoce o długości 60 cm. Rekord Guinnessa długości bakłażana to ponad 54 cm. Na Sycylii bakłażany są okrągłe.

NA BIAŁO

Bakłażan kojarzy się z kolorem fioletowym, ma jednak inne barwy. Gdy pojawił się w Europie, był zupełnie biały. Stąd jego angielska nazwa nawiązująca do jajka (eggplant).

eprasa.pl 4dd5ec1c62

POMAGA TRZYMAĆ LINIĘ

100 gramów bakłażana dostarcza jedynie 25 kcal, a więc mówimy o owocu bardzo dietetycznym. Dodatkowo plusem jest z pewnością jego smak i duża obecność mikroelementów.

bowie. Nadal jednak nie było to popularne warzywo. Niektórzy twierdzą, że jako psiankowate było podobne do naszej rodzimej rośliny „pokrzyk wilcza jagoda", która jest trująca. Dlatego też pojawiały się ostrzeżenia wobec bakłażanów. Albert z Kolonii nazywał je szalonym jabłkiem. W wielu krajach Europy mówiono również, że to afrodyzjak, który zwiększał potencję. Coś z tej opowieści przetrwało do dziś.

W zasadzie można powiedzieć, że bakłażan przeżywa swoją seksualną drugą młodość. We współczesnym piśmie obrazkowym oberżyna zastąpiła penisa. Nie wiem, czy są Państwo tego świadomi, ale radzę się zastanowić, zanim zaczniecie w sposób obrazkowy wysyłać skład musaki. Może wyjść niezręcznie. Symbol jest już tak utrwalony, że największe portale społecznościowe zablokowały możliwość wstawiania bakłażana jako hasztagu. Po prostu jego kliknięcie prowadziło wprost do pornografii.

Jest kilka teorii wyjaśniających, kto to wymyślił. Oczywiście romantyczną wersją jest ta o wielowiekowej tradycji. Prostsze wyjaśnienie prowadzi jednak do japońskiego reality show „Susunu! Denpa Shōnen". Jeden z uczestników występował tam tak, jak go Pan Bóg stworzył, i genitalia miał przesłonięte tylko obrazkiem z bakłażanem. Był to rok 1998–1999, czyli długo przed tym, jak internet stał się dla ludzkości jedną z najistotniejszych potrzeb. Faktem jest, że emotikonu oberżyny zaczęto używać w mediach społecznościowych w kontekście seksualnym w 2011 roku. I pewnie nikt już nie dojdzie do tego, kto wpadł na ten pomysł.

Bakłażan zajmuje również swoje miejsce w ludzkiej świadomości. Warzywa te znalazły jednak swoje miejsce w menu. Dzisiaj są powszechnie uprawiane na całym świecie. W moim ogrodzie również. Gdyby nie polski klimat, ta bylina zostałaby ze mną na długo. Jednak nie przetrwa mrozów. Będę musiał posadzić ją za rok. **GP**

WAŻNY DLA AZJATÓW

Chiny to największy światowy producent bakłażanów. W Azji jest to jedno z ważniejszych warzyw przyrządzanych na wiele sposobów. Symbolizuje płodność i długowieczność.

EMOTIKON

Bakłażan zrobił furorę w świecie emotikonek jako symbol męskiego przyrodzenia w kontekście seksualnym. W mediach społecznościowych nie można go już używać jako hasztagu.

FOT. ADOBE STOCK, FACEBOOK, PIXABAY, WIKIPEDIA, AI FACEBOOK, GOV.PL

PRZYRODNICZY FLASH

UWAGA NA OSZUSTÓW!

Powołują się na instytucje publiczne, obiecują „gwarantowaną" dotację i wywierają presję, by umowę podpisać od razu. Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej wspólnie z Ministerstwem Klimatu i Środowiska ostrzega przed nieuczciwymi firmami, które wykorzystują zainteresowanie programami dofinansowania. „Schemat jest często podobny. Przedstawiciel firmy kontaktuje się telefonicznie, przez internet lub odwiedza mieszkańców w domach. Zapewnia, że współpracuje z NFOŚiGW, wojewódzkim funduszem ochrony środowiska i gospodarki wodnej lub gminą, a następnie przedstawia ofertę z »pewną« dotacją" – ostrzega NFOŚiGW.

SYSTEM KAUCYJNY DO ZMIANY

Ustawa zmieniająca system kaucyjny pojawi się jesienią. Taki wpis znajdzie się w wykazie prac rządu. „Nie będzie problemu, jeśli pieniądze będą wracać blikiem i na kartę, i są już takie rozwiązania. Minimum ważności bonu kaucyjnego powinien być kwartał. Pracujemy nad ustawą łącznie, rozszerzającą system kaucyjny o ten element szkła niezwrotnego w postaci małpek i o ważność bonu" – powiedziała w RMF FM Paulina Hennig-Kloska, minister klimatu i środowiska.

eprasa.pl 4dd5ec1c62

BEZ WSPINACZKI

Część ze skalnych łuków parku Arches grozi zawaleniem, dlatego obowiązuje tu kategoryczny zakaz jakiejkolwiek wspinaczki na łuki mierzące ponad 90 cm wysokości.

Stefan **Czerniecki**
CZERNIECKI.NET

Stany pod łukiem

SKALISTE PUSTKOWIE

To bez wątpienia dziedzictwo stanu Utah. Wizytówka na tyle charakterystyczna, że dziś nikogo już nie dziwi łuk jako element zdobiący tutejsze rejestracje samochodowe. Tak by każdy Amerykanin wiedział, że Utah równa się łuk skalny.

Podobno niektórzy to policzyli i twierdzą, że w samym Parku Arches jest ich ponad 2 tys. Z jednej strony lekkie, delikatne, strzeliste i niemal gotyckie. Z drugiej zaś: masywne, potężne, ciężkie i piaskowcowe. Skalne łuki Utah. Widział je każdy. W amerykańskich filmach o Dzikim Zachodzie. Na starych pocztówkach przysyłanych przez ciocię mieszkającą w Stanach. W książkach o kowbojach. Na amerykańskich kubeczkach, długopisach, breloczkach, plecaczkach i na czym tam jeszcze chcemy…

Nie powstały od razu. Ich fascynujący kształt formował się przez miliony lat. Wszystko zaczęło się od prehistorycznego morza. Przeszło 300 mln lat temu właśnie to morze pozostawiło w ziemi grube pokłady soli. Z czasem na skutek ruchów górotwórczych, pod naciskiem górnych warstw skał sól zaczęła się przemieszczać i wypychać piaskowiec ku górze. Po wypchnięciu na powierzchnię piaskowce formowały się w swoiste kopuły. Na tak ukształtowane skały zaczęła następnie oddziaływać erozja. Wpierw wodna (krople deszczu wsiąkały w szczeliny piaskowca i gdy zimą zamarzały, rozpychały łatwo kruszącą się skałę od środka), potem zaś wietrzna (porywy powietrza systematycznie wywiewały co bardziej drobne i miękkie fragmenty skały). Na koniec swoje dołożyła sama grawitacja. Gdy bowiem piaskowiec został odpowiednio skruszony i przerzedzony, siła ciężkości sprawiała, że gruz w dolnych partiach odpadał. Pozostawiając nad sobą charakterystyczny, stabilny łuk.

– Wow! It's so magnificent! – głośno zachwyca się idąca za rączkę z tatą dziewczynka.

– Podoba ci się? – rozczulony zachwytem dzielnej córki mężczyzna przystaje, aby wziąć ją na barana. Z tej pozycji będzie lepiej widziała.

– Tatusiu, tatusiu! – woła wciąż rozentuzjazmowana. – A jak się robią takie rzeczy?

Mężczyzna tylko się uśmiecha. Dobrze wie, że wytłumaczenie kilkuletniemu dziecku skomplikowanych procesów geologicznych może je przerosnąć. Ratuje się więc najprostszym wytłumaczeniem.

– Wiesz, Noreen – zaczyna. – Popadał deszczyk, poświeciło słoneczko, powiał wiaterek i co bardziej nietrwałe skały zaczęły się kruszyć.

– A to, co zostało, było na tyle mocne, że nie dało się wiaterkowi? – dziewczynka sama zgaduje dalszą część opowieści.

– Jak widać, nie dało się.

– Twaaarda skaaała… – dziecko w charakterystyczny dla siebie sposób wydłuża w zachwycie wypowiadane zgłoski. Tak naprawdę oboje streścili w najprostszy możliwy sposób skomplikowany proces powstawania słynnych skalnych łuków i okien skalnych Parku Arches, który bardziej bądź mniej udolnie próbowałem wytłumaczyć akapit wyżej.

Dziś to bez wątpienia jedna z twarzy Ameryki. Jej wizytówka. Element krajobrazu, na którego widok każdy z obserwujących od razu powie: „Stany, na pewno Stany". Trzeba to oddać Ameryce, że umie zadbać o rozpoznawalność. Ileż bowiem analogicznie charakterystycznych pejzażowo miejsc mamy na świecie? Tysiące. A jednak to właśnie o łukach Utah słyszał każdy i każdy umie je odruchowo rozpoznać. Ba,

eprasa.pl 4dd5ec1c62

Courthouse Towers – a w oddali: Trzy Plotkary, Owcza Skała i Wieża Babel.

DESZCZE Utah, obok Nevady i Arizony, jest najmniej deszczowym ze stanów Ameryki. Rocznie pada tu około 33 cm deszczu. To m.in. dzięki temu mogły powstać tak liczne pustynie solne. Dzięki zaschniętej, twardej glebie – porównywalnej z cementem – pobija się tu rekordy prędkości podczas jazdy samochodami.

NA TABLICACH Łuk, który znalazł się na wspomnianych w tekście tablicach rejestracyjnych samochodów z Utah, to Delicate Arch. To właśnie pod tym łukiem przebiegała w 2002 roku sztafeta niosąca ogień olimpijski przed igrzyskami w Salt Lake City.

NIEBEZPIECZEŃSTWO W sierpniu 1991 roku z Landscape Arch odpadł ogromny zrąb skalny o długości 18 metrów. Na szczęście nie uczyniły nikomu krzywdy. Od tej pory przebiegający bezpośrednio pod łukiem szlak jest zamknięty.

RYSUNKI Na niektórych łukach archeolodzy odnaleźli zachowane petroglify i piktogramy autorstwa indiańskich plemion Ute i Nawaho.

nawet narysować. I powiedzieć z pewnością w głosie, że „to w Ameryce".

Pewnie dlatego miejscowi strzegą dziś swego dziedzictwa jak oka w głowie. Ponieważ część ze skalnych łuków Parku Arches grozi zawaleniem, wprowadzono kategoryczny zakaz jakiejkolwiek wspinaczki na łuki mierzące ponad 90 cm wysokości. Na szczęście większość turystów nie spieszy się do wspinaczki. Każdy z nich ma świadomość, że i tak najpiękniej i najokazalej łuki prezentują się dopiero z pewnej odległości. A gdy dodatkowo przejrzymy jeszcze katalog nazw co poniektórych z nich, nasze podziwianie przemieni się w wybitną dla oczu ucztę. No i dla wyobraźni.

Delikatny Łuk (Delicate Arch) to najsłynniejszy łuk całych Stanów. I rzeczywiście: jawi się nad wyraz delikatnie. A przynajmniej jego wschodnia noga wydaje się mocno nadwątlona – niczym walczący z samym sobą ciężarowiec dźwigający sztangę. Z obandażowanym jednym kolanem. Gotowym do odpuszczenia niemal w każdym momencie. Jest też Ruchoma Skała (Balanced Rock). Ponadwymiarowy głaz na wąskim cokole. Utrzymywanie się głazu w tej pozycji jest drwiną z zasad grawitacji. Nieopodal znajduje się także Rozpalony Piec (Fiery Furnace). To z kolei biblijne odniesienie do znanego z Księgi Daniela podania o trzech młodzieńcach wrzuconych do ognistego pieca przez króla Nabuchodonozora. Wedle tej historii mężczyźni mimo rozgrzanych do szaleństwa temperatur mieli przeżyć wyrok. Dziś formacja Rozpalonego Pieca

Nie powstały od razu. Ich fascynujący kształt formował się przez miliony lat. Wszystko zaczęło się od prehistorycznego morza.

Delikatny Łuk (Delicate Arch) to najsłynniejszy łuk całych Stanów: jawi się nad wyraz delikatnie.

Jedna z najpiękniejszych tras w USA: State Route 12, nazywana Scenic Byway, prowadzi przez najciekawsze rejony stanu Utah.

to nic innego jak potężny skalny labirynt z ogromnym wyschniętym drzewem jałowca wewnątrz. Jest jeszcze prześliczny Łuk Krajobrazu (Landscape Arch). Pod względem rozpiętości niemający sobie równych na świecie. Cienki niczym bibuła. Jest wreszcie Północne Okno (North Window) – przez swoją dostępność chyba najbardziej popularny wśród turystów. Bajkowych nazw jest w Arches zresztą znacznie więcej. Trzy skalne ostańce to Trzy Plotkary (Three Gossips). Jest jeszcze Mroczny Anioł, Rajski Ogród czy Sosnowy Łuk. Każdy z nich to wybitna uczta dla oka. Zwłaszcza gdy spomiędzy prześwitów czerwonej ściany widać czysty błękit nieba. Nieba nad Utah. **GP**

FOT. STEFAN CZERNIECKI

eprasa.pl 4dd5ec1c62

KAMIL GRABARA na ziemi włoskiej

CO DALEJ?
Pytanie, jak potoczy się kariera Grabary w Starej Damie? Czy pójdzie w ślady Bońka i Szczęsnego i zyska miano klubowej legendy, czy zostanie zapamiętany tylko jako rezerwowy?

KOLEJNY POLAK W MISTRZOWSKIM JUVENTUSIE TURYN

Juventus Turyn to nie klub jeden z wielu, lecz najlepszy włoski klub XX wieku, 36-krotny mistrz tego kraju. W przeszłości gole zdobywali dla niego Zbigniew Boniek oraz Arkadiusz Milik, a bramki bronił w nim Wojciech Szczęsny. Teraz bohaterem transferu do Starej Damy został jeden z najlepszych polskich golkiperów, a jednocześnie jeden z bardziej kontrowersyjnych polskich piłkarzy – Kamil Grabara. Nie wiadomo, czy podbije Turyn, ale na pewno łatwo nie będzie. Włoscy eksperci oceniają, że polski bramkarz przygodę z Juventusem rozpocznie jako zmiennik.

FOT. FACEBOOK

eprasa.pl 4dd5ec1c62

Po spadku Wolfsburga do 2. Bundesligi stało się jasne, że Kamil Grabara nie zostanie w Wilkach. O ile miniony sezon z perspektywy zespołu nie należał do udanych, o tyle indywidualnie polski bramkarz należał do czołówki golkiperów niemieckiej Bundesligi. Według zestawień dziennikarzy niemieckiego „Der Kicker" Polak przez długi czas przewodził klasyfikacji lub znajdował się w czołówce najlepszych bramkarzy rozgrywek, dlatego po zakończeniu sezonu nie narzekał na brak ofert. W końcu został wypożyczony do Juventusu Turyn do czerwca 2027 roku z opcją wykupu. Jeśli włoski klub się na nią zdecyduje, będzie musiał zapłacić za Polaka 12 mln euro, a to oznacza, że Grabara byłby piątym najdroższym bramkarzem Starej Damy, droższym nawet od holenderskiego golkipera Edwina van der Sara. Bramkarz reprezentacji Jana Urbana znalazł się w Turynie, ponieważ włoski klub zdecydował się na „przebudowę" bramki. Z klubu odeszli Michele Di Gregorio i Mattia Perrin, natomiast do Turynu przeniósł się już Guglielmo Vicario z Tottenhamu.

Śladami Zbigniewa Bońka

„Czy to dobry ruch? Jeżeli będzie bronił, to tak, ale nawet jeżeli będzie tylko rezerwowym, to też będzie dobry ruch" – w krótkich słowach transfer Kamila Grabary skomentował Zbigniew Boniek, który sam występował w Starej Damie. Boniek tworzył z Juventusem złotą erę klubu w latach 1982–1985. Grając u boku Michaela Platiniego, zdobył m.in. mistrzostwo Włoch, Puchar Zdobywców Pucharów, Superpuchar Europy oraz Puchar Europy. Bardzo ważną postacią klubu był Wojciech Szczęsny, który okazał się godnym następcą bramkarskiej legendy Gianluigiego Buffona. Lista jego osiągnięć jest jeszcze bardziej imponująca niż Bońka, również dlatego, że występował w Turynie przez siedem lat. Ostatnim z Polaków, który gra we włoskim gigancie, jest Arkadiusz Milik, który do dziś jest formalnie zawodnikiem Juve. Milik miał w klubie, zwłaszcza na początku, status superrezerwowego. Niestety kontuzje pozbawiły go możliwości rozwoju.

Twardy orzech do zgryzienia

Pytanie, jak potoczy się kariera Grabary w Starej Damie? Czy pójdzie w ślady Bońka i Szczęsnego i zyska miano klubowej legendy, czy zostanie zapamiętany tylko jako rezerwowy? Jedno jest pewne. Dziś podejmuje wielkie ryzyko, jeśli poważnie myśli o występach w koszulce z orzełkiem na piersi. Dopóki Grabara regularnie występował w klubie, był brany pod uwagę przez selekcjonera Biało-Czerwonych. Teraz Jan Urban będzie miał twardy orzech do zgryzienia, bo często powtarza, że w jego kadrze będą występowali zawodnicy, którzy regularnie grają w klubach. Były piłkarz, dziś komentator Wojciech Kowalczyk jest krytyczny wobec decyzji polskiego golkipera: „Idzie do klubu, gdzie z góry wie, że będzie rezerwowym. Dla mnie to jest niezrozumiałe. Bramkarz musi grać, a nie siedzieć w dresie na ławce w Turynie i liczyć na to, że ktoś dostanie kataru. W ten sposób sam wypisuje się z walki o skład w reprezentacji u Urbana". I nie jest w swojej ocenie odosobniony. Pytanie, czy Grabara aż tak bardzo wierzy we własne możliwości, czy gra w reprezentacji nie ma dla niego większego znaczenia.

Droga w klubie i reprezentacji

Kamil Grabara jest w wieku, który dla bramkarza wydaje się optymalny. Jego kariera rozpoczęła się w Polsce, potem zawodnik przeniósł się do Liverpoolu, gdzie grał w drużynach młodzieżowych i rezerwach klubu z Anfield Road. Nie zadebiutował w pierwszym zespole. Następnie został wypożyczony do duńskiego Aarhus i angielskiego Huddersfield, by trafić do FC Kopenhaga. Tu stał się podstawowym graczem i gwiazdą mistrza Danii, z którym grał w Lidze Mistrzów. Ostatnie dwa sezony spędził w Wolfsburgu, z którym zanotował spadek. Grabara przeszedł przez niemal wszystkie juniorskie i młodzieżowe reprezentacje Polski, od U-16 do U-21. W pierwszej reprezentacji zadebiutował w 2022 roku u Czesława Michniewicza. Potem miejsca w reprezentacji nie widział dla niego Michał Probierz. Powołanie otrzymał natychmiast po objęciu sterów kadry przez Jana Urbana. Początkowo był zmiennikiem Łukasza Skorupskiego, ale po jego kontuzji Urban postawił na Grabarę jako na pierwszego bramkarza. W ostatnich meczach barażowych do mistrzostw świata to właśnie on stał między słupkami. Z Albanią spisał się bardzo dobrze, ale za spotkanie finałowe ze Szwecją spotkała go fala krytyki, zwłaszcza za akcję poprzedzającą utratę ostatniej bramki. Jednak ten występ nie wpłynął znacząco na pozycję bramkarza Wolfsburga w kadrze narodowej, bowiem w czerwcowym meczu towarzyskim z Nigerią grał przez całe spotkanie.

Wielkie pojedynki

Pozycja bramkarza w reprezentacji Polski od dekad jest najsilniej obsadzana. O ile w przypadku innych pozycji pojawiały się okresy, w których w reprezentacji brakowało klasowych zawodników, o tyle przy wyborze golkipera selekcjonerów kadry dopadała klęska urodzaju. Każdy fan futbolu pamięta rywalizację Jerzego Dudka z Arturem Borucem, potem Artura Boruca z Tomaszem Kuszczakiem, wreszcie chyba najsłynniejszy duet, który walczył o pozycję numer 1, czyli Wojciech Szczęsny i Łukasz Fabiański. Już wkrótce może się okazać, że z walki o powołania na mecze reprezentacji sam wypisał się Kamil Grabara. Nawet najwięksi optymiści nie wierzą, że uda mu się wygrać rywalizację o miano numeru 1 w nowym klubie. Może się okazać, że jego nieobecność nie będzie dla kadry wielkim problemem. Są przecież Łukasz Skorupski i Marcin Bułka. A w odwodzie czekają Bartłomiej Drągowski i Radosław Majecki. Zdecydowanie więcej na przejściu do włoskiego giganta może stracić sam Grabara. Choć decyzja o transferze do klubu z takimi historią, tradycją, osiągnięciami, jak Juventus Turyn, wcale nie jest łatwa. Przejście do Juve dla Kamila Grabary wiąże się z ogromnym ryzykiem. Jednak odrzucenie propozycji tak ważnego klubu może się okazać błędem – nie co dzień bowiem można się znaleźć w kręgu zainteresowań takiego futbolowego giganta. **GP**

eprasa.pl 4dd5ec1c62

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Mały listek – wielkie możliwości

Choć wygląda skromnie, ma w sobie niezwykłą moc – wystarczy kilka listków, by całkowicie odmienić charakter potrawy. Mięta sprawia, że lemoniada nabiera świeżości, sos staje się wyrazisty, a deser zyskuje lekkość. Na co dzień kojarzymy ją głównie z gorącymi naparami i słodkościami, ale profesjonalni kucharze wykorzystują ją znacznie szerzej – od przystawek i sałatek po dania mięsne, ryby i wyrafinowane kompozycje cukiernicze.

SAŁATKA Z ARBUZA I FETY Z MIĘTOWYM DRESSINGIEM

500 g arbuza
250 g sera feta
80–100 g czarnych oliwek bez pestek
½ czerwonej cebuli
100–120 g mieszanki sałat lub sałaty rzymskiej
1 garść świeżej mięty
Sos miętowy:
4 łyżki oliwy z oliwek
3 łyżki soku z cytryny lub limonki
1 łyżka płynnego miodu
1 łyżka drobno posiekanej mięty
świeżo mielony czarny pieprz

Arbuza i fetę pokrój w kostkę. Czerwoną cebulę pokrój w cienkie piórka, a oliwki w plasterki. Sałatę umyj, dokładnie osusz i porwij na mniejsze kawałki.

Na dużym półmisku lub w salaterce ułóż sałatę, następnie dodaj arbuza, fetę, oliwki i czerwoną cebulę. Całość posyp listkami świeżej mięty.

Oliwę wymieszaj z sokiem z cytryny, miodem, miętą i świeżo mielonym pieprzem. Dressingiem polej sałatkę tuż przed podaniem i delikatnie wymieszaj. Najlepiej podawać ją mocno schłodzoną. W wersji eleganckiej można ułożyć składniki w formie szachownicy na dużym półmisku. **GP**

CZAS	**15 MINUT**
KOSZT	**15 ZŁ**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**ŁATWE**
LICZBA PORCJI	**4**

CZY WIESZ, ŻE...

W kuchni najczęściej spotykamy miętę pieprzową i zieloną. Pierwsza ma intensywny, wyraźnie chłodzący aromat, druga jest łagodniejsza, słodsza i bardziej ziołowa. Właśnie dlatego mięta zielona świetnie sprawdza się w sałatkach, sosach i daniach wytrawnych, natomiast pieprzowa często trafia do napojów, deserów i wypieków z czekoladą.

Charakterystyczny dla mięty chłód pochodzi z mentolu. Jest to naturalna substancja, która wchodzi w interakcję z receptorami czuciowymi w naszej skórze i błonach śluzowych. Mentol stymuluje receptory odpowiedzialne za odczuwanie niskich temperatur, dając wrażenie chłodzenia bez fizycznej zmiany temperatury dań. Dlatego kilka listków mięty potrafi sprawić, że napój wydaje się znacznie bardziej orzeźwiający, niż jest w rzeczywistości.

Mięta nie lubi długiego gotowania, ponieważ wysoka temperatura szybko pozbawia ją świeżego aromatu. Do gorących potraw najlepiej dodawać ją tuż przed zdjęciem dania z ognia albo bezpośrednio na talerzu. Jeśli przygotowujesz sos lub farsz, świeże listki rozdrobnij tuż przed użyciem – to wtedy uwalniają najwięcej cennych olejków eterycznych.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 4dd5ec1c62

GAZETA POLSKA

W POSZUKIWANIU KSIĘŻYCOWEJ WODY

Jan **Przemyłski**

NAJBARDZIEJ AMBITNA CHIŃSKA MISJA PRZEŁOŻONA

Naukowcy z całego świata od dekad snują teorie, że w głębokich, wiecznie zacienionych kraterach w pobliżu księżycowych biegunów mogą się kryć znaczne ilości wody pod postacią lodu. Wskazują na to dotychczas zebrane dane. Wszelkie wątpliwości ostatecznie miała rozwiać chińska misja Chang'e 7, do której przygotowania trwały wiele miesięcy. Jednak w ostatniej chwili inżynierowie musieli przerwać operację startową.

Dwa atomy wodoru i jeden atom tlenu, które razem tworzą cząsteczkę wody, występują powszechnie w naszym Układzie Słonecznym. Oprócz Ziemi ślady wody badacze odnaleźli m.in. na Marsie, księżycach Jowisza (Europie i Ganimedesie), ale także na naturalnym satelicie Saturna – Enceladusie. Gdy w 2005 roku sonda Cassini-Huygens przelatywała w pobliżu ostatniego z wymienionych ciał niebieskich, wykonała tak dokładne fotografie, że można było dostrzec potężne gejzery wyrzucające na wysokość kilku kilometrów parę wodną oraz drobne cząstki lodu (potwierdziły to instrumenty naukowe Cassini), co dostarczyło dowodów na istnienie pod powierzchnią Enceladusa zbiornika ciekłej wody.

Również na naszym Księżycu odnaleziono tego typu cząsteczki, a przełom nastąpił dzięki misji LCROSS w 2009 roku. Wówczas to NASA celowo uderzyła zużytym członem rakiety w zacieniony krater Cabeus na biegunie południowym Srebrnego Globu, a przelatująca przez chmurę powstałego pyłu sonda wykryła lód. Od tamtej pory trwały przymiarki do operacji, która miałaby przebadać trudno dostępne południowe obszary Księżyca.

Jej przeprowadzenia podjęły się Chiny, które od wielu miesięcy przygotowywały ambitną misję Chang'e 7. Jej start zaplanowano na koniec sierpnia bieżącego roku. Zakładała ona wystrzelenie za pomocą potężnej rakiety Długi Marsz 5 orbitera, który przez kolejne dwa lub trzy miesiące krążyłby nad docelowym punktem lądowania i zbierał dane na temat składu mineralnego powierzchni. Po tym czasie planowano lądowanie lądownika na oświetlonej krawędzi krateru Shackletona. Ten natomiast miał wypuścić łazik oraz skaczącą sondę – robota wyposażonego w instrumenty, których zadaniem było odnalezienie H_2O pod postacią lodu. Jednak tuż przed planowanym rozpoczęciem operacji odwołano ją. W komunikatach podano lakoniczną informację, iż powodem tej decyzji było niespełnienie przez sondę księżycową warunków startu. Wiadomo również, że w tym roku Chang'e 7 nie dojdzie do skutku ze względu na okienka startowe. Najbliższe otworzą się dopiero w lutym i marcu 2027 roku, jednak nie wiadomo, czy inżynierowie z Państwa Środka do tego czasu rozwiążą problemy, które pokrzyżowały ich bieżące plany. **GP**

Chang'e 7 miała być pierwszą misją przeprowadzoną w obszarze krateru Shackletona.

FOT. CHINA-IN-SPACE.COM

eprasa.pl 4dd5ec1c62

Listy

Niech żyje wolna Polska

O tak! Musimy kultywować nasze narodowe tradycje, a zwalczać defetyzm typu „Żydzi, Włosi, Francuzi i Anglicy zasługują na reparacje, lecz Polacy nie". Czy my, Polacy, mamy się wstydzić tego, że wśród nas było najwięcej obrońców Żydów, a nasza ziemia ojczysta zwana była „Paradisium Iudaeorum" (Żydowski Raj)? Czy mamy się godzić na bycie Europejczykami podrzędnej kategorii? Czy mamy pokornie pozwalać na to, by potomkowie ludobójców i twórców Holokaustu pluli nam w twarz i z Polaków czynili najgorszych antysemitów i totalitarnych gałganów w dziejach ludzkości ? Czy mamy się godzić na rezygnację ze słusznych odszkodowań za zniszczenia i mordy najokrutniejszej z wojen, której byliśmy największą ofiarą? Za wymordowane bestialsko kobiety, dzieci i za osierocone rodziny? Za wybitą niemal do szczętu, niczym pluskwy, inteligencję polską? Za zrównane z ziemią nasze miasta i wioski, zrabowane skarby kultury narodowej, utracone ziemie i majątki? I to tylko dlatego, że rezygnację tę podpisali stalinowscy siepacze, którzy polskim oficerom strzelali podstępnie w skroń? I że ideowi potomkowie ludobójców głośno wrzeszczą, że domaganie się sprawiedliwości za doznane krzywdy jest śmiertelnym grzechem przeciw europejskiej poprawności politycznej? A my na to poniżanie Narodu Polskiego odpowiedzmy: Nie, nie, nie! [...] Nie, bo wbrew zaprzańskim pseudointelektualistom i antypolskim sofistom – Polacy się na odebranie należnych im praw nie zgodzili, nie zgadzają i nigdy nie zgodzą. Nie, bo wbrew sprzedawczykom za posthitlerowskie srebrniki – Polacy nie myślą tylko o sobie, lecz o dumnej i szanowanej Rzeczypospolitej. Nie, bo wbrew wichrzycielom godzącym w fundamenty solidarnej i patriotycznej Polski – Polacy to jedna wielka rodzina zjednoczona w wierze, w miłości do Ojczyzny i w nadziei, że chcieć to móc, że damy radę. O tak, po milionkroć razy TAK! Tak, bo ta wiara, ta miłość i ta nadzieja – są gwarantem naszej niepodległości i narodowej siły, są probierzem nie pustej idei, lecz niezwyciężonej woli Narodu Polskiego. [...] Pamiętajmy, że nikt nie zabije polskości w prawdziwych Polakach. Niech żyje wolna Polska i przyszłość wielkiej Rzeczypospolitej!

Anonim

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

FOT. WIKIPEDIA

GAZETA POLSKA

1. 31 sierpnia 1939 roku kilku funkcjonariuszy niemieckiej Służby Bezpieczeństwa, przebranych w polskie mundury, opanowało rozgłośnię radiową w Gliwicach, skąd nadało przemówienie nawołujące do wzniecenia antyniemieckiego powstania. Pod jaką nazwą znamy to wydarzenie?
2. Jaki kryptonim nosił niemiecki plan wojny z Polską, zakładający uderzenie z trzech kierunków – Pomorza Zachodniego, Prus Wschodnich i rejonu Dolnego Śląska – oraz otoczenie i zniszczenie polskiego wojska oraz szybkie zajęcie Warszawy?
3. Jakim terminem określamy pierwszą fazę kampanii wrześniowej, stoczoną w dniach 1–3 września 1939 roku między siłami polskimi i niemieckimi?
4. Choć od 3 września 1939 roku alianci – Wielka Brytania i Francja – pozostawali formalnie w stanie wojny z Niemcami, raczej nie przeprowadzali operacji zbrojnych. Skupiali się na przykład na zrzucaniu ulotek propagandowych na terytorium III Rzeszy. Jakim terminem określa się tę działalność?

ODPOWIEDZI:
1. PROWOKACJA GLIWICKA; 2. „FALL WEISS"; 3. BITWA GRANICZNA; 4. DZIWNA WOJNA

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej":
rok – 460 zł, pół roku – 244 zł;
kwartał – 129 zł; miesiąc – 45 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)
Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: (22) 232 37 70
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska
kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Ewa Wójcik (kluby), Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Marcin Wolski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein
projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński
nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka
sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: P/mint, Wyszków
NAKŁAD KONTROLOWANY ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY
Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.
Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13: Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483; tel. 22 290 29 58 (wew. 1); e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy: e-mail reklama@gazetapolska.pl, tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji: e-mail promocja@gazetapolska.pl
GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 4dd5ec1c62

MIESIĘCZNIK „NOWE PAŃSTWO”

DOSTĘPNE WYŁĄCZNIE W PRENUMERACIE!

Zamów na www.prenumerata.swsmedia.pl
i zyskaj dostęp do treści, które mają znaczenie!

Prenumerata roczna ELEKTRONICZNA **99 PLN**

Prenumerata roczna PAPIEROWA **155 PLN**

Więcej informacji

NAPISZ / prenumerata@swsmedia.pl ZADZWOŃ / 605 900 002 SPRAWDŹ / www.panstwo.net
WEJDŹ / prenumerata.swsmedia.pl DANE DO PRZELEWU / **PL 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017**
ADRES / Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o. o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO

eprasa.pl 4dd5ec1c62

REPUBLIKA

Elektryzujące pytania. Odpowiedzi bez znieczulenia. Bezlitosne starcia. Emocje pod napięciem. Zapraszamy do Republiki – największej konserwatywnej telewizji w Europie – na krwiożercze dyskusje o najważniejszych wydarzeniach politycznych w kraju i zagranicą! Miłosz Kłeczek Wysokie napięcie!

www.radiotvrepublika.pl Telewizja Republika @RepublikaTV RepublikaTV @RepublikaTV

Republikę obejrzysz w jakości HD na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny proszę sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 4dd5ec1c62